DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 1/2
1-8 stycznia 1989 r.
Cena 70 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. ZBIGNIEW KOT

Jerzy Masior

Kolęda

Nie dotkniemy tej gwiazdy.
Ona wysoko, daleko,
wróżby wciąż między nami
i blizny, które pieką.

Nie wyzłocimy tym blaskiem
choćby nam do pozłoty
jakieś obrączki i kruszce,
jakąś rdzę, czy klejnoty.

Jeśli mogą Królowie
mirrę, złoto, kadzidło,
my na to rozpędzenie
cieniutkie splećmy wędzidło.

Jeśli się uda z przestrzeni
promień, skrę, jedną przędzę,
to już będzie Betlejem
i my tam wszyscy najprędzej.

My nie jak gwiazda, a struga
basem dudnimy i wiolą.
Od grania naszego przystaną
serca, co jeszcze bolą.

„Dunajcowy stół"

Spotkanie trzecie

(dokończenie dyskusji)

Adam Ogorzałek: — Przed chwilą Stanisław Elmer zgłosił pomysł utworzenia w różnych miejscowościach rad inicjatyw społecznych dla rozwiązywania spraw lokalnych. Kto wie, czy takie rady nie są bardziej potrzebne regionowi, niż nasz „stół"? Tutaj w przewadze są humaniści i siłą rzeczy poruszamy się w sferze koncepcji, a nie konkretnych rozwiązań. Tymczasem w Polsce prawie wszystko już powiedziano i brakuje tylko skutecznych dźwigni, które uruchomią działanie. Może technicy i ekonomiści byliby dziś bardziej przydatni?

Stanisław Elmer: — Nie tylko ekonomiści potrafią mądrze myśleć. Hipolit Cegielski był humanistą...

Henryk Ostach: — Unikałbym słowa „rada", gdyż zostało ono wyświechtane. Jest już wiele rad. Może należałoby użyć słowa „krąg"? Byłoby to pierwsze — konkretne i treściwe — dziecko naszych spotkań. Krąg, to coś co zbiera (...) Trzeba konkretów. A zatem każde nasze spotkanie poprzedzić winniśmy solidnym przygotowaniem tematu. Jeżeli będziemy omawiali sprawę zatrutych rzek w naszym województwie, to wpierw trzeba zebrać odpowiedni materiał do tego tematu. Możemy zajmować się nawet drobnymi sprawami, jak np. dworzec PKS w Nowym Sączu, który woła o pomstę. Każda wszakże dyskusja powinna prowadzić do konkretnych wyników, do wniosków, które kieruje się do wojewody, dyrektora PKS czy do zarządu wód (...) Jestem również za tym, by poszerzyć nasze gremium o ludzi młodych, o panie... Jest tu piękny przekrój prawie wszystkich czołowych ugrupowań regionu, ale warto ten skład ubogacić, a ponadto — nazwiska też się liczą.

Nie rościmy sobie pretensji, żeby zabierać komuś urzędowy stołek. Chcemy jednak czasem podpowiedzieć, jak rządzić i jak życzymy sobie, by rządził ktoś, do kogo kierujemy nasze wnioski.

Janusz Hałuszka: — Zacznę od przystopowania może nazbyt optymistycznego tonu naszego spotkania. Nawet sformułowanie mądrych myśli nie daje jeszcze gwarancji, że będziemy wysłuchani. Mam przykre doświadczenia z innego klubu dyskusyjnego zwanego w moim Instytucie w Rabce — Radą Załogi. Jestem przewodniczącym tamtej Rady. W zamyśle miał to być organ samorządowy, współrządzący, żaś w praktyce jest wyłącznie grupą dyskusyjną, traktowaną przez rządzących jako zespół ludzi mącących. Możemy coś stanowić — zresztą za pośrednictwem dyrektora — wyłącznie w sprawach funduszu socjalnego. Już statut, jaki został nam dany, narzucił nam rolę jedynie dyskutantów. Możemy wyrażać swoje opinie, ale nie jest określone, co z tego ma wyniknąć (...) Rada Załogi jest więc potrzebna do... złożenia jeszcze jednego podpisu, np. przy wniosku o odznaczenie, na dyplomie.

Obawiam się, że nie tylko u nas tak to właśnie jest. Grupę ludzi doradzających zawsze traktować się będzie z przymrużeniem oka (o ile nie będzie ona w ogóle zwalczana). Najlepiej gdy siedzi się cicho i kornie składa podpisy, gdzie trzeba.

Padły tutaj słowa, by skonkretyzować naszą działalność i wychodzić z wnioskami w bardziej dostrzegalny dla otoczenia sposób. Nie wiem, jak to zrobić, jak sprawić, aby nasze głosy były słuchane?

Adam Ogorzałek: — Nikt nie da gwarancji, że nasze pomysły zostaną natychmiast wykonane. Ale *kropla drąży skałę*. Już sam fakt, że ludzie różnych orientacji mogą na równych prawach głośno tutaj myśleć, ma spore znaczenie. Nasz głos byłby oczywiście silniejszy i skuteczniejszy, gdyby usiedli przy tym stole wszyscy doń zaproszeni. Ale — mimo nieobecności części osób, którym proponowałem współdziałanie — czy jest w województwie drugie miejsce, gdzie spotykaliby się ludzie o tak różnych poglądach politycznych? Czy to mało?

Każdy z nas przenosi myśli stąd do swoich środowisk. Docierają one również do władz, stają się cząstką procesu demokratyzacji w regionie. Wartość precedensu, jakim jest nasz *stół*, polega na tym, że cała reprezentowana tutaj różnorodność może się spotykać. Że nasze myśli wzajem się wspierają. Że kiełkują tu nowe pomysły.

Renoald Sokołowski: Odebrałem słowa kolegi Elmera w nieco odmienny sposób. Nie wypowiadał się on za przekształceniem naszego gremium w Radę Inicjatyw Społecznych czy Gospodarczych, lecz zaproponował, by takie rady powstały w różnych środowiskach.

Stanisław Elmer: — Idzie mi o to, żeby w *małych ojczyznach* zebrać miejscowych menadżerów, dyrektorów, ludzi o różnych zapatrywaniach — i żeby oni pomyśleli, co trzeba zrobić. To się wiąże z tematem, *jak rządzić*.

Renoald Sokołowski: Wciąż odbiegamy od zasadniczego tematu. Pan docent Hałuszka mówił o bezsilności samorządu wobec dyrekcji. Warto by dotrzeć do sedna: czy macie trafne inicjatywy (dotyczące załogi, personelu, ludzi leczonych), dlaczego się nie możecie jako organ samorządowy — przebić, gdzie jest wina (...) Moja działalność w związkach zawodowych nie miałaby sensu, gdyby nie dawała efektów. To samo dotyczy rad pracowniczych. Jest sens działać, gdy daje to coś człowiekowi.

Stanisław Kuta: — Mówimy dziś chyba zbyt teoretycznie. Wnioski z poprzednich spotkań zostały przekazane pod właściwe

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

Krzepkiego zdrowia oraz wszelkiej pomyślności naszym Czytelnikom i Przyjaciołom życzy

zespół „Dunajca"

„Gazeta Podhalańska"

(1921/22)

● Sekcja akademicka Związku Podhalan urządza dnia 31.XII.1921 w Nowym Targu w sali Domu Ludowego raut z tańcami na cele kulturalno-oświatowe Podhala. Chce w ten sposób przysporzyć funduszów akcji kulturalno-oświatowej na Podhalu, a równocześnie, wznawiając dawną tradycję, umożliwić miłe spędzenie wieczoru Sylwestrowego. Energia i pomysłowość młodego pokolenia daje pewność, że wieczór ten przejdzie wszelkie oczekiwania i dobrze się zapisze w pamięci nadobnych Podhalanek jak i mniej nadobnych Podhalan.

● Nieistniejąca światłość to jest zapewne nowotarska elektryka. Ma ona zwyczaj świecić się w dzień i przy księżycu, a znika tajemniczo wieczorem i w nocy. Bierzesz wieczór książkę do ręki, światło gaśnie, odkładasz książkę, zaczyna się świecić, bierzesz pióro do ręki, gaśnie, odkładasz — zaczyna się krwawić lampka, jak gromnica.

Nie ma psoty, którejby ta elektryka nie zrobiła. Ludziska tak się boją kaprysów magistrackiego światła, że mają po trzy lampy naftowe na stole i po kilka pudełek zapałek w kieszeni.

O solidności magistrackiego światła nie przekona ich nic, nawet sam burmistrz.

● Jasełka Rydla z kupletami Z. Lubertowicza odegrała młodzież rękodzielnicza w Nowym Targu w drugie święto Bożego Narodzenia z dużym powodzeniem. Chrześcijański Związek czeladników w Nowym Targu godzien jest za swą pracę dużej pochwały.

● Dnia 27 grudnia odbył się w Nowym Targu wielki wiec inwalidów z całego powiatu nowotarskiego z udziałem kilkuset osób i posłów p. Bednarskiego i Rajskiego.

Z wiecu okazało się, że sejm uchwalił wysokość renty inwalidzkiej jeszcze 18 marca 1921, a rząd nie był w stanie wypłacić tej renty dwustu tysiącom inwalidów i wdowom i sierotom po inwalidach. (...) Również podnoszono, że w wielu urzędach, gdzie pracują panienki często zamożne, powinni pracować inwalidzi, czego jednak dotąd nie ma.

● Zdziczenie obyczajów. Nieposzanowanie cudzej własności na Podhalu u niektórych jest duże. Ludzie kradną nawet w czasie odpustu. Na św. Jacka kawalerowie pod wąsami kradli ze straganów jabłka i cukierki, starsza kobieta skradła piekarzowi z Czarnego Dunajca chleb za 400 Mk, druga starsza kobieta skradła wdowie obarczonej trojgiem dzieci Ulechlinej bułkę pieczoną za 100 Mk (...) W Rabie Wyżnej na odpuście przypuszczono formalny szturm do straganów, w którym brali udział przeważnie starsi, a gdy stragany obalono, wtedy okradała je młodzież.

Jeszcze gorzej było na odpuście w Szaflarach na św. Andrzeja. Parobcy w czasie sumy przewracali stragany i wozy z chlebem, kradli co się dało, a do handlarzy bili zamarzniętym nawozem końskim.

Na takich to przykładach zdziczenia i złodziejstwa wychowuje się na Podhalu młodzież.

Wobec tego p. Rutkowski prosi W. Duchowieństwo, by wpływem swoim i powagą ukróciło hajdamaków, którzy przychodzą siać zgnilizne i zgorszenie u bram kościołów, i wzywa rady gminne, by na odpusty wzywały posterunki policji państwowej, której obowiązkiem jest utrzymanie porządku, choćby grozą bagnetów, jeżeli inne argumenty obywatelskie nie pomogą.

● Na rok 1922 p. Rutkowski przepowiada choroby nierogacizny i drobiu i niepokoje na granicy północno-wschodniej. Jak kto nie wierzy, przekona się do roku.

● Z Waksmunda. Ognisko podhalańskie urządziło w Nowy Rok przedstawienie „Chłopów arystokratów" poprzedzone śpiewami chórowymi i opowiadaniami ze „Skalnego Podhala". Był to pierwszy, bardzo udany występ ogniska. Pokazuje się, że w naszym ludzie tkwią wielkie zdolności, dotąd nie wyzyskane skutkiem ciemnoty i zaniedbania ludu przez inteligencję (...) Ale lud nasz potrzebuje pomocy, nie wszędzie nauczycielstwo pojmuje swe stanowisko tak po obywatelsku, jak p. Pachucki w Waksmundzie. Zdarza się też często, że lepsze porywy naszej młodzieży natrafiają na umyślnie piętrzone utrudnienia.

● Z Maniów. Dzięki staraniom p. J. Kołodziejskiego, p. J. Blauta (akad.) i J. Bednarskiego, młodzież tutejsza odegrała w dzień św. Szczepana „Jasełka" układu ks. K. Jarego.

Niestety brak odpowiednio wielkiej sali przeszkadzał tak grającym jak publiczności, która na przedstawienie licznie przybyła, tak, że ścisk był na sali, z powodu którego musiano nawet przerwać przedstawienie na chwilę (...) Cześć należy się publiczności, że zamiast pić, jak to jest gdzieindziej zwyczajem przez święta, licznie na przedstawienie przybyła, cześć należy się grającej młodzieży wiejskiej, która zamiast wałęsać się, uczęszczała na próby.

● Z Odrowąża. Ognisko Związku Podhalańskiego zorganizowane przed kilku miesiącami, rozwija się mimo niepojętych i aż do śmieszności posuniętych przeszkód, jakie mu niepowołane czynniki miejscowe stawiają. Dowodem życia ogniska jest trzykrotnie powtórzone przedstawienie obrazka scenicznego z życia górali, dane 7 i 8 stycznia 1922.

Amatorowie, choć pierwszy raz w życiu zetknęli się ze sceną, wywiązali się doskonale ze swego zadania, nawet role kobiece musieli w ostatniej chwili objąć chłopcy, bo cenzor przedstawienia, miejscowy kościelny, zdołał swoim sposobem odciągnąć dziewczęta od udziału w przedstawieniu, choć niezupełnie, bo i tak jedna ze śmielszych dziewcząt występowała na scenie [illegible] w roli, o zgrozo, czarownicy.

O swoich

STANISŁAW BUNDA — naczelnik Bukowiny Tatrzańskiej:

— Udało nam się zlokalizować ujęcie wody dla Bukowiny, zbudować studnie i drogę. W Czarnej Górze, Jurgowie i Bukowinie Tatrzańskiej odremontowaliśmy szkoły. W Białce Tatrzańskiej przy finansowym wsparciu organizatora kolonii rozpoczęto rozbudowę szkoły. Osiedle Szyszków wzbogaciło się o drogę oraz sklep zbudowany przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska". Przy społecznym wsparciu powstała droga do Grochalowego Potoku w Rzepiskach. Poważnie zaawansowana jest budowa dużej remizy strażackiej w Białce, realizowana przy finansowej pomocy PZU. Remiza będzie pełnić również rolę wiejskiego domu kultury. Dzięki rozbudowie biurowca Urzędu Gminy już wkrótce reprezentacyjne pomieszczenie otrzyma Urząd Stanu Cywilnego. Kontynuowaliśmy budowę wodociągu w Jurgowie; liczymy, że dla jej ukończenia otrzymamy pomoc z Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych. Kończy się budowa drogi dojazdowej do pól w Czarnej Górze-Zagórzu. Trwa remont Domu Ludowego, dzięki 5-milionowej dotacji z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Na inwestycje i remonty w 1988 r. mieliśmy w budżecie gminnym zaledwie 5 milionów złotych, a wykonaliśmy prace wartości około 40 milionów złotych. Było to możliwe dzięki pozyskaniu środków pozabudżetowych. Ponadto GS kończy budowę pawilonu handlowego w Białce Tatrzańskiej i rozpoczyna kapitalny remont połączony z rozbudową pawilonu w Leśnicy. W Bukowinie Tatrzańskiej powstał porządny punkt skupu wełny i skór. Znajdzie się w nim również miejsce na skup surowców wtórnych.

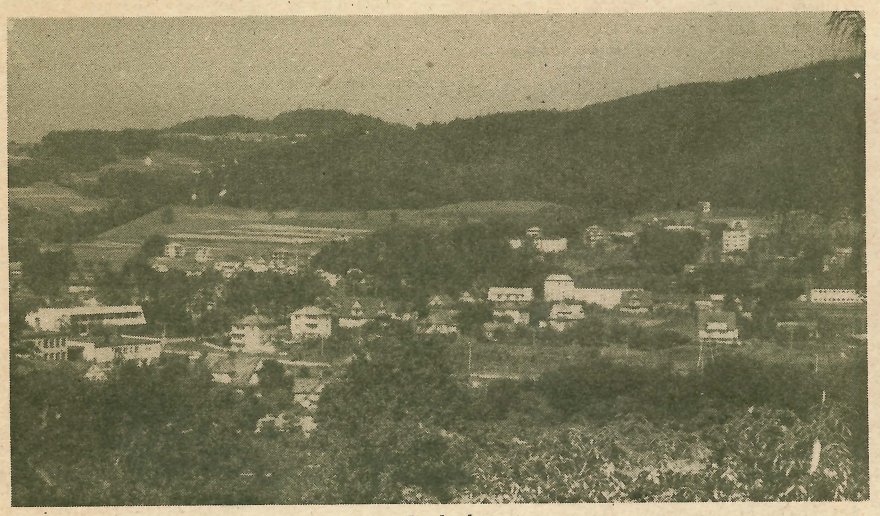

Tymbark

EDWARD BIZIAK — naczelnik Krościenka nad Dunajcem:

— W eliminacjach wojewódzkich konkursu o „Złotą Wiechę" zajęliśmy I miejsce. W Grywałdzie powstały dwa mosty. Mieszkańcy Krośnicy Dolnej zbudowali w czynie społecznym 2-kilometrową drogę, teraz przygotowują ją do asfaltowania. Dzięki modernizacji wieży przekaźnika telewizyjnego mieszkańcy Krościenka mogą oglądać II program telewizyjny. W Grywałdzie, Krośnicy i Krościenku już wyremontowano budynki szkolne, przygotowujemy się do remontu szkoły w Tylce. Program modernizacji bazy oświatowej realizujemy częściowo ze środków budżetowych, a w znacznej części — dzięki wydatnej pomocy organizatorów kolonii. Przygotowaliśmy dokumentację kanalizacji lewobrzeżnej części Krościenka, ale martwię się, skąd weźmiemy pieniądze na tę kosztowną inwestycję. Jednocześnie musimy wziąć się za budowę oczyszczalni ścieków, bez której nie ruszymy z żadnymi inwestycjami. Powołaliśmy już spółkę wodno-ściekową. Przystępujemy do budowy nowej remizy strażackiej w Krośnicy, przeznaczając milion złotych na zakup materiałów. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" rozbudowała masarnię. Zabrakło nam pieniędzy, by położyć zaplanowany dywanik asfaltowy na drodze w Grywałdzie. Z tego samego powodu Hałuszowa nie otrzymała oświetlenia ulicznego, a w Krośnicy nie wymieniono instalacji oświetleniowych.

JÓZEF BOŻEK — naczelnik Tymbarku:

— Zakończyliśmy budowę kolektora sanitarno-burzowego w Tymbarku, będącego istotnym elementem uzbrojenia terenu pod budownictwo mieszkaniowe. Mamy własną spółdzielnię mieszkaniową, która kończy już budowę pierwszego bloku, a rosną trzy następne. Rozpoczęliśmy modernizację ulic w Tymbarku w ramach programu przygotowań do przywrócenia tej miejscowości praw miejskich. Zakład Rolno-Przemysłowo-Handlowy „Igloopol" przystąpił do budowy grupowej oczyszczalni ścieków, która obsługiwać będzie sieć komunalną i kilka zakładów pracy. W Słopnicach zakończono budowę wodociągów dla 5 uspołecznionych i 101 prywatnych odbiorców. Słopnice Górne wzbogaciły się o nową remizę OSP, w której wygospodarowano pomieszczenia dla biblioteki i świetlicy. Ruszyła wreszcie budowa szkoły nr 1 w Słopnicach,

Krościenko

gminach

wznoszona jest remiza w tej wsi. W Piekiełku rozpoczęliśmy rozbudowę szkoły. Powstało 25 kilometrów sieci gazowej, zamontowano stację redukcyjno-pomiarową oraz przygotowano całą sieć gazową — długości 95 km — do włączenia gazu. Nie wspominam o drobniejszych inwestycjach, jak remonty dróg, budowa kładek. Przypomnę jeszcze, że Tymbark przez trzy lata pod rząd zdobył I miejsce w województwie w konkursie „Mistrz Gospodarności".

RYSZARD JASIŃSKI — naczelnik Gródka nad Dunajcem:

— Przed kilku dniami przekazaliśmy do użytku zbudowany kosztem 120 milionów złotych ośrodek zdrowia w Rożnowie. Powstawał 4 lata. Są w nim gabinety lekarskie i stomatologiczne, pomieszczenia na punkt apteczny, 5 mieszkań dla personelu i 4 garaże. Rozpoczęliśmy bardzo ważną dla ochrony środowiska inwestycję — budowę w Gródku oczyszczalni ścieków i kanalizacji. Wykonano już roboty wartości 30 milionów złotych, układając kilkaset metrów kolektora ściekowego w trudnym terenie. Dobiega końca budowa okazałej remizy w centrum Gródka, w której znajdą się również pomieszczenia dla Urzędu Gminy, pracującego dotychczas w okropnych warunkach. Zagospodarowaliśmy centrum Gródka remontując chodnik, budując odcinek drogi osiedlowej oraz parking dla 25 samochodów osobowych. W Rożnowie kontynuowaliśmy budowę obiektów sportowych, w tym boisk do piłki nożnej, siatkowej i koszykówki oraz kortów tenisowych. Inwestycja ta wspierana jest środkami z Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku, podobnie jak zakończony już kapitalny remont szkoły w tej wsi, która będzie pełnić funkcję schroniska szkolnego. Bez wsparcia Funduszu nie moglibyśmy też rozpocząć prac kanalizacyjnych. Budujemy i remontujemy kilkanaście odcinków dróg — korzystaliśmy z finansowego wsparcia funduszu rekultywacji gruntów, PZU i Nadleśnictwa w Starym Sączu. Trwa intensywna modernizacja bazy wczasowej Sądeckich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego, gorlickiego „Glinika", Zarządu Krakowskiego ZSMP. Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu zbudowała bar „Grodzisko" wraz z zapleczem hotelowym o 30 miejscach noclegowych, spółka wodociągowa w Rożnowie kontynuowała budowę wodociągu wiejskiego, SZPOW wznosi punkt skupu owoców i warzyw w Przydonicy. Kończymy opracowanie planu przestrzennego zagospodarowania gminy, który zakłada turystyczno-rolniczą jej funkcję. Budowa nowych ośrodków wypoczynkowych będzie ograniczona i uzależniona od wcześniejszego rozwiązania problemów infrastruktury komunalnej i ochrony środowiska.

ANTONI WILK — naczelnik Białego Dunajca:

— Zbudowaliśmy w stanie surowym dużą remizę w Białym Dunajcu. Mam nadzieję, że w 1989 r. oddamy ją do użytku. Będzie tam scena, być może kino i kilka pokojów biurowych. W końcowym stadium budowy znajdują się pomieszczenia dla Gminnego Ośrodka Kultury. Mieszkańcy Górnej Maruszyny poszerzyli w czynie społecznym drogę, dzięki czemu uruchomiono do tej wsi linię autobusową PKS. Rozpoczęliśmy budowę wodociągu w Skrzypnem; prace są już bardzo zaawansowane. W Białym Dunajcu zbudowaliśmy nowe ujęcie wody i dwa kilometry magistrali wodnej. Nowe ujęcie wody podłączono również w Gliczarowie Górnym. Oświetlenie uliczne budują mieszkańcy Szaflar, Boru i Gliczarowa Górnego. Zbudowaliśmy dwa mosty, a na kilku odcinkach dróg położono nawierzchnię asfaltową.

JAN JĘDRUŚ — przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Jabłonce:

— Postawiliśmy sobie cztery najważniejsze zadania: rozwój bazy oświatowej, poprawę zaopatrzenia wsi w wodę, telefonizację gminy i modernizację dróg. Bardzo trudna jest sytuacja lokalowa naszej oświaty. Niezwłocznie trzeba zbudować cztery szkoły. Rozpoczęliśmy już wznoszenie obiektu szkolnego w Lipnicy Wielkiej — Centrum. Stary, drewniany i zagrzybiony budynek szkoły podstawowej w Kiczorach trzeba zastąpić nowym; opracowano dokumentację, a społeczny komitet budowy gromadzi pieniądze i materiały budowlane. Trwają przygotowania do budowy szkoły nr 2 w Podwilku. W tej samej wsi modernizowana będzie druga szkoła. W czynie społecznym zamierzamy rozbudować szkołę nr 1 w Jabłonce; gromadzone są materiały i środki finansowe. Trzeba zacząć myśleć o budowie szkoły nr 1 w Lipnicy Małej i modernizacji kilku innych szkół w gminie. Dużym osiągnięciem radnych poprzedniej kadencji było wprowadzenie do planu wojewódzkiego budowy zbiorowego wodociągu dla Jabłonki i Zubrzycy Dolnej. Dzięki temu sprowadzimy dobrą wodę spod Babiej Góry. Na ukończeniu jest opracowywanie dokumentacji tej inwestycji i wkrótce rozpocznie się I etap jej realizacji, a więc budowa ujęć i zbiornika wyrównawczego. Zanim jednak wodociąg doprowadzony zostanie do Jabłonki, upłynie trochę czasu. Sytuacja zmusiła nas do niezwłocznego rozwiązania problemu zaopatrzenia w wodę obiektów gospodarki uspołecznionej. Powołaliśmy spółkę wodną, która wspólnie z Urzędem Gminy przystąpiła energicznie do rozbudowy wodociągu. Już w przyszłym roku podłączymy wodę do większości zakładów produkujących żywność, a więc do piekarni, restauracji i stołówki, a także do innych obiektów użyteczności publicznej oraz gospodarstw rolnych. Orawa jest rejonem bardzo zaniedbanym pod względem rozwoju sieci telefonicznej. W połowie wsi nawet sołtysi nie mają telefonów. To samo dotyczy części placówek kulturalnych, obiektów oświatowych, a nawet remiz strażackich. Starego typu centrale telefoniczne nie mają już wolnych numerów. Staramy się więc o poprawę telekomunikacji w gminie. Za najpilniejsze uważam wyposażenia w centrale telefoniczne Lipnicy Wielkiej i Zubrzycy Górnej. Ze względu na rozległość gminy, mamy ogromne potrzeby w zakresie budowy i remontów dróg. Niestety, kilkakrotnie przerasta to nasze możliwości finansowe. Wśród wielu spraw pilnych — najpilniejszy jest remont drogi do Kiczor, w Chyżnem w stronę jeziora, w Jabłonce, Podwilku, Zubrzycy Dolnej, Orawce.

Zdaję sobie sprawę, że obecna kadencja Gminnej Rady w Jabłonce będzie trudna. Społeczeństwo domaga się licznych inwestycji, radni też chcą jak najwięcej zrobić dla gminy, a pieniędzy brakuje nawet na poparcie wszystkich czynów społecznych

Zanotował ROMAN KOSTANECKI

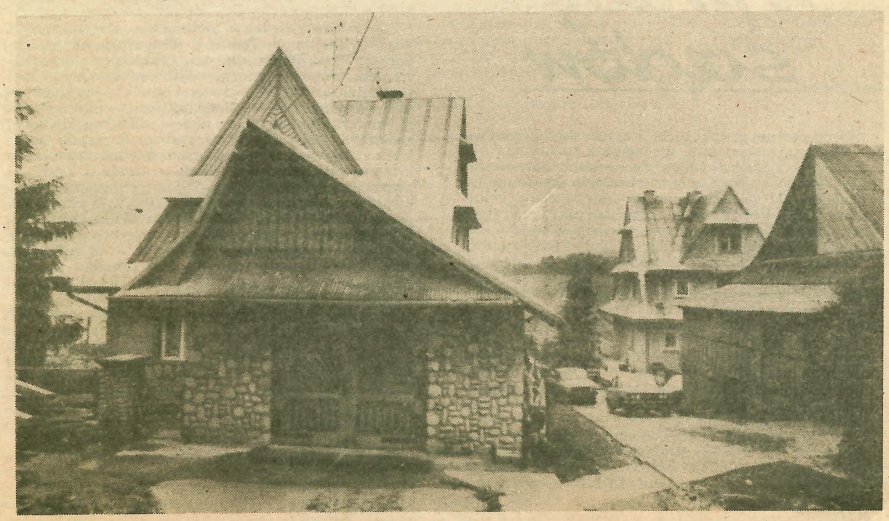

Bukowina Tatrzańska,

Zdjęcia: JERZY ŻAK, JAN PIETRZAK, MICHAŁ SROKA

NA JARMARKU

Grudniowa noc, mróz, pada śnieg, ale czwartkowy *jarmark* w Nowym Targu już trwa. Choć nie ma jeszcze godziny czwartej, na placu targowym i przylegających do niego uliczkach słychać gwar rozmów, nawoływania, pobekiwanie owiec. Hałas budzi mieszkańców pobliskich domów.

O tej porze handluje się przede wszystkim baranimi skórami, wełną, owcami. Nikt nie kupuje pojedynczych sztuk. Całe stosy skór rozkładane są wprost na śniegu. W którym miejscu lepszy towar, tam większy tłok. — *Skóra cienka.* — *Cienka, ale źle zasolona* — padają fachowe uwagi. Każdy sposób jest dobry, żeby utargować choć część ceny.

Ścisk panuje też w części placu, w której stoją sprzedawcy owczej wełny. W świetle latarek ocenia się grubość nitek, kolor, próbuje w płomykach zapalniczek sprawdzić, czy nie jest to wełna „kielecka", czyli z domieszką mniej szlachetnych włókien. Obowiązują jednakowe ceny; najdroższa włóczka, „siwa" kosztuje 8—9 tysięcy, biała — siedem, „kielecka" natomiast około czterech tysięcy złotych. Za wełniane, grube swetry żąda się 12 tysięcy, można jednak co nieco z tej sumy utargować: — *A bodaj was! Niech już będzie dziesięć i pół!* — woła rozsierdzona gaździna do nieustępliwego klienta.

Mimo wczesnej pory, handluje się już kożuchami. Sprzedający przytupują z zimna, energicznie potrząsają kołnierzami kożuchów, otrzepując z nich płatki śniegu. Kupujących i sprzedających jest z każdą chwilą coraz więcej, nikt też specjalnie nie oburza się na drożyznę, choć najtańsze okrycia kosztują nie mniej niż 150 tysięcy złotych.

Około godziny szóstej spod targowego placu odjeżdża coraz więcej furgonetek (mających nierzadko tablice rejestracyjne odległych województw), załadowanych skórami i wełną. Swój stragan otwiera teraz sprzedawca świeżego, gorącego pieczywa, w innym miejscu ludzie tłoczą się przy zaimprowizowanym stoisku ze słodyczami, chcąc koniecznie kupić ładnie opakowane „Ptasie mleczko" (650 złotych). Oferowane też „Kocie (!) mleczko" nie ma takiego powodzenia.

Pojawiają się rzemieślnicy, rozstawiając na straganach ozdobną, końską uprząż, mosiężne dzwonki (duży — dwa tysiące, mały — osiemset złotych), okucia, proste narzędzia stolarskie, drewniane krzesła, sanki, brzozowe miotły. Na dużej, brezentowej płachcie młody mężczyzna wystawia na sprzedaż tak wiele różnych samochodowych części, że kupujący pytają nawet o niedostępne w sklepach podzespoły. O parę kroków dalej ktoś usiłuje sprzedawać „szmelc": pordzewiałe nakrętki, stalowe wałki niewiadomego przeznaczenia, zużyte brzeszczoty, stępione wiertła, ale ten „towar" nie wzbudza zainteresowania. Więcej kientów ma handlujący odzieżą roboczą, „wziętą" najprawdopodobniej z któregoś z zakładów pracy; ocieplana, płócienna kurtka szybko znajduje nabywcę za tysiąc pięćset złotych, sprzedane też zostają ochronne, skórzane buty.

Przybywa coraz więcej ludzi i towarów. Po godzinie ósmej widać wyraźnie, że *jarmark* ma dwa centra; pierwsze stanowi ta część placu, na której sprzedaje się zwierzęta hodowlane, drugie tworzą „ciuchy". Wystawionymi na sprzedaż zwierzętami interesują się przede wszystkim rolnicy z okolicznych wiosek. Oglądają z zainteresowaniem krowy, oblegają skrzynie z prosiętami, oceniają budowę i siłę stojących przy wozach koni. Ktoś pomaga staruszce, nie mogącej poradzić sobie z kupionym przed chwilą, prowadzonym na postronku wieprzem, który zamiast iść prosto, chce dać nura pomiędzy wozy. Młody chłopak uderza zwierzę kilka razy otwartą dłonią po uszach — i wieprz, pochrząkując, posłusznie daje się prowadzić. Nieco dalej grupka starszych mężczyzn ogląda młodego, wycenionego na 700 tysięcy, ogiera. Jeden z nich bierze od właściciela bat, lekko smaga nim konia po nogach; ogier nie reaguje: — *Widać, że dobrze chowany, bez bata!*

Na „ciuchach" tłok taki, że wprost trudno się poruszać. Kupić tu można chyba wszystko — od osobistej bielizny po karnawałowe suknie. Przy straganie z dżinsami (spodnie — 30 tysięcy złotych, wyłożona sztucznym futrem kurtka — 80 tysięcy) grupka Węgrów zawzięcie o czymś między sobą dyskutuje, wymachując banknotami. Nie opodal dużym wzięciem cieszą się dziecięce, bawełniane koszulki, ozdobione postaciami smurfów i pszczółki Mai (1200 złotych), gdzie indziej wykupywane są barwne, ażurowe rajstopy. Uwagę przyciągają zagraniczne drobiazgi: napędzane elektrycznie zabawki, elektroniczne zegarki (bardzo ładny, damski — 40 tysięcy złotych), młynki do kawy, klawiszowe aparaty telefoniczne (15 tysięcy złotych), klisze barwne (1,5 — 2 tysiące), a nawet komplet zachodnich bateryjek R-6 za „jedyne" pięć tysięcy złotych.

Jako ostatni przyjeżdżają sprzedawcy pamiątek. Zastawiają stragany drewnianymi, rzeźbionymi szopkami, figurkami walczącego z niedźwiedziem górala, ozdobnymi talerzami z wymalowanym pejzażem i uśmiechniętymi postaciami górala i góralki (ciekawe, że dziewczyna stoi w słynnej pozie Marylin Monroe), toczonymi w drewnie żyrandolami. Znajdzie się tu również rzeźbiona w drewnie głowa marszałka Piłsudskiego (wyceniona na 60 tysięcy złotych). Można też nabyć szczeniaczka owczarka górskiego. Tanio, bo nawet za 4 — 5 tysięcy.

JANUSZ WÓJCIK

Wanda Czubernat

Podłaźniki

Swiyzy śniyzek chruści
mrozěk poscypuje
podłaźniki idom
jus ik Donaj cuje

Holofiom w dziedzinie
kukajom w okienka
trzeba podsuć owsem
ka ładno panienka!

Gwiozdecki na niebie
a wesołość w brzusku
kciołby Donaj śnimi —
coz, kie na łańcusku.

Ślimok i stonoga

Idzie ślimok lasem, znacy swojom drózke
wlece sie pomału, bo mo jednom nózke.
— Ka idzies, ślimoku?
— Ide tam, ka trzeba.
A co by sie stało
jak bym sed do nieba?

Tak wyturlikało ze śmiychu stonoge
ze se zaplątała piyrsom z trzeciom noge
Pote siódmom z ósmom
dziewiątom z dziesiątom
a kany tam jesce jest dziewięćdziesiąto!

Idzie ślimok drógom, nic sie nie obziyro
— Dojdem kany trzeba,
nim sie ta pozbiyro.

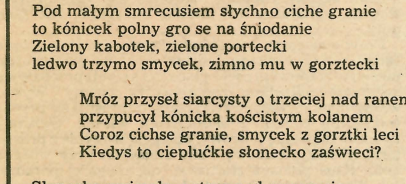

Konik polny

Pod małym smrecusiem słychno ciche granie
to kónicek polny gro se na śniodanie
Zielony kabotek, zielone portecki
ledwo trzymo smycek, zimno mu w gorztecki

Mróz przyseł siarcysty o trzeciej nad ranem
przypucył kónicka kościstym kolanem
Coroz cichse granie, smycek z gorztki leci
Kiedys to cieplućkie słonecko zaświeci?

Słonecko wyjrzało, patrzy pod smrecusia
— nie bije serdusko
polnego koniusia...

Mrowcyca

Ktos ta patrzy mrowcycy
kto sie niom przejmuje
ale siednąć w trowie
kozdy uwazuje

Chrobocek malućki
prawie ze go nima
a jak uzre w rzytke
to biyda wytrzymać!

Bac przy budzie

Mój Bacosku dobrze ci tu!
Nie trza ani jaksamitu
Na sianecku lezys w budzie
miysko ci przynosom ludzie
Słonecko ci łapki grzeje
wiater sie do ciebie śmieje
Z nudów muche łapom stusis
mozes scekać, a nie musis.
A jo biydny niewolnicek
w skole siedze, cytom lice,
Kciołbyk sie przenieść do budki
kieby nie tyn łańcuch krótki...

Z zegarem w Nowy rok

Potrzeba zmierzenia czasu jest niemal taka stara jak nasza cywilizacja. Pierwsze miary — dzień i noc — ustanowiła sama natura. Człowiekowi to jednak nie wystarczało. Starożytni Babilończycy i Egipcjanie już 5 tysięcy lat temu zauważyli, że cień drzewa staje się najkrótszy wówczas, gdy Słońce znajduje się w zenicie, wbijali więc w ziemię obeliski czy pręty, a cień, który rzucały — wyznaczał mijanie czasu. Egipcjanie podzielili dobę na 12 godzin dziennych i 12 nocnych i taka 24 — godzinna doba przetrwała do dziś. Z Egiptu też pochodzi zegar słoneczny z pionową tarczą.

Jednak zegary takie przydatne były tylko w dzień, i to dzień słoneczny. W nocy posługiwano się zegarem gwiezdnym, znanym jedynie astrologom. W Egipcie znano również zegar wodny: woda z jednego naczynia wpływała przez wąski otwór do drugiego, w którym jej poziom wskazywał właściwą godzinę. Odkąd weszło w życie szkło, powstały zegary piaskowe — tzw. klepsydry — w których piasek przesypywał się w ciągu 24 godzin z bańieczki górnej do dolnej. Nocą posługiwano się również zegarami olejnymi lub świecą z podziałką, która wypalając się wskazywała upływ czasu.

Początki zegara mechanicznego owiane są mrokiem tajemnicy. Jedni twierdzą, że wynalazł go w IX w. Pacyfikus z Werony, inni — że mnich benedyktyński Gerbert z Aurillac (935 — 1003 r.) — późniejszy papież Sylwester II, który w 966 r. skonstruował zegar wieżowy dla Magdeburga. Był to właściwie zegar wodny, wyposażony w mechanizmy powodujące głośne wybijanie kolejnych godzin. Trzymanie takich zegarów w domu było niemożliwe, toteż umieszczano je na wieżach miejskich.

W 1336 r. na wieży kościoła św. Gotharda w Mediolanie umieszczoho zegar przedstawiający co godzinę pojedynek rycerzy oraz wybijający czas. Wiele zegarów konstruowanych w tamtej epoce wraz z wybijaniem godzin pokazywało różne sceny marionetkowe. Niezwykłą popularnością cieszył się zegar z katedry w Strasburgu: opis z roku 1334 mówi, że zegar ten stanowił osobną budowlę, wysoką na trzy kondygnacje, i miał kilka tarcz. Jedna pokazywała pory popularnego wówczas puszczania krwi, które uzależniano od biegu różnych planet. Była też tarcza zegara planetarnego oraz loggia, w której co godzinę rozgrywała się scenka religijna. Był też ruchomy kogut — symbol mijającego czasu. Zegar ten uważano wówczas za jeden z siedmiu cudów świata.

W Polsce zegary pojawiły się później niż w innych krajach. Najstarszym „godzinnikiem" wieżowym był zegar na wieży kościoła Mariackiego w Krakowie — wzmianki w księgach miejskich z 1390 r. mówią: *jest w Krakowie przy kościele farnym Panny Maryji na wieży zegar, piękną akkomodowany inwencją. Naprzód każdego dnia globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażający kwadry, przy są dwie niemałe statuy, więc z każdą godziną jedna z nich dzwoni i zębami jakoby licząc, uderza, pokąd bić nie uprzestanie.* Zegar ten został usunięty prawdopodobnie w roku 1688, gdy zrobiono zegar słoneczny.

Pierwszy zegar mechaniczny w Polsce umieszczono w 1400 r. na wieży katedralnej w Gnieźnie. W Oławie na Dolnym Śląsku do dziś czynny jest XVIII-wieczny wieżowy zegar figuralny, zwany popularnie „Oławską Śmiercią". Niegdyś, gdy wybijała pełna godzina, zaczynało się przedstawienie: król Dawid poruszał ustami i machał berłem, goniły się cztery koguty, obracał się powoli księżyc, śmierć machała kosą. Do dziś pozostało zaledwie kilka elementów tego zegara: glob ziemski, jeden kogut, król Dawid i śmierć. Figuralny jest też zegar na poznańskim ratuszu — ze słynnymi koziołkami. Wykonał go w roku 1550 mistrz Bartłomiej Wolf z Gubina. Podobnych zegarów było w Polsce wiele — każde prawie miasto poczytywało sobie za honor mieć na ratuszu zegar — wszak mieszkańcy nie mieli innej możliwości dowiedzenia się, która jest godzina. Wspaniałe były też zegary kurantowe wygrywające różne melodie — zegar taki ma do dziś wieża klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie melodie wygrywane są na 37 dzwonach, ma też „grający" zegar ratusz nowosądecki.

Wciąż jednak przemyśliwano, jak zmniejszyć rozmiary zagarów i wprowadzić czasomierze do mieszkań. Wynalazku takiego dokonano we Włoszech w 1400 r., wykorzystując do budowy zegara skręconą sprężynę. W roku 1510 w warsztacie norymberskiego rzemieślnika. Piotra Henleina, powstał zegarek kieszonkowy. W roku 1656 holenderski uczony Christian Huygana konstruuje pierwszy zegar wahadłowy, choć niektórzy wynalazek ten przypisują synowi Galileusza — Vinzencio.

Z biegiem lat powstały coraz to nowe odmiany zegarów domowych, pięknie zdobionych, z kurantami — trafiły nawet do poezji, prozy i muzyki, że wspomnę tylko o zegarze z Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza", wygrywającym Mazurka Dąbrowskiego, lub o arii z kurantem ze „Strasznego Dworu" Stanisława Moniuszki.

Na wsi jednak nadal nikt nie posiadał zegarów. Chłopi posługiwali się nasmołowanym sznurkiem oznaczonym w równych odstępach węzełkami, a tlenie się sznurka od węzełka do węzełka odmierzało czas.

Polscy rzemieślnicy byli doskonałymi mistrzami w budowie zegarów: trudnili się tym nawet królowie czy księża. Ks. Adam Kochański — bibliotekarz i nadworny matematyk Jana III Sobieskiego opracował szereg projektów zastosowania wahadła do zegarów, był też wynalazcą włosa do zegarka w miejsce używanych dawniej szczecinek. Napisał książkę o budowie zegarów, którą w literaturze europejskiej uznaje się za pierwszy podręcznik zegarmistrzostwa. Słynnym polskim zegarmistrzem był zakonnik z klasztoru w Niepokalanowie — Wawrzyniec Podwapiński (zmarły w 1983 r.) Wielką sławę zyskał Antoni Patek, który wraz z Franciszkiem Czapkiem założyli w 1839 r. w Genewie warsztat produkujący zegarki kieszonkowe, odznaczające się solidnością wykonania, estetyką i przystępną ceną.

W wieku XIX zegarek robi zawrotną karierę, choć i wówczas jego kupno wiązało się z dużym wydatkiem. Dobry szwajcarski zegarek nobilitował swego posiadacza. Emigracja, zwłaszcza za Ocean sprawiła, że wiele osób powracając do kraju przywoziło jako cenną rzecz zegarek, przekazywany później z ojca na syna i stanowiący niejako symbol ciągłości pokoleń i pewnej zamożności.

Dziś niewiele już pozostaje z dawnego zegarka. Stał się bardziej komputerem. Produkcja zegarków przeżywa prawdziwą rewolucję. Szwajcaria, będąca dotychczas potęgą w tej dziedzinie, oddaje prymat Stanom Zjednoczonym i Japonii, które starają się wypuszczać na rynek coraz wspanialsze modele zagarków elektronowych.

Gdy na początku Nowego Roku 1989 wspominamy rok ubiegły i myślą wybiegamy ku temu, który nadejdzie — pomyślmy o zegarach, od stuleci wiernych towarzyszach człowieka.

Z pracy sądów

Wśród pewnej grupki ludzi przyjęła się dość osobliwa etykieta towarzyska, nie zawsze zrozumiała dla poczciwego zjadacza chleba. Zachowania traktowane przez ogół jako naganne, tam uchodzą za rzecz zwykłą. Można wypić za cudze, można komuś dołożyć lub samemu oberwać, można też oszukać i nikt z pokrzywdzonych nie będzie się z tym obnosił. Wszystko ma jednak swoje granice, których nie wolno przekraczać.

Zasady gry naruszył Michał M. Kiedy po odsiadce drobnego wyroku znalazł się na wolności, przybył do Krynicy. Szybko trafił na wybrankę, u której zamieszkał. Konkubinat ten przechodził zmienne koleje — od idylli do rękoczynów. Nie dziwimy się temu, bo ludzie w każdym stadle mogą sobie skakać do oczu. Michał M. bywał więc ze swoją partnerką u jej, a później już własnych znajomych. Do pracy czuł raczej niechęć, lubił natomiast wypić i zabawić się. Potrzebne na to pieniądze zdobywał różnymi sposobami, aż zabrnął za daleko i „nie zachował się".

Wraz ze swoją konkubiną odwiedzał Marię O. Nabywali też u niej czasem alkohol. Kiedyś przyszedł do Marii sam, po butelkę wódki. Był już wstawiony. W pewnej chwili zamknął drzwi i zażądał pieniędzy, grożąc gospodyni śmiercią, jeżeli ich nie da. Gdy przerażona zaklinała się, iż gotówki nie posiada, intruz począł plądrować szuflady. Zorientowawszy się, że większej ilości pieniędzy rzeczywiście nie ma, zmienił ton i wyznał jej miłość. Ta zmiana frontu przez napastnika pozwoliła Marii umknąć do sąsiadki, którą poprosiła o odsiecz. Michał M. wobec niekorzystnego dla siebie układu sił ulotnił się, zabierając tę kwotę, jaką znalazł.

Innym razem, będąc w towarzystwie Ewy M., spotkał wspólną znajomą — Teofilę H. Ewa zaproponowała tej pani sprzedaż obrazu. Oferta spotkała się z zainteresowaniem, wobec tego ustalono, iż wspólnie pójdą obejrzeć dzieło sztuki. Nabyli więc 4 butelki wina i udali się do mieszkania Ewy M. Kiedy już wino wypito, a Teofila H. zamierzała z nabytkiem udać się do domu, Michał M. zaoferował jej swoje towarzystwo. Przystała na to. Dalszy ciąg wydarzeń dowodzi, iż Michała i tym razem interesowały pieniądze. Kiedy goszcząc u Teofili H. przywłaszczył sobie 17 tysięcy złotych, rozpoczęła się awantura. Amator łatwych zdobyczy i tym razem miał pecha, bo w samą porę zjawiła się córka okradzionej. Widząc, iż mężczyzna wykręca mamie ręce, przyszła jej w sukurs. I tym razem Michał M. zrezygnował ze stawiania czoła obu paniom. Dał drapaka rzucając pieniądze. Okazało się jednak, że zwrócił tylko 10 tysięcy złotych, resztę zabrał.

Po kilku dniach zjawił się u Ewy M. molestując o wstawiennictwo u pani Teofili. Obiecywał zwrot pieniędzy. Wybrał się też na dobrym zresztą gazie do pokrzywdzonej, bez pieniędzy jednak a tylko deklarując ich oddanie. Lecz miarka się przebrała. Zarówno Teofila H. jak i Maria O. postanowiły złożyć na Michała M. skargę, w wyniku czego został zatrzymany. Przesłuchiwana konkubina, Barbara Z., też nic dobrego o nim nie powiedziała.

Sąd Rejonowy w Muszynie dość surowo potraktował działalność Michała M. Tym bardziej, iż za podobne wyczyny odsiadywał już wyrok. Skazano go więc za oba przestępstwa na 3 lata pozbawienia wolności i 60 tysięcy złotych grzywny, z zamianą w razie niezapłacenia na 2 miesiące aresztu.

JERZY LIPOWSKI

BEATA DEMBOWSKĄ

Piszą do nas

Czytelnik z Gorlic nadesłał nam artykuł Andrzeja Bobera zamieszczony w „Polityce". Dwa fragmenty zakreślone flamastrem:

1. *Wchodzę do przestronnego pokoju, w którym siedzi Wałęsa z licznym gronem współpracowników. Witamy się. Wałęsa w czerwonym golfie, twarz czerwona od ataków kaszlu, przed nim szklanka mleka, słoik z miodem, jakieś lekarstwa. Bierze go grypa — myślę sobie. Trochę mu współczuję, ale nie za bardzo.*

J. Kuroń przedstawia propozycję pierwszego wejścia Wałęsy. Niby pozostali zgadzają się, ale każdy ma jakieś uzupełnienie. T. Mazowiecki przekonuje, że Wałęsa musi powiedzieć o postępującej inflacji. A. Wielowieyski wyjmuje z teczki dane statystyczne. A. Michnik pyta: „a co z okrągłym stołem."..? Patrzę na zegarek, do debaty pozostało 6 godzin, ale nie czuję atmosfery podniecenia. B. Geremek notuje wszystkie uwagi na kartce papieru. Wałęsa tylko słucha, dopiero po chwili przedstawia własną propozycję. Wtedy wtrącam się:

— To jakie będą pierwsze słowa pańskiego wstępu?

„Sprawą dla nas podstawową jest..." — zaczyna. Przerywam:

— Może jednak to powinno być inaczej. Pierwsze słowa powinny brzmieć „dobry wieczór państwu...", a zaraz potem podziękowanie tym ludziom, którzy nie zwątpili, że choć po latach, ale jednak spotkają się z panem, i spotkali...

Cisza, patrzą na mnie trochę ze zdziwieniem. Ale ta cisza nie trwa długo. Wałęsa zastanawia się. Raptem mówi: oczywiście, że tak!

2. *Wreszcie, gdy temperatura wypowiedzi podnosi się o dwa stopnie, mówię:*

Panowie, myślę, że to nie będzie mecz do jednej bramki. A jak Miodowicz zacznie tak: panie Wałęsa, mamy nowy rząd, ludziom żyje się źle, potrzebują spokoju, a pan tylko przeszkadza swoimi apelami, oświadczeniami...

Dobrze — słyszę z boku — niech pan będzie Miodowiczem, z jego argumentacją.

Wałęsa natychmiast przystaje na to. Siedzimy obok siebie, jak w studiu, wiem już czym go denerwować, i denerwuję. Padają riposty z obu stron, chcę za wszelką cenę doprowadzić do tego, by zaczął krzyczeć. Po czasie wreszcie udaje mi się to. Oddycham z ulgą.

I tu jest już pan przegrany, już pan oddał pole. Człowiek, któremu zaczyna brakować argumentów — zaczyna podnosić głos, zaczyna krzyczeć. To ludzie wyłapią natychmiast. Rozumiemy się?

Nie ma sprawy — odpowiada.

Komentarz Czytelnika z Gorlic:

„Ja naiwny myślałem, że Wałęsa tak się bardzo wyrobił, a z „Polityki" dowiaduję się, że to cały sztab doradców pracował, dostarczał argumenty i reżyserował zachowanie swojego podopiecznego. A ten pan Bober bez wstydu przyznaje, że podpowiedział wszystko, nawet „dobry wieczór państwu". Nie wszyscy czytają tygodnik „Polityka", dlatego proszę, abyście przedrukowali zaznaczone przeze mnie miejsca, niech się ludzie dowiedzą jak to było naprawdę, że to tylko gra, pociągania za sznurki przez zawodowców siedzących za kulisami. Nic w artykule nie jest powiedziane, ile ci doradcy biorą za reżyserię. Jestem oburzony, że tak to wygląda. Słowa uznania tylko dla „Polityki", że ujawniła prawdę."

Od redakcji: Nie podzielamy Pańskiego oburzenia. Trening — zarówno w sporcie, jak i w polityce — nie jest rzeczą wstydliwą, lecz koniecznością. Jedni trenują w pojedynkę, inni w zespole, a jeszcze inni szukają dobrego trenera. Zwłaszcza ludzie występujący publicznie powinni — choćby z szacunku dla swoich słuchaczy — solidnie się zawsze przygotować. Iluż to marnych mówców staje przed nami i ględzi bez ładu i składu! Ileż to razy zamiast wypowiedzi słuchamy referatu dukanego z kartki! Nie oburza Pana taka praktyka? Cóż dziwnego w tym, że Lech Wałęsa przed ważnym publicznym wystąpieniem poprosił o radę zawodowców?

Nie każdy jest oratorem od urodzenia. Ale prawie każdy może dojść do znacznej wprawy w sztuce mówienia czy rozmawiania. Są kraje, w których polityk czy działacz społeczny musi opanować przynajmniej podstawowe elementy wymowy, szermierki na słowa, zjednywania sobie zwolenników. Liczy się bowiem nie tylko to, co się ma do powiedzenia, ale i to, jak się mówi.

U nas od lat nie przywiązywano należytej uwagi do kształcenia ludzi działających publicznie — nie przechodzili oni chyba żadnych kursów retoryki, nikt nie zwracał im uwagi na językowe wpadki, na nudziarstwo i inne przywary zachowania się. Dodatkowym czynnikiem rozleniwiającym działaczy było to, że nie musieli oni stawać do pojedynków z przeciwnikami. Od roku 1980 sytuacja się zmieniła: na wiecach, podczas negocjacji, w kampaniach przedwyborczych zderzają się odmienne punkty widzenia, przeciwstawne ideologie i interesy. Nie wystarczy, że się ma rację, trzeba o nią wojować. Kto pamięta ulotki, hasła, odezwy i biuletyny „Solidarności" — przyzna, że miały one przewagę nad oficjalną propagandą przynajmniej w jednym: redagowano je świeżym językiem. Nie ulega też wątpliwości, że sposób organizowania imprez „solidarnościowych" łamał stereotypy, odbiegał od szablonów. Byłoby naiwnością sądzić, że to przypadek. Wałęsę wspierali — i, jak widać, wspierają — zdolni, zawodowi propagandyści. Żadnej wszakże ujmy nie przynosi korzystanie z pomocy fachowców. Ujmą byłoby zadufanie w swoje umiejętności...

Należy przypuszczać, że również inni aktorzy polskiej sceny politycznej postępować będą podobnie. Najwyższą pora, by rozmawiano z nami językiem prostym i pięknym, by pisano programy, wezwania, uchwały — zrozumiale i zwięźle. I to nie tylko na szczeblu centralnym.

Ostatnia uwaga na marginesie listu: nie zaglądajmy w kieszeń doradcom — za talent i pomyślunek trzeba płacić. To dobra inwestycja.

Wanda Czubernat

Jo se górol w kapelusku
mały nie bogaty
alek se dziś wycyganił
dwie stówki od taty!

Kupiłek ci, matuś drogo
wołecek do ciasta
uworz nom dziś makarony
tak jak pani z miasta.

Kie mamusia uwarzyła —
tata wołoł miysa,
a mnie na słodkom bułecke
zaś ochota przysła.

Na to mamusia powiado:
— O, ludzie na świecie!!!
I dała nom dobry deser:
— wołeckiem po grzbiecie!

Sikorecki

Hej! Huuu!
Puk, puk, puk w okienko, to my, Jasicku
To my
sikorecki
Ostow ze kusek spyrecki
moze być z chudzinom
widzis jak tu
zimno!
Spyrecka nom namaści
brzuski
Odglewiejom nom paluski
Zapytoj sie mamusi
dziecko mlycko pić musi
Dzieciątecku bryjecka
sikoreckom spyrecka!

Janicku mały!

Nie zabijoj gada, nie pier w niego skałom
tyś jest chłopcuś duzy, a gadzina mało
Ty mos gibkie nozki
rącki i paluski
a cos mo gadzina? Lemze ino łuski
ciyniućko jak patyk, na brzusku sie smyko
wiater smyrgnie trowkom — ze strachu ucieko.
Posłuchoj Janicku, mój mały kolego —
— nie śtuka kie duzy zatłuce małego!

Koska Janickowa

Sprawieli mi dziaduś kose
i jo zaroz kosić poseł
na osty, na pokrzywy
przyseł sąd sprawiedliwy

Płoty, koty, trownicki
zwoniom cięte kamycki!
Biercie wróny ogóny!
Jus rzozik wyscyrbiony.

Trza zaostrzyć, Kuska, gładzik
paluskiem o rzoz zawadził
na trowecke zielonom kapie krewka cyrwono

Sprawieli mi dziaduś kose
prasnonek jom dziś we fose
Nie dość ze sie stępiła
to mnie w palec skąsiła!

Meble góralskie

Podczas tegorocznej „Tatrzańskiej Jesieni" można było oglądać m.in. ekspozycję pięknych stylowych mebli, wykonanych w warsztatach szkolnych zakopiańskiego technikum budowlanego. Pokazane wzory mogą się podobać. Dobrze więc, że szkołą się przyszli producenci mebli, a jeśli kiedyś będą one na Podhalu powszechniej dostępne — klientów chyba nie zabraknie.

Na zdjęciu — kierownik warsztatów szkolnych, mgr inż. **Andrzej Gąsienica-Makowski**, — oprowadza po wystawie **Janinę Kedroń** — redaktorkę wydawanego w USA polonijnego kwartalnika „Tatrzański Orzeł".

TADEUSZ PUDZISZ

STEFAN CIEPŁY

„TATRY" — PRÓBA PORTRETU

W Krakowie i Krynicy, w Nowym Sączu i Zakopanem mówi się o nich najczęściej „stonka". Niektórzy, gotowi byliby nawet pozamykać przed nimi sklepy, uniemożliwić im jazdę autobusami komunikacji zbiorowej w godzinach szczytu, zakazać wjazdu prywatnymi samochodami. W Zakopanem rozważano przed paru laty zupełnie serio, czy przypadkiem nie żądać w sklepach, przy zakupie niektórych towarów, okazania dowodu osobistego poświadczającego zameldowanie tu, na miejscu.

Tymczasem bez nich, bez TURYSTÓW, w takiej Krynicy czy Zakopanem trzeba by urząd naczelnika zastąpić sołtysem; nie byłoby dla kogo utrzymywać restauracji, kolejek linowych, dorożek, domów wczasowych, budek z frytkami i kiosków „Ruchu". Cienka strużka towarów podobna do tej, która płynie do Chełma czy Białej Podlaskiej, zastąpiłaby dzisiejszy jednak zupełnie znośny strumień. A przede wszystkim nie byłoby tysięcy miejsc pracy, bo przecież rozmiar ruchu turystycznego decyduje o poziomie zatrudnienia nie tylko w handlu, gastronomii, hotelarstwie czy ośrodkach wczasowych, ale nawet w tak z pozoru niezależnych instytucjach jak poczta, straż pożarna, elektrownia, milicja, służba zdrowia itp., itd.

Czy zatem traktujemy w naszym, żyjącym przecież z turystyki, województwie naszych gości z należną sympatią? Czy stwarzamy im godziwe warunki wypoczynku? Poratowania zdrowia? Zabawy? Jak wygląda właściwie ta nasza oferta? Czy bierze pod uwagę rozmaitość pokoleniowych zainteresowań oraz różnice w zasobności portfeli naszych gości?

Pytania to oczywiście nazbyt rozległe, by odpowiedzi można było udzielić w jednym tekście. W naszym województwie rolę podkomorzych spełniają w pewnym sensie regionalne biura turystyczne. Jest ich pięć („Poprad" w Nowym Sączu, „Tatry" w Zakopanem, „Podhale" w Nowym Targu, „Jaworzyna" w Krynicy i „Śnieżnica" w Limanowej), co stanowi swego rodzaju osobliwość na mapie kraju, gdyż w większości województw turystyka jest zmonopolizowana w rękach jednego gestora. Przykładem niech tu będzie Kraków i jego „Wawel-Tourist". Nie mówię naturalnie o biurach posiadających ogólnopolski zasięg, w rodzaju „Orbisu", „Gromady" czy „Sport-Touristu". U nas zresztą także, przez bodaj pięć lat działało Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej, pełniące rolę czegoś na kształt zjednoczenia, ale na szczęście splajtowało, a dzisiejsza struktura zgodna jest z duchem reformy gospodarczej.

Z monopolem turystyka zerwała w całej Polsce, także gdy chodzi o możliwość posiadania własnej bazy w dowolnym fragmencie kraju. „Gromada" ze Świnoujścia może swobodnie na własne konto wynajmować kwatery lub inwestować w Gminie Tatrzańskiej, o ile naturalnie będzie się to jej opłacać. Pod tym względem rynek jest wolny.

Wróćmy jednak do naszych pytań. Jak co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia Zakopane pełne jest gości. Podobnie Bukowina Tatrzańska, Poronin... W naszym imieniu ich gospodarzem najczęściej są „Tatry".

Czym dysponują? Co mają do zaoferowania? Jak rozległe jest gospodarstwo dyrektora **Ryszarda Sikory**? Jaka jest kondycja finansowa „Tatr"? Jak przedstawiają się plany rozwojowe?

★ ★ ★

Zacznijmy od miejsc noclegowych. Licząc kwatery prywatne, wynajmowane turystom za pośrednictwem „Tatr", nie tylko na terenie Zakopanego, ale również sąsiednich miejscowości, oraz hotele własne — bazę noclegową stanowi blisko 10 tysięcy łóżek, co oznacza, że w bezpośrednim kontakcie z przedsiębiorstwem jest około ćwierć miliona turystów rocznie. Pod tym względem „Tatry" są nie tylko największym przedsiębiorstwem turystycznym województwa nowosądeckiego, ale i jednym z największych w kraju. Marża, jaką ściąga firma od kwaterodawców nie jest nazbyt wysoka, bo wynosi 10 procent, a cena łóżka w pokoju dwuosobowym I kategorii skalkulowana została w sezonie 1987/88 na kwotę 600 zł.

Skąd więc te wysokie ceny łóżek w Zakopanem, o których rokrocznie pisze prasa, sięgające w noc sylwestrową 5 i więcej tysięcy złotych?

Dyktują je prywatni właściciele kwater, wystawiający swoich agentów pod dworcami. Jest to żerowanie na ludzkiej naiwności. Przed paru laty pojawiły się nawet prywatne biura usiłujące przechwycić całość kwater prywatnych. Oferowały właścicielom 1000 zł od łóżka, wtedy gdy za pośrednictwem „Tatr" uzyskiwali oni 600 zł. Ale rychło ci sami właściciele przekonali się, że lepiej jednak kooperować z „Tatrami", gdyż tamto pośrednictwo obejmowało tylko... szczyt sezonu. A potem łóżka stały niewykorzystane. I nastąpił powrót do „Tatr", gwarantujących jednak całoroczną ciągłość.

„Tatry" posiadają nadto 550 miejsc noclegowych we własnych hotelach („Zajazd" w Kuźnicach, „Morskie Oko" i „Warszawianka") oraz dwóch całorocznych campingach (na Herendzie i przy ul. Żeromskiego).

Profil przedsiębiorstwa jest w ogóle niezmiernie rozległy. Prowadzi ono wszystkie parkingi strzeżone na terenie Zakopanego; dysponuje dwoma dużymi (na Kotelnicę i Galicową Grapę w Poroninie) oraz 19 mniejszymi wyciągami narciarskimi. W gestii przedsiębiorstwa znajdują się dwa baseny kąpielowe na Antałówce oraz Zakład Górniczy wyspecjalizowany w badaniach wód termalnych i wydawaniu opinii geologicznych dla większości inwestycji realizowanych na terenie miasta i gminy. Potężny jest dział gastronomiczny przedsiębiorstwa, które obok restauracji „Pstrąg", „Morskie Oko" i „Warszawianka" prowadzi w systemie ajencyjnym dziesiątki punktów sprzedaży, ot takich choćby frykasów, jak prażona kukurydza czy ziemniaki w mundurkach na Krupówkach. Trzy wypożyczalnie sprzętu sportowego, dwa punkty serwisu narciarskiego, sklep z artykułami sportowymi — to kolejna specjalizacja firmy. Naturalnie, zgodnie ze swym statutem, świadczy ona szerokie usługi mieszczące się w profilu BORT (biura obsługi ruchu turystycznego), jak organizacja kuligów czy zapewnianie pilotów i przewodników, a także prowadzi Centrum Informacji Turystycznej oraz kasę walutową i pośrednictwo w uzyskiwaniu paszportów i wiz.

Słowem — jest to klasyczny, wielobranżowy koncern, posiadający status przedsiębiorstwa działającego w ramach trzech „S", dla którego od niedawna organem założycielskim jest Rada Narodowa miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, i w którym dyrektora powołuje i odwołuje rada pracownicza.

★ ★ ★

Dla Zakopanego „Tatry" stanowią dojną krowę. W roku 1985 przedsiębiorstwo odprowadziło do budżetu miasta 51 mln zł, w roku 1986 — 68 mln, a w 1987 — 75 mln. W tym samym czasie oddało skarbowi państwa analogicznie 30, 44 i 73 mln. Dzięki „Tatrom" wzbogacił się też Wojewódzki Fundusz Turystyki, przykładowo w roku 1987 o 59 mln zł, z których 70 procent także powróciło do Zakopanego.

Kondycja finansowa firmy jest zatem niezła. Posiada ona pełną zdolność kredytową i czyste, nie obciążone wobec Banku

---

„Dunajcowy stół"

Spotkanie trzecie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

adresy i nadano im odpowiedni bieg. Jeśli na temat „jak rządzić" sformułujemy konkretne propozycje, na pewno zostaną one również wykorzystane.

Aleksander Żarnowski: — Wracając do pytania „jak rządzić", odpowiem krótko: stworzyć takie mechanizmy, aby ludzie u góry czuli ludzi na dole. I konkretna propozycja — jeśli jakiś szef rezygnuje przed końcem kadencji, to musi on pojawić się na konferencji sprawozdawczo-wyborczej (bez względu na to z jakiego powodu odszedł). Musi zdać sprawę z tego, co robił, a nie chować się za plecami swego następcy. Po drugie — wszyscy szefowie powinni od czasu do czasu mieć spotkania z ludźmi z dołu. Był taki program telewizyjny „Wszystko za wszystko" — w tym stylu warto, by ludzie piastujący stanowiska kierownicze mieli odwagę zetknąć się z różnymi opiniami. Bo często urząd czy stanowisko usztywnia. Mieliśmy przykład tego po spotkaniu Miodowicz — Wałęsa. Miodowicz powiedział: — *Pierwsze spotkanie nas usztywniło.* Mnie także pierwsze spotkanie na Ratuszu usztywniło. Dopiero po jakimś czasie wchodzi się w normalny rytm. A słuchanie, co mówią inni, pozwala nabrać dystansu do samego siebie, zapobiega oderwaniu się od ziemi.

(...) Nasze gremium można by poszerzyć. Zważmy jednak, że gdyby 46 osób (jak planowano) chciało się wypowiedzieć, to do jutra nie zdołalibyśmy stąd wyjść.

Jerzy Piechowicz: — Redaktor Ogorzałek napisał w „Dunajcu", że *potrzeba nam ludzi o niewyparzonych buziach, którzy wygarną prawdę*, i że *warto ich słuchać, nawet gdy nieco przejaskrawiają sprawy.* Słusznie. Nie mogę się natomiast zgodzić z pańskim sformułowaniem, że *kierunek jazdy musi określić partia.* Chodzi mi o słowo „musi". To nie jest pójście do przodu, lecz zatrzymanie się w tym samym miejscu, jeżeli nie cofnięcie się. Partia ze społeczeństwem, łącznie z innymi partiami, ale nie sama partia. Jest ZSL i SD, nie złośliwie — *stronnictwa drżących.* Nie są to partie, nikt nie ma wątpliwości co do tego, jakie są możliwości przebicia i prerogatywy ZSL czy SD. I dlatego nie można zamykać się w tym, że ten pociąg, którym mamy wspólnie jechać, musi być kierowany li tylko przez partię.

W tym miejscu trzeba podkreślić rzecz bardzo delikatną: gdzie są normy prawne określające miejsce partii? Jest tylko jedno wskazanie w Konstytucji (...) Wiemy, że posłowie odpowiadają przed wyborcami, rząd przed Sejmem. A przed kim odpowiada partia? Prezydent Mościcki odpowiadał w ramach Konstytucji *przed Bogiem i historią.* Teraz są koncepcje, że Boga nie ma, zaś to, jak historia oceni współczesność — mnie nie interesuje.

Jak rządzić? Skoro najważniejszą władzą jest Sejm, powinien on być wybrany spośród ludzi mających tytuł do tego, by tam zasiadać. Należy rozpocząć zmiany ordynacji wyborczej (...). Na naszym podwórku trzeba skończyć z takim anachronizmem jak listy wojewódzkie.

Jeżeli przyjmiemy jako podstawę polityki zagranicznej sojusze, a w szczególności z ZSRR, to już nastał czas, aby oczyścić przedpole, wyjaśnić białe i czerwone plamy. Po co się o tym ma mówić w kawiarniach, na przyjęciach (...) Słyszymy, że działają komisje. Ale dokąd tak można? Nie wiem, czy ja się jeszcze doczekam.

Adam Ogorzałek: — Nie doczeka się pan z mojej strony szczegółowej polemiki. Proszę jednak mi nie wmawiać, że forsuję coś ze starego repertuaru, i proszę, by przeczytał pan mój tekst nieco uważniej. Czy ja postuluję jakiś monopol jednopartyjny? Owszem, cytuję opinię, że *Polska nie może istnieć bez partii.* Czyjaż to opinia, panie mecenasie? Ano, prymasa Wyszyńskiego...

Skoro podjął pan tak kluczową sprawę — miejsce partii w strukturach władzy w dzisiejszej Polsce — to może warto poświęcić oddzielne spotkanie temu tematowi? Choćby po to, żeby pan nie musiał za każdym razem wracać do tego wątku. Porozmawiajmy z osobami kompetentnymi: gruntownie, otwarcie, *do spodu* — o zarzutach, pretensjach, propozycjach. O tym, jak naprawdę to dziś wygląda i ku czemu zmierza... Darujmy sobie natomiast przedwczorajsze wyobrażenia.

Janusz Hałuszka: — Wróćmy do poprzedniego wątku — umawialiśmy się, że będziemy tutaj zajmowali się sprawami bliższymi, a nie polityką krajową. Bliższa ciału koszula. Temat „jak rządzić" jest raczej teoretyczny, gdyż rządy są już sprawowane (w lepszy czy gorszy sposób), zaś historia nie zna przykładu, by ktoś kto rządzi, dobrowolnie oddał władzę, lub sam się zmodernizował pod wpływem krytyki.

Adam Ogorzałek: — Przykłady zmodernizowania się pod wpływem nacisku znajdziemy w niektórych państwach kapitalistycznych. Nacisk procesu dziejowego sprawił, że ustrój kapitalistyczny poddał się widocznej modernizacji.

Janusz Hałuszka: — Tak, ale to się stało dlatego, że tam są mechanizmy kontrolne, których u nas brakuje — myślę o opozycji. Wracam do bardzo ładnej idei, że powinna u nas w większym stopniu panować samorządność, że stanowiska związane z rządzeniem muszą być wybieralne. Otóż ta wybieralność powinna obejmować krótkie okresy, a potem niech następuje rotacja. Mój poprzedni głos zabrzmiał pesymistycznie, gdyż nawet w małej sprawie samorząd zakładowy nie może się przebić. To cóż mówić w momentach, gdy rozgrywane są sprawy o dużo większej wadze? W związku z tym pytam prawników: jak to urządzić, aby nawet na najniższych szczeblach mogła być wprowadzona — w sposób bezpieczny i skuteczny — samorządność? Myślę, że jest to główny punkt całego zagadnienia *jak rządzić.*

Marek Rusin: — Uważam, że **dobrze rządzić można tylko wtedy, gdy za plecami czuje się oddech konkurenta.** Jeśli tego oddechu się nie czuje, to rządzący zawsze się zdemoralizuje. Od sołtysa, naczelnika aż do najwyższego szczebla... Gdy jest nacisk konkurenta, rządy muszą być skuteczne, rządzący musi mieć efekty. Oddech konkurencji za plecami chroni od demoralizacji.

Teraz o sprawie partii politycznych. Od roku 1952 do 1978 Konstytucja nie mówiła o przewodniej roli partii. A kiedy ten zapis się pojawił, było jasne, że nie jest powiązany z normami prawa (...) W tym punkcie rozumiem pana mecenasa — trzeba to jasno określić. Natomiast na przykładzie z Nowego Targu chcę pokazać przejaw odwagi Stronnictwa Demokratycznego (jest to moim zdaniem też partia, choć w nazwie określa się jako stronnictwo). Otóż SD miało zawsze *(z klucza)* stanowisko przewodniczącego nowotarskiej Miejskiej Rady Narodowej. Gdy jednak obecnie uznali, że jestem dobrym kandydatem, oddali to stanowisko mnie, członkowi PZPR. Nie trzymali się formalnych uprawnień... Chciałbym, żeby partia częściej podobnie robiła: — nie mamy swojego kandydata, postawimy kogoś innego.

Jan Basta: — Wcześniej czy później władza przejdzie w ręce młodych. Warto się zastanowić, dlaczego w tej chwili nie pchają się oni do rządzenia (a jeśli się pchają, to nie ci, którzy powinni). Otóż sądzę, że nie stwarzano warunków, by młody człowiek odpowiednio wcześnie

żadnymi zadłużeniami konto. Gdyby w jej gestii znajdował się jakiś hotel w rodzaju „Kasprowego", zyski byłyby wielekroć większe i wyrażały się także odpowiednimi odpisami dewizowymi. Ale to jest bolączka całego miasta, które nadal cierpi na niedostatek zarówno bazy hotelowej wysokiego standardu, jak i infrastruktury wypoczynkowej, bo przecież te wieczne wojny miasta z Narodowym Parkiem Tatrzańskim powodują, że nie sposób ukształtować tutaj sensownego planu rozbudowy wyciągów, połączeń komunikacyjnych, obsługi tak modnego w Polsce i na świecie „białego szaleństwa". Traci także na tym wielki sport wyczynowy, tracą wszyscy.

Ale reforma gospodarcza najwyraźniej napędziła wiatr w żagle przedsiębiorstwa. Jego zamierzenia inwestycyjne — bardzo poważnie zaawansowane — pozwalają przewidywać w perspektywie dwóch, trzech lat naprawdę imponujący rozwój.

Oto bowiem dyrekcji „Tatr" w rezultacie długich i skomplikowanych zabiegów udało się uzyskać kredyt z banku argentyńskiego, na zasadzie samospłaty, którego efektem ma być budowa sporego, luksusowego hotelu na 600 miejsc w Zakopanem, na stokach Antałówki. Inwestycja znalazła się na rządowej liście przedsięwzięć proeksportowych. Obiekt ma być wyposażony m.in. w sporą salę kongresową, co wyraźnie poszerzy możliwości Zakopanego, jeśli chodzi o organizację różnego rodzaju międzynarodowych konferencji i sympozjów. Usytuowanie hotelu jest tego rodzaju, że „wchłonie" oba dotychczasowe baseny kąpielowe, czyniąc je obiektami krytymi. Podwykonawcą i inwestorem zastępczym w imieniu „Tatr", ma być krakowska „Chemobudowa", w kontrakcie z firmą „Sideco-Americana", a cykl budowy mającej się rozpocząć wiosną 1989 roku przewidziano na dwa lata. Dogrywane są dosłownie ostatnie detale i w najbliższych tygodniach powinno nastąpić podpisanie kontraktu. Jeśli pamiętamy, że „Kasprowy" spłacił się przed terminem, to można owej idei jedynie przyklasnąć.

Drugie, mocno zaawansowane pod względem organizacyjnym przedsięwzięcie inwestycyjne „Tatr" z udziałem kapitału zagranicznego wiąże się z remontem nieszczęsnej sali Teatru „Morskie Oko", zamkniętej w 1978 roku. Badania konserwatorskie przeprowadzone najpierw przez specjalistów zakopiańskich, a potwierdzone w 1980 roku ekspertyzą sporządzoną przez Politechnikę Krakowską dowiodły, że postawiony w pierwszej dekadzie naszego stulecia obiekt bliski jest śmierci technicznej. Drewniane stropy przegniły, grożąc życiu człowieka, uniemożliwiając w każdym razie wpuszczenie na tę niewielką salkę teatralną ludzi. W dodatku współczesne wymogi BHP i przeciwpożarowe wykluczyły użytkowanie obiektu, po ewentualnym remoncie jako teatru, gdyż widownię trzeba by zmniejszyć do stukilkudziesięciu miejsc, co oznaczałoby kolosalną deficytowość placówki, albo monstrualne ceny biletów.

W tej sytuacji, licząc się z przyszłą budową nowego kina w Zakopanem, pod które wykopy straszą już od lat w mieście, postanowiono na teatr przeznaczyć obecne kino „Giewont", też wymagające pilnie renowacji, a dawnej sali teatralnej „Morskiego Oka" przywrócić pierwotne funkcje kawiarniane w połączeniu z małą sceną.

I nic takiemu rozumowaniu nie można zarzucić. Pozostało jedynie, bagatela, znaleźć w trudnych latach osiemdziesiątych kogoś, kto chciałby wziąć tę starą ruderę, uznaną za obiekt zabytkowy ze wszystkimi tego konsekwencjami, do remontu. No i znaleźć finansowego sponsora całego przedsięwzięcia, co jest prawie nierealne w obecnych polskich warunkach. Na szczęście reforma otworzyła tu pewne możliwości, a ustawa o szansach angażowania kapitału zagranicznego (zwłaszcza w takim kształcie, jaki ma zyskać od stycznie 1989) te szanse potwierdziła.

I znów „Tatrom" udało się znaleźć kontrahenta, tym razem austriackiego, który na zasadzie spółki „joint venture" gotów jest pod pewnymi warunkami przystąpić do remontu całego obiektu (z hotelem i restauracją). Głównym warunkiem austriacka firma „Rogner", specjalizująca się na terenie europejskim w remontach zabytkowych hoteli, uczyniła rozszerzenie profilu programowego o... kasyno gry. Propozycja okazała się po przeprowadzeniu przez tamtą firmę określonego rachunku ekonomicznego według międzynarodowych zasad zwanych „feasibility studies" (co można by porównać do czegoś w rodzaju naszych założeń techniczno-ekonomicznych, tyle że poszerzonych o pewne aspekty spodziewanych zysków) na tyle atrakcyjna, że zainteresowanie udziałem wykazał również Bank PKO SA. Przygotowano dokumentację, uzgodniono zasady wykonawstwa (znów w terminie 2 lat) i finalizuje się obecnie szczegóły współfinansowania. Jest więc naprawdę rychła szansa uratowania „Morskiego Oka".

„Tatry" prowadzą też intensywną rozbudowę własnych campingów, poszerzając stale ich standard, w celu całorocznego wykorzystania istniejących obiektów. Na Harendzie zbuduje się pawilon na 50 miejsc. Kolejny front inwestycyjny jest już przygotowany pod estakadą przy Gubałówce, gdzie planuje się parking dla autokarów. Wreszcie dyrektorowi Sikorze marzy się (projekt architektoniczny już opracowano, a środki finansowe są gromadzone) budowa, na miejscu dawnej stacji benzynowej przy ul. Kościuszki, opodal „Granitu" — Centrum Informacji Turystycznej z prawdziwego zdarzenia.

Fot. STANISŁAW MOMOT

★ ★ ★

Ale to wiąże się z pewną *idee fixe* szefa „Tatr", którą warto tu sprzedać. Otóż uważa on, że reforma wreszcie powinna wymusić ekonomiczne zainteresowanie dziesiątków domów wczasowych (należących do FWP lub zakładów pracy) wykorzystaniem wolnych miejsc w tych ośrodkach. Chciałby zatem w Centrum urządzić Bank Wolnych Miejsc, czynny przez 24 godziny na dobę. I już dziś „Tatry" oddały do dyspozycji klientów z całego kraju telefon nr 40-00, pod którym można uzyskać informacje o tym, czym aktualnie dysponuje przedsiębiorstwo. Idea Banku warta jest chyba poparcia.

Sikora pracuje w „Tatrach" od „urodzenia". Był recepcjonistą, referentem w Biurze Zakwaterowań, kierownikiem hotelu „Morskie Oko", pracował w BORT, kierował campingiem, wreszcie parę lat był na stanowisku zastępcy dyrektora. Zna swoją firmę na wskroś, nieźle orientuje się też w zakopiańskich układach, gdyż wciąż dorabia piórem do dyrektorskiej pensyjki (niewysokiej, bo płace w „Tatrach" niewiele przekraczają średnio 40 tys., i to dopiero w ostatnich miesiącach).

Wciąż lansuje pogląd, że wszystko można uczynić dochodowym. To jego pomysłu jest słynna „Chata Zbójnicka". Ostatnio oddał w ajencję warsztat stolarski firmy, do którego wciąż nie mógł znaleźć obsługi, a teraz nawet zaczął świadczyć usługi na zewnątrz. Jest „otwarty" na każdą inicjatywę.

Czy jako potencjalny kient mogę być z „Tatr" zadowolony? Osobiście wciąż klnę zimą, iż tak potworne kolejki są moim udziałem przy wyciągach; że wieczorem zjeść nie sposób w mieście, jeśli nie wykupi się biletu na dyskotekę; że tak mało jest parkingów; takie kolejki pod cocktail-barem; taka beznadziejna komunikacja wewnętrzna w mieście — ale zdaję sobie sprawę, że to nie „Tatry", a w każdym razie nie tylko „Tatry" są przyczyną tego stanu rzeczy. Swoisty marazm tego miasta i wzajemne animozje zżerają w nim każdą inicjatywę i niszczą co wartościowszych ludzi. „Tatry" na tym tle wyglądają nawet nieźle, przynajmniej widać skutki ich poczynań. Jeśli więc nikt nie włoży dyszla w szprychy, będzie jeszcze lepiej.

---

mógł zdobyć przygotowanie do zajęcia stanowiska kierowniczego. Wiem coś na ten temat z własnego doświadczenia: parę razy zbierano moje dane do kartoteki *rezerwy kadrowej*. Ale co zrobiono, co zrobiła moja partia, żeby mi pomóc w zdobyciu wiedzy i praktyki potrzebnej do tego, bym został dobrym dyrektorem? Nie za wiele zrobiono. A przecież potrzeba nam dobrych kierowników, dyrektorów, naczelników. Skąd oni się mają wziąć? Podobnie jest w ZSL, SD, w administracji... Mam konkretny wniosek: przedyskutujmy, **jak powinno się pracować z młodymi, żeby stawali się dobrymi szefami?** Jaki powinien być system przygotowania rezerwy kadrowej? Myślę, że odpowiedź na to pytanie, opracowanie programu i zgłoszenie przemyślanej koncepcji — przyniosłoby nam satysfakcję. Byłby to nasz konkretny głos w sprawie *jak rządzić*.

Paweł Stefanowski: — Jestem Łemkiem, autochtonem tej ziemi, o której przeszłości tak pięknie mówił ks. Ostach. Dziękuję za te serdeczne słowa o gospodarności Łemków. Jakże miło było słyszeć, że łemkowska Kamianna stała się jeszcze piękniejsza niż kiedyś, bogatsza. Gratulować można mieszkańcom tej wsi i jej przywódcy.

Jak rządzić? Będę szczery: uważam, że Łemkowie nie mają na Sądeczczyźnie równych praw, równych szans w gospodarowaniu w ciężkim terenie (...) Jest jeszcze masę ziemi, która czeka na zagospodarowanie i ten ból wiecznie mnie prześladuje (...) Chcę, byście państwo wiedzieli, że ci Łemkowie, którzy pozostali na rodzinnej, ojczystej ziemi (mając do wyboru wyjazd do ZSRR), zostali z wielkiego przywiązania i miłości do tego skrawka ojcowizny zwanej Łemkowszczyzną. I ci, którzy wracają z wysiedlenia, wracają kierowani tą samą miłością do rodzinnego gniazda. Oni nieźle gazdują, ale bez równych szans z Polakami. A należałoby tak rządzić, by mieli równe prawa, równe możliwości gospodarowania i rozwoju kulturalnego. W pierwszej kolejności należałoby oddać im lasy. Mam nadzieję, że na bazie odnowy tak się właśnie stanie (...) Życzę dobrze Polsce, także jako swojej Ojczyźnie (lepszej czy gorszej dla mnie w różnych okresach). Proszę mi pozwolić przeczytać wiersz „Do Polaków", który napisałem kilkanaście lat temu, osaczony podejrzliwością po skierowaniu do władz petycji o sytuacji naszej mniejszości narodowej.

Nie robię na zamówienie
trzymam fantazji mej cugle
wśród szmerów
niedojrzałych liści
w zaroślach
dziwnych ciemnych krzewów
szukam ścieżyny
bratniego serca Polaków
rodzimego ciepła
Łemkom
Idę do dębów Lechity
z biblią
łemkowskich wieków
tłum mały
mnie wchłania
ścieląc lipowe kłody
w wielki tłum się stacza
Idę
do dębów
z dębową gałązką Drzymały
Zwykły
szczery
mały

Stanisław Kuta: — Powiedziano już sporo na temat „jak rządzić". A więc: *nie przeszkadzać inicjatywom, skutecznie, blisko ludzi, na miarę czasu...* Trzeba wszakże zdać sobie sprawę, że działamy obecnie w osobliwej sytuacji — stare zasady odrzuciliśmy jako nieskuteczne, natomiast nowe mechanizmy jeszcze nie w pełni zadziałały. Jest na to wiele dowodów, pokazuje je prasa, również nasz „Dunajec" wytykający opieszałość w załatwianiu spraw obywateli, niedostateczne reagowanie na krytykę, brak inicjatywy w licznych ogniwach administracji. Widzimy, że jak się czegoś wyraźnie nie popchnie, to niejeden organ sam nie podejmie sprawy. Jest też bierność, wykonywanie obowiązków zgodnie z przepisami, ale bez twórczego, aktywnego stosunku do zmieniającej się rzeczywistości. W wielu miejscach dominuje jeszcze stara praktyka, stąd narzekania, że *nic się nie zmieniło*.

Są też hamujące postęp przepisy, którymi można się zasłonić. W pierwszym rzędzie trzeba więc radykalnie zmienić sporo przepisów prawa materialnego i proceduralnego (...) Nowe szanse stworzy ustawa o radach narodowych obowiązująca od 1 stycznia. Każde środowisko będzie mogło w większym stopniu wziąć swoje sprawy na własne ręce. Rozwój lokalnej zbiorowości stanie się zależny od jej aktywności. Rady narodowe to przyszłość autentycznego ludowładztwa. Radni muszą jednak powalczyć o swoją pozycję. Na razie administracja często rządzi radą, przygotowuje materiały i decyzje, bezkrytycznie przyjmowane na sesjach (...) W praktyce idzie się do naczelnika, on dysponuje różnymi dobrami. Chłopa nie obchodzi, kto układa budżet i plan, jego interesuje, kto da środki, by załatać dziurę w moście, lub kto przydzieli traktor.

Obecna struktura władzy w terenie nie jest optymalna, zwłaszcza gdy przyjdzie zarządzać mieniem komunalnym. Kto będzie zaciągał kredyty? Przewodniczący rady czy naczelnik? Dawna rola prezydium rady jako organu zarządzająco-wykonawczego wydaje się bardziej trafna. Wokół przewodniczącego rady skupiał się autentyczny aktyw, była to elita zdolna trafnie ustalić zadania i wyzwolić inicjatywę społeczną. Dzisiaj naczelnik jest często sam, zaś część aktywu skupia się wokół rady. To rozproszenie sił niczemu dobremu nie służy.

Mówiąc o czekającej radnych walce mam na myśli działania np. komisji problemowych (choćby w zakresie wnioskowania o odwołanie kierownika lub dyrektora, który nie zdaje egzaminu). Generalnie rady muszą zacząć korzystać ze swych uprawnień, nie tylko raz w roku, gdy staje problem absolutorium dla naczelnika. Kompetencje rad nie są w pełni wykorzystywane, brakuje im często krytycyzmu. Stąd wiele spraw czeka na właściwe rozwiązania.

I na koniec o partii. Podzielam propozycję Adama, byśmy na ten temat oddzielnie podyskutowali. Nie jest to już ta partia co wczoraj, ale i obecny jej kształt nie zadowala. Trwa w niej skomplikowany proces zmian, o którym wie się mało. Dziś tego tematu nie wyczerpiemy. Może na następnym spotkaniu spróbujemy się nim zająć?

★

Nastąpiła w tej części naszego spotkania wymiana poglądów na temat sposobu przeprowadzenia dyskusji o miejscu partii w społeczeństwie i państwie. Wypowiadali się: Jan Basta, Ewa Dąbrowska, Janusz Hałuszka, Józef Mokrzycki, Henryk Ostach, Jerzy Piechowicz, Franciszek Rusnarczyk, Renoald Sokołowski, Aleksander Żarnowski. Uzgodniono, że 21 stycznia odbędziemy debatę o roli PZPR i metodach jej działania. Po czym o głos poprosił ks. **Henryk Ostach:**

— Zmiany, jakie obserwujemy zachodzą nie w stylu rewolucyjnym, lecz ewolucyjnie. Może to się przedłuża, może odczuwamy pewną ślamazarność... Ale to jest wielka szansa, że płyniemy w rzece ewolucji. Nawet nie próbujmy sobie wyobrazić, jakby to było, gdyby polała się krew i usłyszelibyśmy krzyk bólu.

My tutaj stanowimy krąg, który pomaga rodzącemu się porządkowi. Przy tym „stole" wykuwa się i utrwala pewna strategia działania. Jesteście państwo powagą, która ma swój ciężar gatunkowy. Nasz głos będzie nabierał mocy (...) Miło mi, że poznałem państwa i że jesteście państwo odważni. Odwagi w wielu momentach nam brakło. Tutaj pękły szlabany, otwarły się usta i umysły. To jest to, co — jak myślę — zamierzył pan redaktor. W tej atmosferze będą się rodziły nie tylko wspomnienia, ale i wytyczne dla nas, dla naszych środowisk.

Chciałbym, byśmy związali się jeszcze bardziej. Najlepiej się wtenczas prowadzi sprawę, kiedy ludzie są połączeni uczuciami. Proponuję państwu ponowne spotkanie tutaj, 30 grudnia o godz. 15. Byłoby to spotkanie opłatkowe z udziałem władz wojewódzkich, nawiązujące do tradycji. Myślę, że to nowe jej wydanie w Domu Pszczelarza — zostanie przyjęte. Zaproszenia, które państwo otrzymacie, mam nadzieję, nie będą odrzucone. Ten styk da wielką wartość, podkreśli, że potrafimy się zjednoczyć. Może ten opłatek — jak chleb matki — sprawi, że znowu poczujemy się rodziną. I wierzę, że to będzie wielka puenta do sprawy naszego „stołu". Dziękuję państwu.

Apel

W imię solidarności ludzi dobrej woli zwracam się do wszystkich pszczelarzy Ziemi Sądeckiej z prośbą o zbiórkę miodu na rzecz poszkodowanych w tragicznych wypadkach trzęsienia ziemi w Armenii. Zebrany miód należy przekazać prezesom Kół Pszczelarzy, a następnie natychmiast powiadomić o dokonanej zbiórce Dom Pszczelarza w Kamiannej, który przekaże go Czerwonemu Krzyżowi.

ks. dr HENRYK OSTACH
Prezes Zarządu
Głównego Polskiego
Związku Pszczelarstwa

WOK informuje

● Gody (godnie święta) czyli okres od Bożego Narodzenia do Trzech Króli to pora tradycyjnych obrzędów i obyczajów, wśród których szczególne miejsce zajmują różnorodne formy składania sobie wzajem życzeń oraz kolędowanie.

Na terenie polskich Karpat i Podkarpacia wiele znano form kolędowania, a najbardziej widowiskową stanowiły wędrówki grup przebierańców — wyłącznie mężczyzn — odtwarzających takie postacie, jak np. pasterze, król Herod i jego świta, trzej królowie, Żyd, Cygan, śmierć, diabeł. Oprowadzali maszkary zwierzęce — turonia, konika, kozę, czasem niedźwiedzia. Nierzadko towarzyszyli im muzykanci. Zestawienie postaci i akcesoriów, którymi się posługiwali, jak i przebieg kolędowania zależał od lokalnej tradycji oraz inwencji wykonawców. Odwiedziny kolędników były bardzo pożądane, gdyż wierzono, że zapewnią gospodarzom, domownikom i całemu gospodarstwu zdrowie, urodzaj, pomyślność.

W wielu rejonach etnograficznych Nowosądeckiego tradycje kolędowania są żywe i dzisiaj, a poszczególne grupy kolędnicze działają po kilka, a nawet kilkanaście lat. Od dawna organizowane są **przeglądy grup kolędniczych.** W tym roku mają się odbyć w **Lubomierzu — 6 stycznia, Olszówce — 7 stycznia, Mszanie Dolnej i Orawce — 8 stycznia, Podegrodziu — 14 stycznia, Kamionce Wielkiej — 15 stycznia, Łącku — 21 stycznia** i **Dominikowicach — 22 stycznia** (za ewentualne zmiany terminów Wojewódzki Ośrodek Kultury nie bierze odpowiedzialności).

● Podobnie jak w latach ubiegłych — WOK wspólnie z Sądeckim Towarzystwem Muzycznym organizują — w dniach **6 stycznia — 2 lutego koncerty kolęd,** zatytułowane „Przychodzi Jezus na świat". Zespół „Universe" zaprezentuje zarówno tradycyjne polskie kolędy, jak i kolędy skomponowane przez swych członków. Koncerty prowadzić będzie muzykolog, zapoznając widzów z historią tych pieśni.

● Od kwietnia 1988 r. działa przy WOK **Klub Komputerowy.** Zrzesza ponad 50 członków. Zajęcia obejmują oprócz gier i zabaw — naukę obsługi sprzętu komputerowego i tworzenie własnych programów. Minikomputery i urządzenia peryferyjne „Schneider", „Atari", „Commodore" i „Timex", stacje dysków, drukarki, monitory kolorowe zapewniają atrakcyjną zabawę i zdobycie pożytecznej wiedzy.

● Willa „Seuchterówka" przechodzi pod zarząd Zespołu Szkół Rolniczych. Taką decyzję podjęła Rada Narodowa Miasta i Gminy Stary Sącz — zmieniając uchwałę poprzedniej Rady, która przekazała ten obiekt Ośrodkowi Kultury. Ośrodek będzie dysponował czterema pomieszczeniami w szkole, a cały budynek otrzyma wówczas, gdy zostanie wybudowana nowa siedziba dla szkoły rolniczej.

JAN POPRAWA

Co na estradzie piszczy?

Nieskromnie mniemam, że „Gwiazdozbiór" przyjął się u stałych Czytelników „Dunajca". Przekonują mnie o tym dość liczne głosy tzw. przedstawicieli opinii publicznej. Nie tylko pochwalne. Niekiedy nawet zupełnie krytyczne. Na przykład młody człowiek z Limanowej zmieszał mnie z błotem po felietonie, w którym pozwoliłem sobie na uszczypliwość wobec jego idola — pana Hołdysa. Młody człowiek przyznał jednak, że czytuje „Dunajec" z rzadka, że o autorze „Gwiazdozbioru" nie ma zielonego pojęcia (to znaczy nie wie, na ile zaufać może jego sądom — na tym bowiem polega jedyna wiarygodność krytyka sztuki, by dowieść w swym pisaniu zarówno znajomości przedmiotu, jak i niezmienności estetycznych upodobań), zaś do osoby uszczypniętego bożyszcza ma stosunek nabożny. Niezbyt się więc połajanką przejąłem. Jest bowiem oczywiste dla każdego recenzenta czy krytyka, że sądy jego nie wszystkim muszą się spodobać, i że część publiczności uzna je nawet za durne. Ale temu ryzyku podlega przecież każda działalność publiczna, nie tylko pisanie o rozrywce.

Korzystając z życzliwego zainteresowania PT Czytelników — postanowiłem sporządzić coś w rodzaju podsumowania mijającego roku. W sztuce estradowej, oczywiście. Remanenty tego typu mają dość długą tradycję — i o ile wiem, chętnie bywają czytane. Niechże więc Czytelnicy „Gwiazdozbioru" zaznają i tej przyjemności. A że pamięć ludzka jest niepewna i recenzenci szczególnie często wpadają w jej pułapki — ileż przyjemności sprawi łaskawym Czytelnikom komentowanie głupoty, stronniczości lub gustu autora tych słów! Szczerze i tej przyjemności życzę. Na ten Nowy Rok.

Wydarzenia

Przyjemności, jak wiadomo, kosztują. Gdy się nie ma, co się lubi — to się lubi, co się ma. Ponieważ znajdujemy się w kryzysie i nie stać nas na wielkie widowiska, porównywalne ze światowymi igrzyskami — skazani jesteśmy na mianowanie dumnym terminem „wydarzenia" imprez, które by zapewne w innej rzeczywistości na miano to niezbyt zasługiwały. Trzeba bowiem od razu przyznać, że wydarzeń miary światowej czy choćby europejskiej w minionym „roku estradowym" na ziemi polskiej nie było. Co można porównać do koncertu „Amnesty International" na stadionie w Budapeszcie lub innej stolicy? W Polsce nie wystąpowali Sting i Springsteen. Jedyna gwiazda rzeczywiście światowego formatu, jaka pojawiła się roku minionego nad Wisłą — to legendarny jazzman Miles Davis (podczas „Jazz Jamboree"). Ale i on przecie nie dał nic ponad rutynowy (świetny — jak wszystkie) koncert. Zachowując więc właściwą proporcję, zaliczam do wydarzeń polskiego życia estradowego anno 1988 następujące zdarzenia:

● Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Odbył się po raz dziewiąty i raz jeszcze potwierdził niezwykłe wprost artystyczne znaczenie, jakie dla polskiej sztuki estradowej ma moda na „piosenkę aktorską". To dzięki wzorcom pokazywanym podczas wrocławskiego festiwalu podniosła się (czy podnosi dopiero) jakość estradowych interpretacji piosenek. Odżywa zainteresowanie piosenką artystyczną, podnosi się walor słowa w sztuce estradowej. Szczególnie miłym i wartościowym fragmentem IX PPA była „gala" Agnieszki Osieckiej. Wielkiej pisarki, która wypowiada się w „niepoważnej", piosenkowej formie. „Gala" objechała kilka miast polskich. Szkoda, że niedźwiedzią przysługę wyświadczyła jej telewizyjna relacja...

● Innym wydarzeniem estradowym minionego roku był benefis Wojciecha Młynarskiego. Najpierw w kilku miastach kraju, potem w Opolu, podczas dorocznego Festiwalu — pokazał się tym estradowym spektaklem (z udziałem artystów pierwszej klasy) twórca jedyny i niepowtarzalny mistrz polskiego słowa. Oby więcej takich!

● Tymczasem artystów, prawdziwych artystów tworzących w języku piosenki — nie przybywa, a ubywa. Niewątpliwym smutnym wydarzeniem roku była śmierć jednego z najwybitniejszych twórców polskiej estrady, Jonasza Kofty. Skromne manifestacje środowiskowej pamięci (podczas festiwalu opolskiego i jesienią, w rocznicę urodzin artysty) — nie oddały w najmniejszym stopniu straty, jaką z odejściem Jonasza poniosła polska sztuka estradowa...

● Zapewne do wydarzeń z kręgu „życia estradowego" należy policzyć tegoroczne przełamanie stereotypu kontaktów (i wyobrażeń) z radziecką twórczością estradową. Już na festiwal do Zielonej Góry przyjechała ekipa artystów radzieckich światowej miary (m.in. fenomenalna, choć źle przez ordynarną zielonogórską publiczność przyjęta Łajma Wajkule czy zespół „Brawo" z niebywałą Żanną Adżuparową). Natomiast w kilka tygodni później podczas I Festiwalu Piosenki Polskiej w Witebsku — „reprezentacja" polskiej estrady dostała już naprawdę srogiego łupnia od radzieckiej estradowej młodzieży! O tym porównaniu milczy się wstydliwie — ja jednak uważam je za coś ważnego. Może starzejąca się polska estrada straci choć trochę swego nieznośnego samozadowolenia? Może jej udziałowcy po prostu popracują?

● Specyficznym marginesem nowych stosunków polsko-radzieckich była erupcja wspomnień i sentymentów lwowskich. We Wrocławiu, słusznie mieniącym się spadkobiercą lwowskiej tradycji — wydany został po raz pierwszy po wojnie zbiór „Piosenki lwowskiej ulicy" (red. Janusz Wasylkowski). Zaś zespół niestrudzonego „Kalambura" przygotował teatralno-estradowe widowisko pt. „A kto z nami trzyma sztamy". Widowisko cieszy się nieporównanym powodzeniem i z całą pewnością jest jednym z ważniejszych (choć może nie tylko ze względów artystycznych) wydarzeń w rozrywce polskiej minionego roku...

● Niestety, najsłynniejsze festiwale nie przyniosły wielkich wydarzeń. W Opolu królował Młynarski. W Sopocie — ku zdziwieniu wielu — nie Kim Wilde czy kuriozalna Sabrina, lecz nasz rodzimy Grzegorz Ciechowski. Recital Ciechowskiego, dobry muzycznie, starannie pomyślany od strony widowiskowej, bogaty literacko — był z całą pewnością kolejnym wydarzeniem roku 1988.

● Wreszcie jesień jazzmanów: wspomniany już udział Milesa Davisa w tegorocznym „Jazz Jamboree" przykrył cieniem wszystkie pretensje, jakie można by mieć do tego zasłużonego festiwalu. A że był na nim jeszcze wspaniały Michael Pertucciani — uznajmy „JJ" za wydarzenie.

Ale już nic więcej. Niestety.

Gwiazdy

Może nie w wydarzeniach, a w osobowościach owocował ów rok miniony? Niestety — nie!

Wspomniany recital Grzegorza Ciechowskiego uświadomił ostro stan polskiego światka rockowego. Program Ciechowskiego o lata świetlne dystansował tych Starych Udawaczy i Młodych Nieudaczników, którzy stroją się u nas w piórka

KACik pptk. Glińskiego

Bujna wyobraźnia

Z pobieżnej, chaotycznej relacji Franciszka S., który skoro świt zjawił się przed okienkiem oficera dyżurnego RUSW w Gorlicach, sprawa wyglądała groźnie. Nic więc dziwnego, że przyjmujący zgłoszenie natychmiast ściągnął najbardziej doświadczonych inspektorów służby kryminalnej, komunikując im, co usłyszał od poszkodowanego.

Franciszek S. dysponował majątkiem nieruchomym w postaci nowo wybudowanego domu. Nie był człowiekiem towarzyskim: Sam „z okazji" czy „ku czci" nie bywał, gości przyjmował rzadko. Aż wczoraj, pod wieczór, zjawiło się u niego dwóch młodych ludzi, niby fachowców budowlanych (owszem, mieli w teczce jakieś farby i kleje), którzy zaproponowali mu usługę w postaci pomalowania elewacji. Gospodarz tematu nie podjął. Coś jednak go w tych przybyszach zafrapowało i poprosił, by usiedli na werandzie. Czasem bowiem człowiek nagle zechce z innymi pogadać. Franciszek S. trafił dobrze: przybysze okazali się gadatliwymi kompanami. Gdy zorientowali się w sytuacji rodzinnej gospodarza — oznajmili, że wyswatają go z odpowiednią osobą. Franciszek S. propozycję szybko przemyślał i szybko ją zaakceptował, po czym na to konto wyciągnął półlitrówkę. Po wypiciu goście powiedzieli — *Dobre twoje, dobre i nasze* i postawili również swoje.

Alkohol ma to do siebie, że powoduje szumy w głowie. Gospodarzowi też zaszumiało, a w tym czasie jeden z gości ponoć wskoczył przez okno do domu, pobuszował po mieszkaniu i zabrał co bardziej wartościowe rzeczy. Zrozumiałe, że właściciel stanął w obronie swoich ruchomości, w związku z czym goście go przewrócili, podeptali i pokopali, a potem zabrali co chcieli. Ich łupem miały paść pieniądze, zegarek zerwany z ręki właściciela, jakaś garderoba i inne drobiazgi. Gdy doprowadzili gospodarza do stanu fizycznej niewydolności, wzięli nogi za pas.

O tajemniczych gościach inspektorzy służby kryminalnej usłyszeli w sumie niewiele. Wiadomo tylko było, że są to ludzie młodzi, mają coś do czynienia z murarskim fachem i pochodzą chyba z Krośnieńskiego, gdyż w tym województwie miała mieszkać przyszła narzeczona, a może i żona Franciszka S. Te trzy prawdopodobnie brzmiące informacje postanowiono wykorzystać w dalszych poszukiwaniach. Do działań włączono funkcjonariuszy z województwa krośnieńskiego. Po jakimś czasie nadszedł sygnał z okolic Jasła, że być może tam zamieszkują domniemani sprawcy napadu rabunkowego. Do miejscowości K. udali się gorliccy funkcjonariusze i podczas przesłuchania Marka K. i Stanisława K. usłyszeli wersję w zdecydowanej części odmienną od tego, co prezentował Franciszek S.

Krytycznego dnia podejrzani wybrali się do Gorlic, gdzie chcieli zakupić przedmioty potrzebne w działalności zawodowej. Gdy po sklepach nabiegali się do woli, weszli do „Juhasa", by przepłukać gardła. Tam dosiadł się do nich pewien nieznajomy, który również krzyknął do bufetowej o kuflowe. Wspólne posiady ludzi łączą. Pogadali więc o wszystkim i niczym, a potem dali się zaprosić do domu nieznajomego na kawalerską gościnę. Po drodze goście i gospodarz odwiedzili „Sezam", gdzie kupili po butelce. Marek K. i Stanisław K. mieli głowy tęższe, mniej skłonne do zawrotów, zaś Franciszka S. szybko zmogło. Pomyślał, że zrobi gościom psikusa, chowając poczynione przez nich zakupy. Goście w rewanżu zabrali mu zegarek i coś tam jeszcze, po czym odjechali licząc na to, że w przyszłości dojdzie do wymiany łupów.

Oświadczenie Marka K. i Stanisława K. poddano skrupulatnemu sprawdzeniu i stwierdzono, że jest prawdziwe. Gdy Franciszkowi S. przedstawiano kolejne dowody, począł się plątać w

rockowych gwiazdorów. Jedynie Wojciech Waglewski i jego „Voo Voo" prezentowali poziom artystyczny wart zainteresowania. Nie pomógł rockowym uzurpatorom *made in Poland* powrót Borysewicza i „Lady Pank". Nie przydały się festiwale, skumplowani redaktorzy, autoreklamiarskie pisemka. Królewicz nagi jest i basta! Najlepszym dowodem owej bezprzykładnej plajty może być fakt, że jedyne prawdziwe przeboje, jakie pojawiły się tego roku w kręgu polskiej muzyki rockowej — tylko z trudem za „rockowe" uznać można. Są to — „Formacji Nieżywych Schabuff" zabawna piosenka „Klub wesołego szampana" („Chciałabym, chciała...") i „Chłopców z placu Broni", „Och Ela". Reszta jest milczeniem. Mimo wrzasku, jazgotu, reklamy i pohukiwań.

Gwiazdami rzeczywiście wielkiego formatu byli w tym roku przedstawiciele „pogranicza", mianowicie piosenki, jazzu, rocka itp. Konkretnie Basia Trzetrzelewska i Staszek Sojka. Zwłaszcza światowa (amerykańska) kariera Basi budzi podziw. Polka potrafi!

Coraz więcej potrafi też Lora Szafran. Wokalistka jazzowa, która poczyniła w ostatnim sezonie największy krok w stronę własnego artystycznego oblicza. Nie jest to jeszcze osobowość na miarę Sojki czy Trzetrzelewskiej — niemniej zwracam uwagę na tę skromną artystkę. Czas pracuje na jej korzyść!

W gronie „klasycznych" piosenkarek i piosenkarzy, wypełniających polskie festiwale i sale koncertowe, zajmujących czas na antenie i wizji — najlepszy sezon miała Hanna Banaszak. Zresztą dzięki jednej tylko piosence z muzyką Baden-Powella i słowami Kofty, zaśpiewanej w Opolu. Jedna piosenka wielkiej wartości sprawiła, że o Banaszak mówiło się przez cały sezon. A i mnie, sceptycznie dotąd ustosunkowanego do tej śpiewaczki — namówiono do pochwał w telewizyjnym programie...

Nie miały takiego szczęścia towarzyszki Banaszakówny z „tras" i festiwali. Nadal śpiewały, niekiedy ładnie — i nic. Majewska, Sośnicka, Błażejczykowa — były najczęściej bodaj obsadzanymi solistkami sezonu. Podobnie jak wśród panów — Zaucha, Wodecki, Bajor...

W kręgu „niekomercyjnym", w kręgu piosenki artystycznej, aktorskiej, autorskiej, „poezji śpiewanej" itp. — niepodważalna była oczywiście pozycja Ewy Demarczyk. Ale dystans między „gwiazdą wszechczasów" — a „resztą" wręcz się powiększał. Nie zdyskontowała wcześniejszego sukcesu Krystyna Tkacz. Świetnie śpiewająca Elżbieta Wojnowska odrzucana jest zarówno przez publiczność, jak przez środowisko (wiem dlaczego). Wołek, Czyżykiewicz czy Tomczak obrastają w legendę — ale na dobrą sprawę, kto ich może posłuchać? Na „wznoszącej" znajduje się młody aktor Zbigniew Zamachowski. Czy potrafi osiągnąć więcej niż potrzeba do zarabiania pieniędzy?

Nadzieje

Nie powiem nic nowego, stwierdzając znaczne postarzenie się światka polskich twórców estradowych. Gwiazdy osadzone w „układzie", nie zagrożone przez konkurencję — nie rozwijają się. Ich blask przygasa.

Kto ma szanse w przyszłości? Ten rok przyniósł kilka interesujących odkryć. Trudno jednakże powiedzieć, na ile zostaną one oszlifowane, na ile zmienią się z „nadziei" w prawdziwych zawodowych artystów...

Pojawiła się więc Nina Gąjewska. Absolwentka warszawskiej szkoły przy ul. Bednarskiej, laureatka I nagrody w świetnie obsadzonym konkursie piosenki aktorskiej we Wrocławiu. Ekscytująca warunkami, wyrazista, wrażliwa. Wszelako bezradna repertuarowo. Czy znajdzie swego Koniecznego?

Inny laureat wrocławskiego konkursu to Wojciech Kościelniak, młody aktor z Wrocławia. Piękny i utalentowany chłopiec, który musi się co rychlej zdecydować na specjalizację artystyczną. Tuszę jednak, że wybierze teatr lub film...

Z zaciekawieniem obserwowałem piękny rozwój talentu Joanny Jeżewskiej, tegorocznej absolwentki warszawskiej PWST i ubiegłorocznej laureatki zarówno Wrocławia, jak i Opola. To wybitny talent, który także stoi na progu ewentualnej kariery, powstrzymywany brakami repertuarowymi.

Szkołę na Bednarskiej ukończyła w tym roku bardzo utalentowana Małgorzata Rutkowska. Może z niej coś będzie? Los dawnych absolwentek (np. Barbary Sikorskiej czy Wiesławy Sós — niech stanie się ostrzeżeniem, choć akurat tej ostatniej miniony rok przyniósł nagrodę w Opolu).

Opole przyniosło jeszcze utalentowaną aktorkę Ewę Otrębę. Nie przeceniam wszakże tego odkrycia. Bardziej podobała mi się laureatka konkursu piosenki francuskiej z Lublina, Katarzyna Skrzynecka. Ale i z niej niewiele wyrośnie, jeśli nie znajdzie się właściwy opiekun artystyczny...

Ostatnią postacią, której pojawienie w tym roku może mieć znaczenie dla przyszłości polskiej estrady — jest Marek Bałata z Krakowa. Zawodowy plastyk, doskonały gitarzysta jazzowy — stał się niespodziewanym zwycięzcą konkursu wokalistów w Zamościu. W międzynarodowej obsadzie! Bałata dużo umie. Może on właśnie pójdzie drogą Trzetrzelewskiej i Sojki?

Był to niezbyt udany — jak widać — rok polskiej estrady. Ani wydarzeń, ani gwiazd, ani olśnień nie było w nim wiele. Cóż nam więc zostaje?

Zapomnieć. I od pierwszych dni roku nowego — z wiarą oraz ufnością przysłuchiwać się temu, co na estradzie piszczy. Może polubimy?

Fot. CAF

Zaprosili nas

● Komitet Wojewódzki PZPR do Gorlic na uroczysty koncert z okazji 40. rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego;

● Miejski Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Nowym Sączu na V Zjazd Delegatów;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na IV zwyczajną sesję;

● Rada Społeczno — Gospodarcza przy WRN na posiedzenie plenarne poświęcone analizie efektów Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Turystyki;

● Przedsiębiorstwo RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Krakowie na podsumowanie współzawodnictwa za rok 1987/88 „Złoty klub RSW";

● Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego na spotkanie działaczy z okazji podsumowania działalności w roku 1988;

● Wydział Kultury Urzędu Miasta i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem na koncert z okazji 70.rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę;

● Komenda Chorągwi Nowosądeckiej ZHP im. Janka Krasickiego na posiedzenie plenarne;

● Komenda Wojewódzka Ochotniczych Hufców Pracy na podsumowanie „Lata OHP";

● Biura Wystaw Artystycznych: w Nowym Sączu na 44. doroczną wystawą środowiska nowosądeckich artystów plastyków; w Zakopanem na wystawę malarstwa Grzegorza Bednarskiego i Stanisława Rodzińskiego; w Gorlicach na poplenerową wystawę uczestników II Ogólnopolskiego Pleneru Medalierskiego „Szymbark 88"; Mała Galeria w Nowym Sączu na wystawę malarstwa i fotografii Tadeusza Ciemierkiewicza;

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu na XII pokonkursową wystawę Klubu Plastyka Amatora „Wizja" pt. „Uroki Podhala";

● Rada Nadzorcza Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne.

KRONIKA MILICYJNA

Wypadki. W Kamiennej, podczas odśnieżania drogi, kierowca tzw. równiarki, 37-letni Stanisław L., dostał się podczas wysiadania pod tylne koła tego pojazdu. Poniósł śmierć na miejscu ● W osiedlu Olcza w Zakopanem utonęła w studni 63-letnia Maria G. Podczas wyciągania wiadra poślizgnęła się i wpadła do otworu studziennego.

Włamania. Nieznani sprawcy włamali się w Skomielnej Białej do lokalu gastronomicznego. Po wyważeniu drzwi kilofem weszli na zaplecze, skąd zabrali 50 taśm magnetofonowych, 2 kilogramy kawy oraz 15 tys. złotych.● W Nowym Sączu włamywacze nawiedzili mieszkanie Magdaleny S. Skradli złotą biżuterię, magnetowid, kożuch, kasety wideo i pieniądze; straty obliczono na ponad 1,6 mln. złotych● Podobny przypadek, również w Nowym Sączu, dotknął Józefa K. Jemu też po uprzednim włamaniu skradziono z mieszkania garderobę, pieniądze i złoty sygnet, których wartość wyceniono na około 710 tys. złotych.

Kradzieże. W Nowym Sączu funkcjonariusze MO zatrzymali 34-letniego Janusza P., który usiłował odebrać torebkę Julii M. Było to o godzinie 10 przed południem ● W Krzeczowie Antoni M. tak smacznie spał w swoim mieszkaniu, iż nie wiedział, kiedy skradziono mu 160 tys. zł.

Inne wydarzenia. W Nowym Sączu ogień z papierosa stał się przyczyną pożaru mieszkania, którego skutki okazały się tragiczne. W pomieszczeniu znajdował się 83-letni, nie potrafiący się poruszać o własnych siłach Stanisław K., który nie zdołał ujść przed ogniem, przypłacając życiem swą nieostrożność● W Trzetrzewinie, w obejściu J.P., w czasie przeszukania funkcjonariusze MO znaleźli 30 litrów zacieru i aparaturę do produkcji bimbru. Prowadzone jest postępowanie przygotowawcze● W Rabce aresztowano na wniosek Prokuratury Rejonowej w Nowym Targu 21-letniego Jana N.,podejrzanego o dokonywanie oszustw na szkodę osób prywatnych● Zatrzymano także 20-letniego Mariusza G. z Bobowej, który zdezerterował z wojska i był poszukiwany listem gończym Prokuratury Garnizonowej.

L-ki

wyjaśnieniach, aż w końcu wycofał swoje rewelacje o napadzie rabunkowym, jako wytwór alkoholowej, wybujałej wyobraźni.

Prokurator uznał rzecz za wyjaśnioną i umorzył sprawę z uwagi na brak znamion przestępstwa. Stało się to jednak kosztem znacznego nakładu pracy gorlickich funkcjonariuszy, kosztem niepotrzebnych nerwów domniemanych podejrzenia, kosztem rozterek ich rodzin.

Z alkoholową imprezą miało też związek inne zdarzenie. Tadeusz U. i Władysław L. po skończonej pracy w uspołecznionym zakładzie poszli sobie w miasto na tzw. „zakupy". Sprawunki jednak się nie udały z wyjątkiem jednego — kupili dwie butelki wina w lepszym gatunku i poszli z nimi na tzw. „kępy" na Równi Krupowej, aby tam skonsumować trunek. Usiedli sobie wygodnie i nie spiesząc się nalewali do musztardówki. Nie opodal nich w podobnym celu zebrało się towarzystwo żeńskie. Sąsiadki skończyły jednak wcześniej co miały do wypicia, panowie zaś doszli do wniosku, że można by sobie imprezę uprzyjemnić, a nie gadać tylko w kółko o tym, co się w ich zakładzie dzieje. Władysław L. poznał niegdyś jedną z pań, co teraz ułatwiło negocjacje. Panie bez większych oporów przyjęły propozycję delegata sąsiedniego towarzystwa i w ten sposób doszło do formalnego połączenia obu grup. Zapas wina się jednak skończył i trzeba było ruszyć do miasta. Propozycja, by odwiedzić jakiś lokal, nie znalazła uznania, zaakceptowano natomiast pomysł, by imprezę przenieść do domu pani Krystyny. Tadeusz U. zdobył się na gest, wydobył banknot z wizerunkiem Chopina i za całość nakazał kupić wina i szampana.

Impreza była coraz głośniejsza, coraz przyjemniejsza. Przepijano zdrowie, wznoszono toasty. W pewnej chwili doszło jednak do nieprzyjemnego zgrzytu między panią Basią a Tadeuszem. Powodem owych nieporozumień było zaginięcie zegarka pani Basi. Pobieżne poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Zaczęły się rodzić wzajemne podejrzenia, krzyżowały insynuacje. W tej sytuacji Władysław L. — znajdujący się poza podejrzeniami — powiedział, że na chwilę opuszcza towarzystwo, aby sprawę wyjaśniono w zainteresowanym gronie.

Wówczas — według relacji Tadeusza — zaczęło się piekło. Gospodyni domu stanęła na czatach, by nikt niepowołany nie mógł się wtrącić do sprawy, a panie Michalina i Barbara natarły z impetem na pozostawionego samotnie Tadeusza U. Szarpały go za włosy i pazurami dochodziły swojej własności. Napadnięty podjął ponoć próbę obrony, lecz po ciosie łokciem w żołądek stracił ochotę do działań bojowych i poddał się rozjuszonym napastniczkom. Potem wykręcono mu ręce i zrobiono rewizję osobistą, w wyniku której utracił pieniądze, bilet miesięczny, obrączkę, chusteczkę do nosa i coś tam jeszcze. Wreszcie został wzięty za hajdawery i spuszczony siłą ze schodów, w wyniku czego potłukł sobie dotkliwie kończyny dolne i górne. Próba odzyskania straconych rzeczy nic nie dała, gdyż panie zabarykadowały się. Tadeusz U. zgłosił o powyższym funkcjonariuszom Milicji. Niestety — dopiero po kilku dniach, co oznaczało, że ewentualne ślady w domu pani Krystyny uległy już zatarciu. Obdukcja lekarska nie potwierdziła, by poszkodowany doznał jakowychś urazów na ciele, a przesłuchani świadkowie, w tym również kolega Tadeusza, nie zeznali, aby dokonano nań napadu rabunkowego. Skoro więc potwierdzenia przestępstwa nie uzyskano, prokurator odmówił wszczęcia postępowania przygotowawczego.

Po jakimś czasie zakopiański RUSW znów powiadomiono o napadzie. Sygnał nadszedł ze szpitala, gdzie zgłosił się na drobny zabieg chirurgiczny Stanisław G., naznaczony raną ciętą na wstydliwej części ciała. Zarówno lekarzowi, jak później funkcjonariuszom milicji, poszkodowany opowiedział następującą historię. Pewnego wieczora wybrał się do kawiarni „Dżinks" w jego rodzinnej wsi — Poroninie. Siedział sobie kulturalnie w owym lokalu, spędzając miło czas przy kawce i intelektualnych dyskusjach. Przyszła jednak pora wracać do domu. Noc była ciemna, a lampy uliczne, jak to zwykle bywa, nie wszędzie rozświetlały mrok. W pewnej chwili Stanisław G. usłyszał za sobą jakieś głosy. Chyba miejscowych, gdyż posługiwano się gwarą góralską. W miejscu, gdzie było najciemniej, owe tajemnicze osoby napadły na Stanisława G., wbiły mu kozik w ciało, zabrały pieniądze i chyłkiem zbiegły.

Podjęto sprawdzanie wydarzeń opowiedzianych przez poszkodowanego, lecz nikt z bywalców „Dżinksa" nie potwierdził, by krytycznego wieczoru przebywał tam Stanisław G. Któryś natomiast z funkcjonariuszy przyniósł wiadomość, że w tymże czasie rzekomy poszkodowany był gościem pijalni piwa pod Krokwią, gdzie ów napój leje się strumieniami. Powrócono więc do rozmowy z rzekomym poszkodowanym i dowiedziano się, że napad rabunkowy to wytwór jego wyobraźni, zrodzony z obawy, co powie rodzina na to, że pieniądze poszły na przelew. I w tej sytuacji postępowanie umorzono, Stanisławowi G. zalecając, by na piwo się nie rujnował.

Jan Cofałka

Sejmowe plotki i anegdotki

W kuluarach Sejmu, które we wszystkich parlamentach stanowią miejsce, gdzie toczy się drugie, a może nawet to właściwe życie, często króluje tubalny głos obecnego wiceszefa telewizji, posła Romana Pillardego. Zdarzyło się ponoć kiedyś, że w momencie gdy komuś coś głośno tłumaczył, z sali obrad jak z procy wyskoczył, udanie wzburzony, jego kolega z okręgu wyborczego, górnik, były członek Biura Politycznego KC PZPR — Gerard Gabryś, człowiek niepospolitego humoru. Pędził wprost na Romana Pillardego, jakby chciał go pobić. Stojący obok na wszelki wypadek się rozsuwali i po chwili usłyszeli głośną reprymendę: — *Romek, pierońie ciszej nie możesz! Przeca żeś mnie zbudził, a śniło mi się, że się już nareszcie skończył ten kryzys!*

Niezwykle barwną postacią w Sejmie jest znany poeta i działacz ludowy, Józef Ozga-Michalski, nie unikający nigdy tzw.towarzyskiego życia. O nim opowiada się wiele anegdot. Oto jedna z ostatnich. Niedawno popularny „Ozga" pojechał na spotkanie poselskie do swoich chłopów. Jeszcze nie zdążył się usadowić wygodnie za stołem, kiedy na niego ostro natarto ... *że to skandal, że coraz gorzej, tego nie ma, tamtego nie uświadczysz, nawet już wiader kupić nie można.* Na to Ozga nie tracąc refleksu i konceptu, którego nie może brakować posłowi, szybko zamknął dopiero co otwarty notes i udając ciężko przestraszonego zerwał się, jakby chciał „dać nogę", wołając do zebranych — *Chłopy, nie żartujeta, to Wy już z wiader pijeta? Nic tu po mnie, jo już ni mogę nawet ze szklanki!*

Poseł, też poeta, Jan Goczoł, opowiadał, że go często atakują na spotkaniach poselskich za tak zwaną — zdaniem wyborców — nikłą frekwencję na sali obrad podczas posiedzeń Sejmu. Różnie się z tego tłumaczył, aż ostatnio wpadło mu w ręce wydawnictwo Bundestagu. Widać ten sam kłopot mieli zachodnioniemieccy deputowani. Dlatego też opublikowali trzy zdjęcia z jednym podpisem. Pierwsze przedstawia, faktycznie bardzo przerzedzoną, salę Bundestagu, zaś dwa pozostałe — jak to się mówi — wypełnione po brzegi sale parlamentu, tyle że faszystowskich Niemiec oraz innego państwa, uznanego przez nich za totalitarne. Podpis pod zdjęciami brzmi: *tylko w państwach, w których posłowie nic nie mają do powiedzenia, sale parlamentu są pełne.*

Poseł Jan Goczoł twierdzi, że pokazanie zdjęć uspokaja krytykujących lepiej niż jego przekonywania.

W czasie październikowego posiedzenia Sejmu po wysłuchaniu oryginalnego w formie i w treści exposé prezesa Rady Ministrów, w kuluarach oraz w sali posiedzeń aż skrzyło się od różnych żartów i celnych powiedzonek. Poseł Zdzisław Balicki z Wrocławia okrasił swoje, jak zwykle, interesujące wystąpienie następującym „wejściem": — *Po wysłuchaniu exposé nowego prezesa Rady Ministrów, Mieczysława Rakowskiego, chciałoby się po szekspirowsku zawołać: LWIE, DOBRZE ZARYCZAŁEŚ!*

Natomiast w kuluarach największym powodzeniem cieszyła się przekazywana sobie nawzajem wieść o tym, jakoby Sejm ostatecznie pogrzebał trzy „S" reformy gospodarczej. Na zdziwienie, że to coś nie tak, spokojnie dopowiadano: jak to? przecież dopiero co runęły trzy główne filary reformy na „S" — Sadowski, Szałajda i Samojlik.

Posłowie mają w składzie rządu swoich ulubieńców. Dzielą się oni na trzy kategorie. Do pierwszej należą ministrowie, którzy potrafią zaimponować posłom ratując się z każdej trudnej dla nich sytuacji. Do takich postaci należy niewątpliwie minister Aleksander Krawczuk. Atakowany za sytuację książki, głównie za jej wysokie i stale rosnące ceny, spokojnie, po profesorsku i po krakowsku, rozwinął swoje uzasadnienie doprowadzając problem do następującej i zaskakującej konkluzji, która rozbroiła posłów. Stwierdził był bowiem minister, że *z dobrą książką jest jak z piękną kobietą — musi kosztować!*

Do drugiej kategorii należą ministrowie, którym posłowie współczują, niemniej jednak muszą ich męczyć. Do nich należał niewątpliwie Bazyli Samojlik, b. minister *chudy jak budżet* — jak mawiał o nim wspomniany już poseł Gerard Gabryś — jakby zagubiony w gąszczu finansowych potrzeb kraju oraz w dżungli przepisów, nie zawsze potrafił się błyskotliwie bronić. Kiedyś, bombardowanego na zebraniu Klubu Poselskiego PZPR, uratował przewodniczący klubu, Tadeusz Porębski, żydowskim dowcipem o tym, jak do rabina przyszli wierni z prośbą o pieniężną pomoc. Na co rabin odpowiedział: — *Kochani, cudów ile chcecie, pieniędzy ani grosza!*

Do trzeciej grupy należą ministrowie, którzy szturmem, swoim przekonaniem, energią i programem, potrafią zjednać sobie posłów. Do takich należy niewątpliwie „objawienie rządu Mieczysława Rakowskiego" czyli minister przemysłu, Mieczysław Wilczek. Tego co potrafi minister Wilczek z tzw. publiką, z którą mu przychodzi obcować, nie da się opisać, trzeba tego koniecznie doświadczyć. Odnotujmy więc, że już podbił posłów i dziennikarzy. Teraz na jego szturm czeka gospodarka.

Byłem w Ludźmierzu — pisał Kazimierz Tetmajer 28 IX 1901 roku — *Pojechałem do Szczyrbskiego Jeziora i wracając jechałem z Czarnego Dunajca na Rogoźnik i stamtąd do Ludźmierza skręciłem od mostu na Rogoźniku, przejechałem koło kościoła, koło dworu aż po Lepietnicę — most teraz, gdzie była ława — i z powrotem na Zaskale do Szaflar. Wszystko wydało mi się dziwnie małe, droga od kościoła do dworu tak bliska, żem się nie spostrzegł, kiedym przejechał, ogród, parkan, murek taki maleńki i taki maleńki dworek. Widziałem Twoje okno, Mamu, i okna salonu, ganku nie ma, lamus i okno Tatusiowego pokoju, tyle co z drogi — nad drzwiami sieni napis „Propinacya", tam, gdzie się wchodziło na ganek. Wszystko takie maleńkie i takie biedne, jak to Twoje życie, Mamu, któreś tam spędziła. Tak bym Ci tam chciał jeszcze szczęście stworzyć! Widziałem Cybulskiego i Różę, ale mnie nie poznali, nie zatrzymywałem się, nie chciałem. Zresztą ludzie byli w polu. Jeszcze raz może tam pojadę, umyślnie, objadę wszystko. I pomyśleć, że ja to wszystko* [poprzez niedoszłe właśnie małżeństwo] *mogłem mieć. Całe moje życie składa się z — mogłem — a nie mogłem.*

Jechałem z synem Jędrzeja Guta, tak samo jak my, bez ojcowizny. Ach! Żeby tam można wrócić! Ach, żeby mieć swój byt, swój WŁASNY kąt! Choć ten ogród i te 5 pokoi z lamusem. Gdybym się był zdecydował na tę półmilionową pannę, nie byłoby ceny, której bym nie dał za to!

— do wszystkiego jak na śmiech, a śmiać się nie można z tego. Czasem mi się zdaje, że to chyba sen, że naprawdę nie może podobny conglomerat etykiety, fałszu, kwasu, obojętności maskowanej, miłości prawdziwej i serdecznej, blichtru, nędzy grożącej etc., etc. istnieć. Ja w tym dysharmonijnym koncercie jestem najfałszywszą struną. Matka moja to jest jedyna kochająca naprawdę kobieta, ale ma pewne pojęcia ograniczone w szablonie, którego nic nie jest rozbić w stanie — Ojciec jest stary i zdziecinniały — na mnie obrażony ciągle — Włodzio najlepszy chłopiec.

Ów najlepszy chłopiec, duma i ukochanie ojca, *jedyny* — jego zdaniem — *prawdziwy Tetmajer, kość z mojej kości i krew z mojej krwi* — popełnił coś, co w pewnych sferach w tamtym czasie nazywało się mezaliansem. Ożenił się z Anną Mikołajczykówną z Bronowic, *prostą wiejską dziewczyną.* Ojciec nie darował zdrady pierworodnemu, wyrzekł się go na zawsze, wymazał z pamięci i, jak mówiono, pozbawił go wszelkich praw przynależności do rodu Tetmajerów, co w rzeczywistości zapewne nie pociągnęło za sobą żadnych oczywistych skutków. Drzwi ojcowskiego domu zostały jednak szczelnie zatrzaśnięte przed *niegodziwcem,* który nie szczędził starań i upokarzających zabiegów, by przecisnąć się przez nie i tylko przez moment popatrzeć na ojca, swoje wielkie wciąż ukochanie. *Ojciec znać mnie nie chce* — rozpaczał. — *Z rodziną mam fatalne przejścia.* Jedynie ciotka Klementyna Olcingerowa zapomniała o przesądach. Stanęła w obronie potępionego

(21)

Tetmajerowie

Przewidziany w liście ponowny pobyt w Ludźmierzu nie doszedł do skutku. Kazimierz Tetmajer po rozprzedaniu dóbr raz jeden tylko, właśnie w roku 1901, przejechał przez swą rodzinną miejscowość, by już nigdy do niej nie zajrzeć.

Na przestrzeni lat wiele osób namawiało go do tego — wszystkim odmówił.

Zuzanna Rabska, w swoim czasie znana poetka, autorka książek dla dzieci i młodzieży, w pewnym okresie pierwsza czytelniczka wierszy Tetmajera, zapamiętała, jak około roku 1905 poeta w chwili jakiejś wyjątkowej szczerości wyznał: *Raz tylko zdobyłem się na zobaczenie ojcowizny, więcej już tam nie pojadę.*

W czasie pierwszej wojny światowej na przejechanie przez Ludźmierz usilnie namawiał poetę Adolf Chybiński, do dziś ceniony muzykolog. Zanotował:

Wpadło mi na myśl, czy nie warto by pojechać do Zakopanego okrężnymi drogami i zaczepić o Ludźmierz, miejsce urodzenia Tetmajera, a potem w drodze do Witowa od Kościelisk mieć przed sobą widok masywu Czerwonych Wierchów, jeden z najbardziej przez Tetmajera ulubionych widoków tatrzańskich. Tetmajer, który widocznie zrozumiał moje pobudki, odpowiedział tymi mniej więcej słowy:

— Bardzo pan łaskaw dla mnie, ale postanowiłem nigdy już do Ludźmierza nie zaglądać.

Zapewne nie chciał płoszyć zapamiętań utrwalonych w roku 1902 w eseju „Stara książka i stara pieśń":

U nas w Ludźmierzu było ślicznie. Dunajec szedł przez wieś, popod sam dwór. Były ciche pola, kamieńce puste, wieczorem od torfowego ognia chmura dymu nad wsią, wielki dzwon na Anioł Pański; były rozlewiska wodne, odmęty spokojne, nieruchome, przeraźliwie głębokie i głuche; były moczary, koła i obłędy wodne, i torfowiska przepastne, karłowatą sosną zarosłe. Był las smrekowy, pusty, milczący, gdzie tylko szumiał wiatr. Były zarośla i zagaje tajemnicze, trwożące, gdzie się księżyc krył i skąd się patrzył — jak upiór z wody wyłazły — z mętnych topieli Dunajca. Były na koniec z jednej strony góry Beskidy, z drugiej Tatry, cały łańcuch, jak stalowy mur.

★

Swoim zwyczajem Adolf Tetmajer w rozstaniu się z Wilkowiskiem widział jedynie dobre strony. A do tych przede wszystkim zaliczał całkowitą swobodę, nadmiar wolnego czasu, który wykorzystywał na aranżowanie, zawsze licznych i atrakcyjnych, wieczorów artystycznych w swym domu; na dopełnienie zapisków związanych z wydarzeniami lat 1830/31 i prostowanie nieścisłości w publikacjach innych na ten temat. Chełpił się, uznawanym już przez koneserów, talentem malarskim swego pierworodnego, który studiował to za granicą, to pod kierunkiem Jana Matejki, i tu i tam przejawiając, jak to ojciec ujął, *prawdziwie lwi pazur* i zaraz dodał: *A gdyby to tak teraz można było zbyć taki Krauszów albo taki Rogoźnik, bez zmrużenia oka spuściłbym oba pachciarzowi, byle Włodzio i w Paryżu do woli mógł sobie posiedzieć i po świecie sobie pojeździć, i swobodnie tu i ówdzie pomalować sobie — bo choć zawsze ojczyznę na pierwszym miejscu stawiam, wiem, co artyście do rozwinięcia pełnego lotu potrzeba.*

Twórcze zapędy młodszego z synów nie budziły w ojcu entuzjazmu, były mu wprost nie w smak. Stąd Kazimierz użalał się: *Wakacje przyjdą, znów geniusz Włodzia będzie podnoszony pod niebo, znów moja próżność i moja duma poetycka będzie mnie gryzła. Bądź co bądź zdaje mi się, że mam nie mniej talentu od Włodzia.* W parę miesięcy później wyznawał: *Jestem otoczony ludźmi, którzy tak nie mogą mnie zrozumieć, że przechodzi pojęcie wszelkie. Im się zdaje, że ja mając jakąś stałą posadę, nie będę już niezadowolony, że mi to powinno wystarczyć. Bo jak na śmiech dostałem się w taką familię, jak na śmiech mam pretensje do poezji* i póty nękała brata, aż wreszcie pozwolił synowi na dostęp do siebie. Każde, jakże rzadkie odwiedziny syna, były dla niego wstrząsem i po każdych z jednako głębokim przekonaniem świadczył: — *Niczym nie zasłużyłem sobie na wyrządzenie mi takiej krzywdy.*

W tym to dopiero czasie Kazimierz dowiedział się, że jest jedynym i najlepszym synem. *Tęsknię za Tobą* — pisał do niego ojciec — *bo Ciebie i matkę Twoją mam tylko w przededniu śmierci.* Na tym samym arkusiku papieru listowego, datowanym 11 sierpnia 1891 r., Julia Tetmajerowa donosiła synowi: *Włodzio ma córkę, Jadwigę Annę Julię. Niby oczy ojca, ale całość chłopska. Byłam na chrzcie, co mi sprawiło wielką przykrość. Czułam, że to dziecko nie nasze! Pan Karol* [Baykowski] *przyprowadził Włodzia i akuszerkę z dziełkiem do Tatusia, co go bardzo wzruszyło, ale uważałam, że był z tego niekontent. Nie chciał zrazu pobłogosławić, ale uproszony, złożył ręce na dziecinie! Obawiam się, żeby nie przypłacił zdrowiem tego wzruszenia.*

Był już bardzo chory, znękany atakami kamieni żółciowych, udręczony ciągle potęgującą się astmatyczną duszością, która z kolei *w szalone bicie wprawiała to biedne, najlepsze serce, pogłębiając i te dolegliwości. Lekarze okazywali się bezradni, nic warte wszystkie medykamenta, do zażywania których musiałam namawiać Męża, jak namawia się rozkapryszone dziecko* — wspominała Julia Tetmajerowa.

Śmierć przyszła nagle, wieczorem, chociaż choroba trwała od dawna — bardzo ciężka — zapisał Kazimierz Tetmajer. — *Umarł mój Ojciec* [20 maja 1892 r.] *w piątek (data umyślnie spóźniona* [o jeden dzień w nekrologach], *gdyż dopiero czwartego dnia chciał być pochowany, co nieraz powtarzał) około w pół do dziesiątej. Konanie było nadzwyczaj lekkie, po prostu zasnął bez żadnych cierpień; paraliż dotknął serce. Za to choroba była okropnie ciężka w ostatnich miesiącach; nie jadł prawie nic, nie sypiał, rozdrażniony był straszliwie, oddychać nie mógł. Po takim burzliwym życiu, po takiej długiej chorobie i tak ciężkiej, po tylu ekscesach i okropnie ciężkich przeżyciach — śmierć była tak łagodna, spokojna, cicha jakby zapłata należna...*

Jakkolwiek bolesną jest ta strata, uważać ją tylko można za dobrodziejstwo dla Ojca; zbyt się męczył i zbyt długo, a tym więcej, że do końca, do ostatnich może 20 minut nieprzytomności, zachował zupełnie władze umysłowe.

Mama moja i Włodziu, który po chorobie zdenerwowany jest bardzo, mieli momenta bardzo ciężkie. Mamie kilka razy powtarzały się spazmy, Włodziowi także. Ja nawet czasu nie miałem pomyśleć, co się stało; sam wszystko załatwiałem, sam nawet własnoręcznie w kwiaty zwłoki ubrałem, w kwiaty, których ludzie przynosili mnóstwo. Ojciec cudownie piękny był po śmierci — spokojny, poważny, pogodny.

Dziś [26 maja 1892 r.] *już Mama i Włodzio uspokoili się. Co do mnie, to nie złamała mię ta śmierć... przeciwnie, dojrzałem z dnia na dzień. Jestem dziś głową rodziny, bo Włodzio chory i jego w rachubę brać nie można, jest za słaby i moralnie, i fizycznie. Tradycja domu przeszła na mnie, jestem za dom odpowiedzialny.*

Pogrzeb ogromnie był liczny, ale nikt nawet paru słów pożegnania nie powiedział, nikt nekrologu nie napisał. W „Czasie" nawet wzmianki nie było o pogrzebie — było mi to bardzo przykrym i gorzkim. Za dumny byłem, aby się o to upomnieć, co się należało tak bardzo...

Do dziś jeszcze uwierzyć się mi nie chce, że Ojca mego nie ma, i że go nigdy nie będzie...

(ciąg dalszy nastąpi)

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

SŁOWO O TADEUSZU MALICKIM. W pamięci starszego pokolenia zakopian przetrwała ta szlachetna, poważna postać, choć Tadeusz Malicki, urodzony w końcu zeszłego stulecia pod Tarnopolem, drugą połowę niedługiego życia oddający ziemi Podhala, serdecznie związany z podgiewontową stolicą — nigdy nie dawał pola plotkarzom i nie zostawił po sobie anegdot. Posturą bliski ponoć doktorowi Chałubińskiemu, człowiek o żywych, dobrych oczach — zostawił po sobie znacznie więcej: nie tylko plon nauczycielskiej pracy, ślady aktywności w PTT, TOPR i zakopiańskiej Radzie, nie tylko pejzaże tatrzańskie, akwarele, drzeworyty, obrazki na szkle i fotografie, nie tylko order Polonia Restituta i zaszczytny tytuł Łowczego Podhala — także literacki pomnik ludzi i ziemi, pomnik budowany z miłości i podziwu dla podgórskiej krainy i jej mieszkańców. Składają się na ten monument góralskie gawędy publikowane w „Wierchach", tom opowiadań „Ludzie z gór", osobliwy i piękny zapis tego, co rzeka widziała w swoim biegu pt. „Dunajcowe wody", wreszcie „Hyr" — zaginiona w wojennej zawierusze dwutomowa powieść o zbójnickim życiu.

Rok 1939 pozbawił Tadeusza Malickiego posady dyrektora sanatorium dla nauczycieli na Ciągłówce. Zakopiańska Szkoła Przemysłu Drzewnego (przemianowana na Zawodową Szkołę Sztuki Góralskiej), w której znalazł później pracę, okazała się — mimo częstych wizyt niemieckich dostojników — bezpieczną przystanią w ciężkich latach, ostoją polskości. Pod bokiem hitlerowców kwitło w Szkole tajne nauczanie, niejeden Polak zawdzięcza życie zdobytym tutaj „papierom", pod pretekstem „spotkań rodzinnych" można się było zbierać mimo zakazu. Przemyślnie wyzyskał te swobody literat i malarz, głosząc swoje lekcje „historii góralskiej", w rzeczywistości zaś wykładając historię Polski.

Słuchał tych pięknym słowem rysowanych dziejów uczeń **Wiesław Białas**, a jego (też nauczycielska) rodzina zaprzyjaźniona była z Malickimi — teraz 50 stron maszynopisu podzielonych na 7 obszernych wykładów jest w jego rękach najcenniejszą wiedzą, jaką może ofiarować swoim uczniom. Tadeusz Malicki, dla uśpienia czujności Niemców, uaktywnił się w Szkole jako malarz i zaprzyjaźnił ze Stanisławem Sobczakiem Jochymem — zastępcą dyrektora i właścicielem pracowni ceramicznej. Znowuż pod pretekstem rozwijania ludowej sztuki, spotykali się tu w ścisłym gronie, słuchali radia i radzili o Polsce: jak ukształtować byt w Zakopanem i na Podhalu, jak rozprawić się ze zdrajcami, komu wierzyć, kogo odrzucić. To była „duża konspiracja", elitarna, bowiem Malicki miał szerokie powiązania z wybitnymi ludźmi, polskimi osobistościami. Wojciech Łukaszczyk, który ich gościł, dopiero po wojnie zdradził tajemnicę artystów-konspiratorów. Stanisław Sobczak nie przeżył okupacji — w 1942 roku umarł na zakażenie krwi po wyrwaniu zęba. Tadeusz Malicki jeszcze przez rok gospodarował w ceramicznej pracowni, malował, rzeźbił. Ale i on nie doczekał wyzwolenia — schorowane serce stanęło 4 grudnia 1943 r. W dzień św. Mikołaja złożony na nowym cmentarzu zakopiańskim, przeniesiony został na Pęksów Brzyzek w październiku 1946 r.

Jak żona Tadeusza Malickiego, Janina, otaczała opieką najbiedniejsze góralskie dzieci, tak on wyciągał pomocną rękę do nauczycieli i studentów — dla wielu był dobroczyńcą.

Sporo jego prac i dzieł Sobczaka Jochyma zniszczało już po wojnie, trochę ich zebrało Muzeum Tatrzańskie, pojedyncze egzemplarze uchowały się w Szkole.

Ale w domowej bibliotece ucznia, potem nauczyciela, Wiesława Białasa, dotrwały „Dunajcowe wody" — dużo potrafią powiedzieć o autorze — miłośniku gór, malarzu, człowieku.

TADEUSZ MALICKI:

Dunajcowe wody

I.

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu...

Wznoszą się ku niebu zębatą granią, śmigłe a mocarne. Dźwigają na sobie fiołkowe niebo, pasąc na nim stada chmur niby srebrnorune owce.

Tatry.

Z wysoka pozierają w kraj zwełniony górami, na których szumią ciemne lasy, na krainę opadającą coraz niżej w szmaragdową równinę polną i kłośną, przetykaną modrymi wstęgami rzek, złocistymi łachami piachów, połyskującą murami dalekich miast, zjeżonych wieżycami i kominami fabryk i kopalń.

Delikatne wąskie nici białych dróg i stalowe węże szyn ni to żyły rozprowadzające krew zmierzają do miast i osiedli fabrycznych, do wsi ocienionych wieńcami drzew, w kraj wielki i szeroki, oparty stopami o sine morze.

Są najwspanialszą koroną na jasnym czole Ojczyzny.

Korona, wyzłocona słońcem, mieni się białą emalią śniegów, lazurem jezior, szmaragdem hal, ametystem krokusów, szafirem gencjan.

Niby włosy anielskie opadają ze skroni bogate brylantowe sznury potoków i siklaw, mieniące się, tęczowe i szumne.

Poczęte są ze śniegów, leżących w głębokich kotłach i żlebach, nad miedzianymi piargami, kędy bystronogie kozice wiatrem się niosą z grzędy na grzędę i tajemniczo pogwizduje świstak.

Z jezior, gdzie pływają wielgoryby o baraniej głowie i kędy halny wiatr wzburzywszy toń wydobywa na jaw szczątki niewidzianych korabi.

Z mgieł ciężkich, które przenosi po graniach Świst i Poświst, z nużących dżdżów i nagłych — jak Tatry mocnych — burz lub kurniaw, niesionych dujawicą.

Gazduje nimi Płanetnik, ukryty w zapadłej wsi u młynarza pod kołem, albo niosący się światami na chmurze.

Nabrzmiewają te wody w młode górskie potoki, skaczące z wysokich progów skalnych jasnymi siklawami, burzące się na czarnych żabicach, nakrapianych czerwienią porostów, zacichają na chwilę w baniorach, kędy smukłe pstrągi pluskają się w zielono-granatowej toni.

Łączą się z nimi inne, wytrysłe z łona ziemi, z tajemnych, sobie jeno znanych pieczar i grot, objawione oczom przedziwnymi wywierzyskami, z których wraz z warkoczami wód wieje lodowaty chłód. Tym powierzyła tajemnice wielkich, podziemnych jeziorzysk złota kaczka, zaklęta w białej komorze, wspartej przeświecającymi filarami stalaktytów.

Poiły kiedyś te wody konie, złotymi podkówkami kute, chrobrego pogotowia witeziów. Pozostał jeden z nich, w kamienną ścianę nadwodną wrosły, na kordzie sennym czołem oparty, na wiekuisty sen zaklęty, albowiem — nie wierzył. Powiedziała mi o tym woda.

Gdzie indziej dotknęła rozpalonego serca ziemi i ciepło jej miłości w siebie wziąwszy kołysze w tajemnicy ogromnego smoka-jaszczura.

Barują się te wody na dnie dolin ze skałami i wantami, gładzą je i szlifują, bezustannym naporem podważają, kruszą nawałą i niosą z sobą gwarne, radosne, wyrzucając je na brzegi wywalczonych korycisk. Zanurzają się czarne lasy, pieszcząc korzenie niebotycznych smreków, buków, jaworów i jesionów. Przeglądają się w ich nurcie zielono-niebieskie mchy, wysokie łopiany, fioletowe tojady. Chyli się i kłoni nisko skorusz-jarzębina, strojna w korale czerwone. Kołysze się nad nimi czarna błyskawica, mały ptaszek, pluszcz-kordusek, drobnym ciałkiem przebija wart wodospadu, razem z wodą niesie się w przeloty.

Ciemnym wieńcem poroża rozchyli gałęzie jeleń i wielkim, granatowym okiem patrzy na otwartą, oślepiającą przestrzeń, którą wywalcza sobie w pralesie jasny potok. Za nim trwożliwie wyjrzy mała sarna o czarnym, aksamitnym pyszczku. Mrucząc i kołysząc się niedbale, podchodzi do wartu niedźwiedź i zanurzywszy w banjorze kudłaty łeb pije łakomie kryształową wodę. Jak płowy piorun przeskoczy z gałęzi na gałąź chybki ryś lub czarna kuna. Czasem z jasnego słońca oberwie się złocisty promień lub łuska błękitna, jaką wybite jest niebo, i zawieszona nad tonią małym motylem, chwiejnie polata.

Uderza potok z siłą w powalone wiatrołomy, w barykady naniesionych straszną lawiną drzew, obiela je z kory, prześlizgując się pomiędzy nimi żywy, bujny, młodzieńczy. Jeden jedyny, któremu nie straszny halny wiatr, na południowej grani poczęty.

Z bocznej dolinki wypada młodszy brat-potok i razem, zwarte w uścisku, płyną, wzmocnione kochaniem, przed siebie. Z wolna otwiera się przed nimi górski świat. Zakwitają kwieciem stubarwnym szerokie polany, jakże piękne w drżącym, wonnym powietrzu.

Turlikają wysoko na upłazie dzwonki owiec. Dzikim, gardłowym głosem wyśpiewana, odbita od turni nuta, zakończona radosnym holofieniem, spada na ziemię jak sama radość z nieba.

Owce moje owce, niek wos pasie fto fce,
Jo wos paść nie budziem, bo jo na zbój pódziem.
Eeee heu...

Szałasy śpią cicho we własnym cieniu, jedynie siwa, wonna smuga dymu rozpływa się nad nimi w cichym powietrzu. Na pogłos pieśni podniósł głowę stary baca, grzejący się na progu szałasa do słońka. Wypatruje zamglonym okiem po upłazach, kędy owce płyną jak woda.

...he redyka się Jonik dołu na połednie.

Napotkały wody człowieka-pasterza. Gnieździ się w dymnym szałasie z wiecznie płonącą watrą, razem ze swymi pucierami, geletami, rajtokami, obońkami, kotlikiem na żętycę i warząchwią. Koszarzy owce na „kosorze", doi je i wygania w upłazy, strzeżone przez srogie psy luptaki, uzbrojone przed zwierzem w kolczaste obroże.

Idą juhasi „pasęcy" po upłazach, żenąc kerdel owiec białych, siwych i czarnych, okaistych, siutych i kurnatych. Niejeden przystanął nad siklawą, zasłuchany w szum i tęczowy przelot wód. Niejeden zaśpiewał wodzie uzdajaną przez siebie pieśń. Nasłuchała się woda, popod szałas płynąca, wieczorną porą, kiedy na niebo gwiazdy jak owce kerdelem wybiegły, opowieści o czasach drzewiejszych. Czerwony płomień watry kładł się na fali przez otwarte dźwierze, zazberczały czasem dzwonki owiec przeżuwających w spokoju na koszarze, czasem odezwał się pies. Zbici w gromadę przy watrze, obok bacy kurząc „habrykę" w metalowych fajeczkach „z kogutke" o krótkim, wygiętym piporasie, słuchają.

Idzie gwara o Janosiku, o Mateju, o honornych chłopach zbójnikach, o Tatarze Myśliwcu, jak się z Orawskiego wykradał zamku.

O Sablikowych, Tyrałowych łowach na niedźwiedzia, na capu, o śmierzteczce, co w śtyrbnym miejscu na „ dobrego chłopa" czeka.

Opowieść o umierającej ślebodzie.

Przerwie ją czasem w przedjesienne dni jazgot psi. Wypadną z szałasu z płonącymi sajtami — strwożeni. Niedźwiedź owce bije.

Widziała woda zielona w potoku, jak juhasi w południe geleta do szałasu niosą pełne mleka. Obrzędowym niemal ruchem rozpościera baca „satę" na pucierze i kładzie na niej dwa krzyżyki „z bazicek i cetynek", przykrywszy je drugą „satą", leje w pucierę mleko. Czyni te krzyże na dobrą urodę i od złego człeka, który by „sposobem jakimś mógł mleko owcom ująć". Przecedzone zlewa do kotlika, klaguje podpuszczką i warzy, aż „serzeń" wypłynie na wierzch. Zbiera go w biały bochen i owinąwszy w „serzynkę", stawia na „podysarze", by spłyneła serwatka. W kotliku zostaje hurda-żętyca, najistotniejszy posiłek juhasów. Przecedzona — zwarnica żywi psy. Widziała woda, jak w pięknych, ryzowanych formach ugniata baca sery-oscypki, jak z ludźmi poważnie odmierza ich „hasen", wedle prastarego obyczaju przyniesionego przez Karpaty z dalekich gór.

Woda płynie. Raz jeszcze zaskoczyły turnie drogę wodzie niecierpliwej i, rozdarte na kształt bramy, przepuściły ją w dolinę na ślebodę.

Wypatrują za wodą znad ciemnych lasów i pytają: Nie będzie ci nas żal, wodo, wodo zielona?

Wyzwolone, rozkrzyczane, szerokim niebem wysrebrzone spływają się razem Chochołowski Potok z Kościeliskim. Pozbierał Chochołowski brać: Jarząbczy, Starorobociański, Trzydniowiański i Lejowy, otwarł ramiona Kościeliski: Iwanowskiemu, Pyszniańskiemu i Tomanowemu Potokowi, a zlawszy się razem na polanie Roztoce z Siwym i Kirowym Potokiem, rzucają się w otwarty świat Czarnym Dunajcem.

Ówdzie z serca gór, z ich tajni, wypływa Potok Małołącki, Krzeptowski, Młyniczny, Spadowce, Czarna i Biała Woda, kwapią się ku niemu z Gubałowskiego: Sobiczkowy, Simaszkowy i Kotelnicki. Wzrósłszy społem w Cichą Wodę, jakby na przekór ich wartowi zwaną, połączywszy się na Kamieńcu z Bystrą zbierającą wody Kondrackiego Potoku, Kalackiego Wywierzyska, Goryczkowego, Kasprowego, Jaworzyńskiego, płyną od Kamieńca jako Zakopianka, strojna w ciemne olchy i srebrne wierzby. Mieni się na jej piersi gorset błękitny, bogato srebrną i złotą łuską zdobiony, z szeroką bortą perłowych otoczaków kamieńca.

Dąży do niej bukowiński Poroniec, sycony wodami długich i głębokich dolin, wodami: Kunowskim, Farasówką, Suchą Wodą z Filipczańskim Potokiem, Budzowym, Chowańcówką, Świdrówką, z Cyrlikówką, Potokiem od Sztolni, od Koszystej, Kobylim, Łężnym, Przyporniakiem. Wiążą się pod Poroninem ślubem dozgonnym i Białym Dunajcem w świat się niosą.

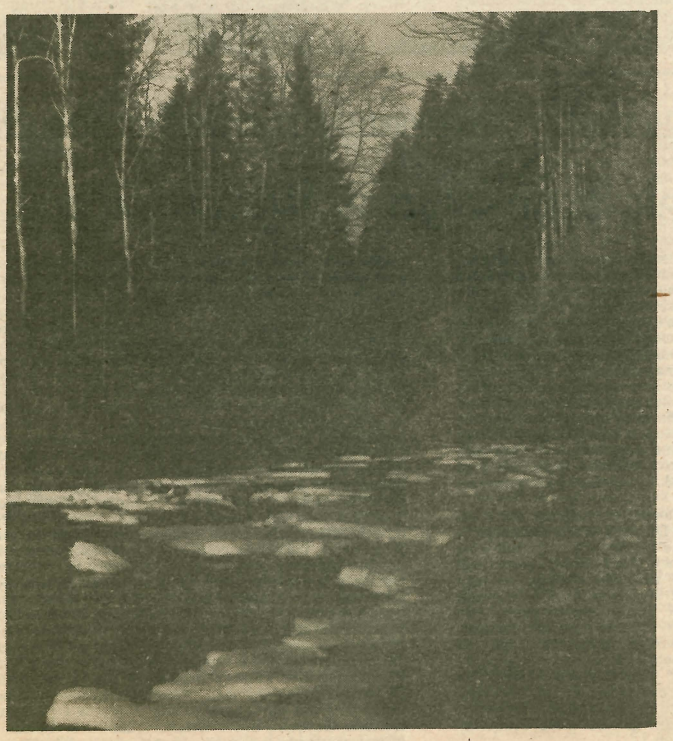

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Co czytamy? (4)

PIĘĆ NAJCZĘŚCIEJ POŻYCZANYCH KSIĄŻEK W ROKU 1988:

Gminna Biblioteka w Dobrej

Dorośli:
1. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Most nad rwącą rzeką*
2. Eliza Orzeszkowa — *Nad Niemnem*
3. Bolesław Prus — *Lalka*
4. Pola Gojawiczyńska — *Dziewczęta z Nowolipek*
5. Roman Bratny — *Kolumbowie rocznik 20*

Młodzież:
1. Kornel Makuszyński — *Szatan z siódmej klasy*
2. Alfred Szklarski — *Przygody Tomka w krainie kangurów*
3. Krystyna Siesicka — *Jezioro osobliwości*
4. Longin Okoń — *Czerwonoskóry generał*
5. Zbigniew Nienacki — *Przygody Pana Samochodzika*

Dzieci:
1. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
2. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
3. Jan Brzechwa — *Kaczka dziwaczka*
4. Maria Konopnicka — *O krasnoludkach i sierotce Marysi*
5. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*

Gminna Biblioteka w Łapszach Niżnych

Dorośli:
1. Maria Rodziewiczówna — *Macierz*
2. Jan Dobraczyński — *Cień ojca*
3. Aleksander Dumas — *Dama Kameliowa*
4. Alfons Filar — *Bohaterowie zielonych granic*
5. Tadeusz Dołęga-Mostowicz — *Znachor*

Młodzież:
1. Joanna Chmielewska — *Większy kawałek świata*
2. Jan Majchrowski — *Przez morza i dżungle*
3. Arkady Fiedler — *Orinoko*
4. Bolesław Mrówczyński — *Tętniący step*
5. Wiesław Wernic — *W Nowej Funlandii*

Dzieci:
1. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
2. Alina i Czesław Centkiewiczowie — *Anaruk, chłopiec z Grenlandii*
3. *Baśnie narodów ZSRR*
4. Janina Porazińska — *Szewczyk Dratewka*
5. Danuta Bieńkowska — *Daniel wśród rycerzy Okrągłego Stołu*

Gminna Biblioteka w Łużnej

Dorośli:
1. Wojciech Żukrowski — *Kamienne tablice*
2. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Pasje i uspokojenia*
3. Eugeniusz Pauksztа — *Wszystkie barwy codzienności*
4. Halina Popławska — *Szpada na wachlarzu*
5. Frederick Forsyth — *Psy wojny*

Młodzież:
1. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*
2. Janusz Domagalik — *Koniec wakacji*
3. Alfred Szklarski — *Złoto Gór Czarnych*
4. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik*
5. Krystyna Siesicka — *Zapałka na zakręcie*

Dzieci:
1. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
2. Hanna Januszewska — *Kopciuszek*
3. Janina Porazińska — *Kozucha kłamczucha*
4. Jadwiga Korczakowska — *Bułeczka*
5. Piotr Jerszow — *Konik Garbusek*

Miejska Biblioteka w Nowym Targu, ulica Tysiąclecia 37

Dorośli:
1. Umberto Eco — *Imię róży*
2. Zbigniew Nienacki — *Wielki las*
3. Witold Gombrowicz — *Dzienniki*
4. Paul Scott — *Dzień Skorpiona*
5. Pui Miao — *Wielki cesarz*

Młodzież:
1. Karol May — *Skarb w Srebrnym Jeziorze*
2. Joanna Chmielewska — *Większy kawałek świata*
3. Alfred Szklarski — *Tomek na wojennej ścieżce*
4. Zbigniew Nienacki — *Przygody Pana Samochodzika*
5. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*

Dzieci:
1. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
2. Maria Konopnicka — *O krasnoludkach i sierotce Marysi*
3. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
4. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
5. Carlo Collodi — *Pinokio*

(CIĄG DALSZY NA STR. 13)

Mistrz

Kto nie zna tak popularnych podhalańskich spinek, klamer czy brosz? Paradują w nich dziś nie tylko górale, ale także „cepry". Jedne są bogate w artystycznym kształcie i wystroju, inne skromniejsze, ale wszystkie piękne. Zwłaszcza zaś te, które wykonał **Władysław Gąsienica Makowski.** Z jego pracowni pochodzą też przeważnie okolicznościowe odznaki, nadawane z okazji różnych podhalańskich imprez, w tym również organizowanych w ramach „Tatrzańskiej Jesieni".

Spinki i odznaki to jednak niewielka część twórczości Pana Władysława. W swej Izbie Twórczej na Sobczakówce w Zakopanem wykonuje z metalu (żelaza, miedzi, mosiądzu itp.) całą gamę przeróżnych użytkowych i ozdobnych przedmiotów: kubki, puchary, czerpaki, trzonki noży, ciupagi, lampy, żyrandole, świeczniki, okucia budowlane, kraty okienne, sprzęt kominkowy, drobne figurki zwierząt czy ptaków i wiele innych, a wszystko to oparte na motywach regionalnych.

Nie ma chyba dla niego ta precyzyjna kowalska i metalurgiczna robota żadnych tajemnic. Umiejętności swe przejął od ojca, wzbogacając twórczo własnymi pomysłami. Teraz przekazuje swoje doświadczenia synom, którzy także wykazują w tym kierunku uzdolnienia i zamiłowania.

Odwiedzając Izbę Twórczą Władysława Gąsienicy Makowskiego — doprawdy nie wiadomo, co bardziej podziwiać, bo wszystko jest tu piękne i każdy przedmiot wykonany przez niego chciałoby się mieć.

Fot. STANISŁAW MOMOT i TADEUSZ PUDZISZ

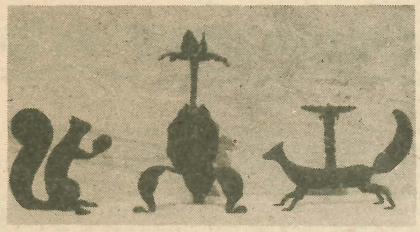

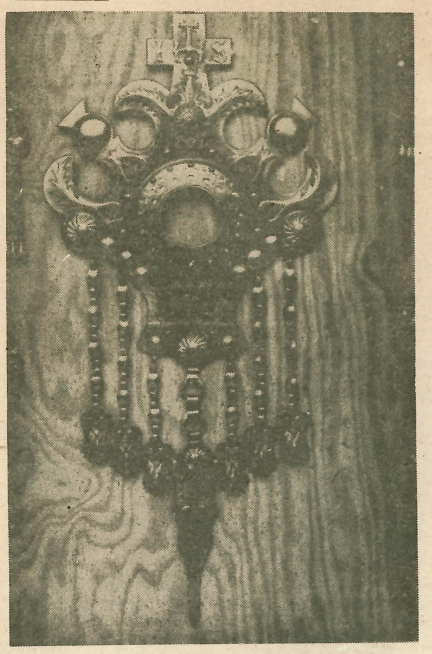

Andrzej B. Krupiński

Naddunajeckie grody, stróże i zamki (35)

Zameczek Tropsztyn w Wytrzyszczce

Oto jesteśmy nad Jeziorem Czchowskim, w miejscu, gdzie płynąca przez Beskid Wyspowy Łososina wlewa się doń niepostrzeżenie. Dawniej, zanim jeszcze jezioro powstało, Łososina łączyła swoje wody z nurtem dunajcowym, osadzając u swego ujścia niesiony z gór piasek i kamienie. Z materiału tego powstały na Dunajcu mielizny i piaszczysto-kamieniste łachy umożliwiające bezpieczne przejście z jednego brzegu na drugi, a więc bród wiążący jak i wiele jemu podobnych w jedną całość starą *Via Regia* wiodącą z głębi ziem polskich na Nizinę Panońską i ku wybrzeżom Adriatyku. Właśnie nie opodal tego brodu w końcu X wieku świątobliwy Świerad sklecił swą tropską pustelnię, a w wiek później stanął tam niewielki kamienny kościółek jego imienia, najstarszy zabytek architektury sakralnej na Sądecczyźnie.

Kościółek świętego Świerada wzniesiony został na prawym, wysokim brzegu Dunajca. Wiele wskazuje na to, że był obiektem inkastelizowanym (pełnił rolę budowli nie tylko sakralnej, lecz i obronnej — strzegł brodu). Aliści z czasem — zarówno z uwagi na jego niewielkie rozmiary, jak i rozwój kultu Świerada powodujący stały wzrost liczby napływających do Tropia pielgrzymów — przydatność jego jako fortalicjum stawała się coraz bardziej problematyczna. Aż w końcu, zapewne około połowy XIV wieku uznano, że przeprawy przez Dunajec winien bronić obiekt bardziej do tego stosowny. W rezultacie naprzeciw starego kościółka, na lewym brzegu rzeki wzniesiono niewielki murowany zameczek zwany powszechnie Tropsztynem lub rzadziej Zawrociem.

Nasza wiedza o przeszłości Tropsztyna jest bardzo ograniczona, jako że żaden z historyków nie podjął tego tematu. Jedynym, który pisał o zameczku, był przywoływany już przez nas wielokrotnie autor „Sądecczyzny" — Szczęsny Morawski, znany z tego, że nader często zestawiał fakty historyczne z niesprawdzonymi podaniami i legendami w sposób zupełnie dowolny, powodując tym wiele zamieszania. Tak też stało się i w tym przypadku. Otóż według Morawskiego zameczek nasz wzniesiony został w początkach XIII wieku za sprawą rycerza niemieckiego, uchodźcy znad Renu, Wojsława czy też Gerarda herbu Osmoróg, którego potomek, być może syn, Dobrosław miał być ponoć wymieniony w aktach czchowskich z roku 1231 jako pan na Tropsztynie. Skąd Morawski wziął owego rycerza niemieckiego i jego syna o tak swojsko dla nas brzmiących imionach, by osadzić ich na Tropsztynie, i to w tak odległych czasach — Bóg raczy wiedzieć. Znamy wprawdzie Osmorogów alias Gierałtów małopolskich, rzecz jednak w tym, że żyli oni dopiero w czasach Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Trzech z nich — Wojsław, Ludysław i Przecław było nawet założycielami wsi nazwanych od ich imion: Wojsławice, Ludysławice albo Lusławice i Przecławice. Nie możemy oczywiście wykluczyć, że Wojsław Osmoróg był założycielem Tropsztyna, ale musiałoby się to stać nie w początkach XIII, tylko XIV wieku, i nie był z pewnością Niemcem, lecz Polakiem. Pobałamucił więc nieźle nasz dziewiętnastowieczny miłośnik starożytności. Gorzej, że podane przez niego wiadomości, zaczerpnięte jakoby u samych źródeł, powtarzali bezkrytycznie inni autorzy zajmujący się przeszłością Sądecczyzny, jak chociażby Helena Langerówna pisząca o systemie obronnym doliny Dunajca i profesor Bohdan Gerquin, autor książki „Zamki w Polsce", której pierwsze wydanie ukazało się w 1974 roku. Zalecam zatem większą ostrożność w przyjmowaniu wszelkich ustaleń i rewelacji Morawskiego oraz dokładne weryfikowanie ich w oparciu o wiarygodne dokumenty i bardziej fachowe opracowania.

Najdawniejszą wzmiankę o zameczku Tropsztyn

HASIOR w MOSKWIE

Telewizja moskiewska 2 grudnia zapowiadała wystawę Władysława Hasiora jako ekspozycję czołowego światowego rzeźbiarza awangardowego. Informacja trąciła sensacją, choć po wystawach Josefo Yokkera, Józefa Szajny, Jerzego Dudy-Gracza i kilku innych sensacją zupełną już nie była. W kręgach krytyków i historyków sztuki ostatnie ekspozycje moskiewskie są jednak rewelacją. W hotelu, na biurku gdzie piszę niniejszą notatkę, leży wydana przez urzędową i naukową instytucję książka o znamiennym tytule „Antysztuka. Teoria i praktyka awangardowych tendencji". Twórczość Paula Klee, Salwatore Daliego, Maxa Ernsta, Marcela Duchampa, Roberta Rauszenberga oraz innych czołowych europejskich osobowości artystycznych zaliczono do licznego rejestru uprawiających antysztukę. Wydano tę pozycję w roku 1985. W maju 1988 roku oglądałem wystawę malarstwa i rysunku Salwatore Daliego, a w salach ekspozycyjnych „Tretiakowskiej II" (sztuka 1917-1930) — pierwszy raz w życiu widziałem obraz-legendę Kazimierza Malewicza „Czarny kwadrat". Reasumując — między rokiem 1985 a 1988 moskiewskie sale ekspozycyjne otwarły się dla twórczości ludzi z kręgów antysztuki. Z perspektywy tej ciekawie zapowiada się spotkanie Władysława Hasiora (9 XII 1988) w Instytucie Teorii Sztuki z krytykami, teoretykami i historykami sztuki (piszę te słowa 4 grudnia).

Powróćmy jednak do wystawy Władysława Hasiora w Centralnym Domu Artysty. Miejsce ekspozycji wyznacza rangę wystawy. W przestrzennym wymiarze jest to największa wystawa zakopiańskiego artysty. 127 prac umieścił Hasior na 1290 metrach kwadratowych. Podstawowy blok wystawy tworzą jego sztandary, w Moskwie tłumaczone jako „sztandarty" (archaizujący termin leksykalny dla współczesnego słowa „znamia"). Pośrodku — „Przesłuchanie Anioła III", „Autoportret" oraz kompozycje „Przeszywanie charakterów" i „Fragmenty bohatera". To znamienne i dość symboliczne sąsiedztwo. Projekty pomników, totemy, collage oraz pierwszy raz zauważone przeze mnie zestawienie dzieł w sposób pozwalający rozmyślać, fantazjować, ale z lekkim ukierunkowaniem treściowym. Przykładowo szklani „Eksperci" tutaj, w Moskwie, tworzą „spotkanie na szczycie", a w przerwach kiedy milczą uruchamia się „syczący" interpretator — „Agitator". To zupełnie inna wystawa niż w Zakopanem, mimo że towarzyszy jej ten sam podkład muzyczny.

W otwarciu ekspozycji uczestniczyło około 700 osób, a wśród nich wiceminister kultury ZSRR. Ambasador PRL w Moskwie, Włodzimierz Natorf wydał wieczorem cocktail dla środowiska artystycznego stolicy ZSRR (uczestniczyliśmy w nim wspólnie z Władysławem Hasiorem).

Dzienniki przyniosły informację o wystawie, telewizja moskiewska nadała 7-minutowy program z wernisażu oraz film Jerzego Passendorfera „Hasior". To bardzo dużo, jak na początek ekspozycji — twierdzą zaprzyjaźnieni z nami znawcy obyczajów moskiewskich. Zwyczajem miejscowym, w salach ekspozycyjnych umieszczono „jaszczyk", to jest skrzynkę, do której zwiedzający wrzucają zapytania, uwagi, opinie. W połowie grudnia Hasior spotka się ze słuchaczami uniwersytetu ludowego działającego przy Centralnym Domu Artysty (jest to organizacja odpowiadająca polskiemu Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych).

Wpływają pierwsze recenzje. Do artysty dotarła kartka od 15-letniego chłopca: *Bardzo dziękuję za możliwość oglądania prac Pana i obecność na wystawie. Każdy powinien ją zobaczyć kilkakrotnie, ponieważ z tej wystawy każdy wyjdzie lepszym.* Ekspozycji towarzyszy najnowszy numer radzieckiego czasopisma „Twórczość", z kolorowymi reprodukcjami prac Hasiora oraz artykułem Tatiany Bielajewej — historyka sztuki młodszego pokolenia. Warszawska redakcja „Projektu" dostarczyła do Moskwy swoje czasopismo (bardzo popularne w ZSRR) z artykułem Bożeny Kowalskiej oraz wywiadem Władysława Hasiora. Szybko zostało wyprzedane, widziałem na wystawie wiele osób chodzących z egzemplarzem „Projektu" w ręku. Wydano kolorowy plakat. Katalog wystawy sprzedawano w dniu wernisażu. (Szkoda, że nie skorzystano z projektu Krzysztofa Jędrzejowskiego, z fotografiami Stanisława Momota i Andrzeja Batura, ale trudności z poligrafią są nie tylko u nas).

Dla wielu osób, które zwiedziły już wystawę, jest trudne do zrozumienia, że Władysław Hasior od ukończenia studiów pozostaje wierny jednej konwencji estetycznej programowo-stylistycznej, że w sposób świadomy wybrał takie, a nie inne tworzywo dla swoich dzieł. Nie rozumieją jego powiedzenia, że *na marmurowym pomniku do historii sztuki wjeżdżać nie chce.* Opinie takie słyszałem w Ośrodku Kultury Polskiej, na spotkaniu, w którym Władysław Hasior nie uczestniczył. Odpowiadałem bezpośrednio, a także prezentując filmy przywiezione do Moskwy na kasetach video.

Władysław Hasior broni się przed zaliczaniem jego twórczości do kręgu sztuki wywodzącej się z pop-artu, surrealizmu, nadrealizmu. Broni się przed klasyfikacją i zaszeregowaniem. Powiedział w 1968 roku, że *ten rodzaj sztuki działania plastycznego istnieje od początku świata, a wynika z organicznej, choć irracjonalnej potrzeby, by nadawać przedmiotom i rzeczom inne niż ich codzienne utylitarne znaczenie.*

Wystawa moskiewska rozpoczęła trzecią wielką podróż artystyczną Władysława Hasiora.

TADEUSZ SZCZEPANEK

---

zawiera dokument z 1382 roku. Wynika z niego, iż był wówczas Tropsztyn w posiadaniu rycerskiego rodu Chebdów herbu Stary Koń. Przy Chebdach pozostawał aż do roku 1535, kiedy to w drodze kupna przejęty został przez Piotra Kmitę z Wiśnicza, późniejszego marszałka wielkiego koronnego. W roku 1581 należał do Łyczków herbu Sulima, o których wiemy, że utrzymywali dość bliskie stosunki z panami na Tarnowie — Tarnowskimi. Dwadzieścia lat później stał opuszczony już i popadający w ruinę. Dowiadujemy się o tym z przeprowadzonej w 1608 roku lustracji dóbr biskupstwa krakowskiego, w której odnotowano między innymi: *Zamek Tropsztyn. Ten położon na przeciw kościoła tropskiego na drugim brzegu Dunajca. W zamku owym byli ongiś wojewodzice alias wojewódki krakowskie, trudniący się obierzą wodną (qui privates egbant) płynących Dunajcem napastując. Więc przyszło do tego, że szlachta niejacy Wydżgowie, dziedzice Rożnowa najechali ich, zamek zburzyli i zniszczyli, samych wypędzili. Odtąd zwaliska tylko zostały.*

Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że otrzymaliśmy najbardziej wiarygodną informację na temat przyczyny dramatycznego końca interesującego nas zameczku. Aliści podobnie jak w przypadku wiadomości przekazanych nam przez Szczęsnego Morawskiego, tak i ów zapis nie grzeszy ścisłością. Mówi na przykład o Wydżgach jako właścicielach Rożnowa, gdy tymczasem wiemy, że kolejnymi jego właścicielami od połowy XIV wieku byli Rożenowie, Kurowscy, Zawisza Czarny i jego potomkowie Zawiszyce, a następnie, aż po drugą połowę XVI wieku, Tarnowscy. O Wydżgach zaś nikt tu jako żywo nie słyszał. Nie natrafiliśmy też na najmniejszą nawet wzmiankę o jakichś wojewodzicach, którzy będąc panami na Tropsztynie „dorabiali" rozbojem na naddunajeckim trakcie. Przyjąć zatem wypada, że lustratorzy zapisali po prostu zasłyszaną opowieść ludową odnoszącą się do wytrzyszczckiego zameczku, w której pomieszane zostały nazwiska, i fakty, a która mogła mieć swój początek w nieznanym nam wydarzeniu sprzed dwustu z górą lat i wiązała się z czternastowiecznym właścicielem Gródka i Rożnowa, Sulisławem Rożenem. Tyle że, jak wykazał docent Andrzej Żaki, zameczek nasz zamieszkały był jeszcze w połowie XVI wieku. I do tego zapewne czasu pełnił rolę strażnicy przy tropskim brodzie.

Tropsztyn z uwagi na jego usytuowanie zaliczyć możemy do grupy zamków górskich. Zajmował wszak kończynę wzniesienia opadającego ku Dunajcowi, przyjmując kształt dość regularnego trójkąta. Należał przy tym do najmniejszych, jakie wzniesione zostały przy trakcie naddunajeckim: jego powierzchnia zajmowała nie więcej niż 1200 metrów kwadratowych. Pomimo iż od czterystu lat znajduje się w ruinie, jesteśmy w stanie dość dokładnie określić jego dawny wygląd. Tym razem już spokojnie skorzystać możemy zarówno z opisu, jak i planiku ruin wykonanego około roku 1860 przez Szczęsnego Morawskiego.

Zasadniczym elementem zameczku była kamienna, kwadratowa wieża strażnicza usytuowana w północno-zachodnim narożniku założenia obronnego, posiadająca według Morawskiego aż cztery kondygnacje naziemne, z jednym pomieszczeniem nakrytym drewnianym stropem na każdej z nich oraz wejściem umieszczonym dla bezpieczeństwa na wysokości pierwszego piętra. Na wschód od owej wieży znajdował się piętrowy *dwór czyli mieszkanie zamkowe, piętrzone po dwie izby* zaopatrzone w piece z ozdobnych kafli. Budynek ów z wieżą połączony był kamiennym murem obronnym zwieńczonym gankiem dla straży. Drugi odcinek muru biegł od południowej ściany wieży, trzeci od strony Dunajca aż do południowego narożnika. To przy nim stała podobno stajnia, a nad nią druga *potężna czworoboczna stróża wzniesiona w środku wygiętym nad potokiem.* Wjazd na dziedziniec zamkowy znajdował się zapewne w południowym odcinku muru obronnego, pod jednym dachem z „dworem". Dostępu doń broniły potężne okute wierzeje oraz drewniany pomost podnoszony w razie niebezpieczeństwa niczym most zwodzony. Była też na zamku studnia zaopatrująca załogę w wodę.

Po północnej stronie zameczku znajdowało się niewielkie przedzamcze zajmujące (i tu jesteśmy zgodni z Szczęsnym Morawskim) *równinkę przeszło dwumorgową bez mała trójkątną, obronną spadzistością wzgórza i wąwozem, którędy szła droga. Przedzamcze to ogrodzone ścielonym jazem, ostrokołem lub ciernistym żywopłotem, a zamknięte bronnemi wrotami, samo przez się stanowiło dość obronny gródek. Tam z pól nadrzecznych zwożono zboża, z gór paszę, tam wyrabiano nabiał, strzyżono owce.*

Co czytamy?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 12)

Gminna Biblioteka w Podegrodziu

Dorośli:
1. Maria Rodziewiczówna — *Macierz*
2. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Most nad rwącą rzeką*
3. Józef Ignacy Kraszewski — *Chata za wsią*
4. Wiktor Hugo — *Katedra Marii Panny*
5. Aleksander Dumas — *Naszyjnik królowej*

Młodzież:
1. Kornel Makuszyński — *Szaleństwa panny Ewy*
2. Janusz Domagalik — *Zielone kasztany*
3. Krystyna Siesicka — *Zapałka na zakręcie*
4. Karol May — *Winnetou*
5. Wiesław Wernic — *Słońce Arizony*

Dzieci:
1. Julian Tuwim — *Lokomotywa*
2. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
3. *Baśnie polskie*
4. Jan Brzechwa — *Baśnie*
5. Komiksy

Miejsko-Gminna Biblioteka w Starym Sączu, ulica Świerczewskiego 25 B

Dorośli:
1. Zbigniew Nienacki — Wielki las
2. Zbigniew Nienacki — *Uwodziciel*
3. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*
4. Umberto Eco — *Imię róży*
5. Waldemar Łysiak — *Wyspy bezludne*

Młodzież:
1. Krystyna Siesicka — *Zapałka na zakręcie*
2. Halina Snopkiewicz — *Słoneczniki*
3. Alfred Szklarski — seria przygód Tomka Wilmowskiego
4. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik*
5. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*

Dzieci:
1. Joanna Papuzińska — *Rokiś*
2. Tove Jansson — *Dolina Muminków*
3. Astrid Lindgren — *Bracia Lwie Serce*
4. Astrid Lindgren — *Ronja, córka zbójnika*
5. Marta Tomaszewska — *Rozmowy z Ancymonkiem*

Gminna Biblioteka w Tęgoborzy

Dorośli:
1. Jan Dobraczyński — *Małżeństwo Anny*
2. Andrzej Przypkowski — *Arena*
3. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Milionerzy*
4. James Clavell — *Król szczurów*
5. Wacław Gąsiorowski — *Pani Walewska*

Młodzież:
1. Elżbieta Jackiewiczowa — *Wczorajsza młodość*
2. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*
3. Maria Józefacka — *Kto sieje wiatr*
4. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
5. Janusz Domagalik — *Zielone kasztany*

Dzieci:
1. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
2. Maria Kownacka — *Co słonko widziało*
3. Maria Kownacka — *Plastusiowy pamiętnik*
4. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
5. Maria Konopnicka — *Na jagody*

Gminna Biblioteka w Uściu Gorlickiem

Dorośli:
1. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Pod jednym dachem, pod jednym niebem*
2. Zbigniew Nienacki — *Wielki las*
3. Denis Diderot — *Zakonnica*
4. Maria Rodziewiczówna — *Wrzos*
5. Leonard — *Inkarnacja*

Młodzież:
1. Małgorzata Musierowicz — *Ida sierpniowa*
2. Alfred Szklarski — seria przygót Tomka Wilmowskiego
3. Jack London — *Maleńka pani wielkiego domu*
4. Maria Zajączówna — *Ewa*
5. Longin Okoń — *Czerwonoskóry generał*

Dzieci:
1. Maria Kownacka — *Rogaś z doliny Roztoki*
2. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
3. *Baśnie narodów ZSRR*
4. Julian Tuwim — *Lokomotywa*
5. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*

Jutro bier sie, Jasiek, w świat...
Hej, w daleki świat...
Ostanom sie w słonku błysceć
wiyrchy Tatr...
Hej, ostanom — Miyłyz Boze —
a ty w świat...
(fragment wiersza **Jana Mazura** „Przed odjazdem")

JOANNA POCIASK-KARTECZKA

PODHALANIE W AMERYCE

Początki emigracji do USA sięgają lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia, kiedy to z terenów Galicji zaczęli wyruszać pierwsi odważni ochotnicy. Główną przyczyną emigracji była ogromna bieda. Pod koniec XIX wieku i na początku XX ta wędrówka za chlebem przybrała charakter masowy. Wśród emigrantów przeważali młodzi górale, których ucieczka za ocean ratowała również przed kilkuletnią służbą w wojsku austriackim. Przed I wojną światową polscy górale stanowili w USA wielotysięczną rzeszę. Wielu z nich traktowało swój pobyt na obczyźnie tymczasowo, toteż pracowali bardzo ciężko, aby jak najszybciej i jak najwięcej zaoszczędzić i wrócić do kraju. Coraz częściej jednak zdarzali się tacy, którzy swoją przyszłość zaczęli wiązać z Ameryką. Młodzi emigranci żenili się z dziewczętami góralskimi, starsi sprowadzali ze starego kraju pozostałych członków swojej rodziny. Ich status materialny stawał się coraz wyższy, tryb życia bardziej unormowany, coraz częściej mieli czas na kontakt ze swoimi rodakami. Jeden z młodych wówczas emigrantów — Andrzej Wróbel, późniejszy działacz Związku Podhalan w Północnej Ameryce, tak pisze o tych czasach.

... początkowo chcę się uczyć dobrze języka angielskiego w szkole, a następnie przyjmuję pracę fizyczną jak wszyscy emigranci. Podczas pracy poznałem wielu młodych górali ze swoich stron, zdolnych do muzyki, tańca, zatem postanowiliśmy założyć zespół góralskiej muzyki, tańca i śpiewu. Był to rok 1927. Nikomu jeszcze się nie śniło o jakimś związku, po prostu zbieraliśmy się, aby pograć i śpiewać z tęsknoty za naszym Podhalem. Zespół muzykantów składał się z kolegów, jak Franciszek Chowaniec, Józef Nowobilski, Andrzej Wróbel i mój kuzyn Jan Wróbel. Muzyka nasza miała duże powodzenie wśród środowiska górali i często nas zapraszali grać na wesela i inne okazje w dzielnicy Town of Lake. Już mieliśmy muzykę. Teraz zorganizowaliśmy tancerzy i tancerki.

Z biegiem czasu górale stawali się coraz potężniejszą siłą w życiu społecznym i narodowym Polonii amerykańskiej. Stanowili pokaźną część organizacji zrzeszających emigrantów polskich, takich jak Związek Narodowy Polski (ZNP) czy Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie (ZPRK). Ale rozrzuconym po Ameryce Podhalanom potrzebne było jedno zrzeszenie, służące kultywowaniu tradycji i obyczajów góralskich, niesieniu sobie wzajemnej pomocy oraz pomocy ludności żyjącej w rodzinnych stronach. Dotychczas rolę taką spełniały nieformalne, niewielkie grupy istniejące w poszczególnych dzielnicach miast. Tańczono i bawiono się po góralsku na weselach i innych uroczystościach, w okresie świątecznym wspólnie kolędowano, organizowano posiady i zbiórki pieniędzy, które potem przesyłano do rodzinnych parafii w Polsce.

Trudno określić, jak długo utrzymywałby się taki stan, gdyby nie pojawienie się w Chicago latem 1927 roku dr. Stefana Jarosza, działacza Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, sympatyka Związku Podhalan działającego w Polsce. Naczelną ideą pobytu Jarosza w Ameryce było powołanie do życia organizacji, którą na terenie Ameryki spełniałaby podobne zadania, jakie spełniały w Polsce Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Związek Podhalan. Sam Jarosz nie był góralem. Urodził się w Radomyślu, dzieciństwo spędził w Nowym Sączu. Od najmłodszych lat uprawiał turystykę w Beskidach i Pieninach oraz ukochanych przez siebie Tatrach.

Przed wyjazdem do USA zapoznał się dokładnie z folklorem góralskim, zebrał także materiał naukowy dotyczący Tatr i Podhala, ilustrowany przeźroczami. Po przyjeździe do Ameryki rozpoczął bardzo intensywną działalność odczytową wśród środowisk góralskich w stanach Illinois, Wisconsin, N. Jersey, Pensylwania, Virginia, West Virginia oraz Rhode Island. Nastrój towarzyszący odczytom dr. Jarosza tak ponad pół wieku temu opisywał Henryk Lokański — wybitny publicysta rodem z Zakopanego.

... występy p. Jarosza, jego przemówienia ukazujące słowem i obrazami piękno gór polskich, jego strój i werwa, jego przyśpiewki góralskie i tańce, a przede wszystkim jego publiczne twierdzenie, że Podhalanie dumni powinni być ze swego pochodzenia, ze swej rodzinnej kultury, na której wzorują się najwięksi polscy pisarze i artyści doby współczesnej, która zachowała w Polsce styl prasłowiański, zakopiańskim dziś zwany, i która silne już dzisiaj wycisnęła piętno na sztuce polskiej — żywo poruszyły masy góralskie w Stananch Zjednoczonych i stały się chwilowym przynajmniej przejawem podhalańskiego tych mas odrodzenia duchowego.

O tym, że odrodzenie to nie miało charakteru chwilowego, świadczy przebieg wydarzeń, jakie rozegrały się w konsekwencji odczytów dr. Jarosza.

Już jesienią 1927 roku w sali Związku Polek w Chicago odbyło się zebranie ponad 600 osób pod przewodnictwem dr. Franciszka Lenarta, dr. Jarosza oraz konsula, dr. Zdzisława Kurnikowskiego (rodem z Podhala). Nie doszło jeszcze wówczas do scalenia Podhalan w jedną organizację, gdyż jedni opowiadali się za organizacją czysto góralską, inni akcentowali jej szeroki zasięg, z możliwością przynależności również miłośników Tatr i Podhala — bez względu na pochodzenie. Za drugą koncepcją opowiadał się m.in. Stefan Jarosz. Do powstania organizacji, o jaką zabiegał Jarosz, doszło w maju 1928 roku. Powstało wówczas Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie z prezesem honorowym dr. Z. Kurnikowskim i prezesem H. Lokańskim; po kilku jednak miesiącach przestało istnieć. Znaczna część członków — górali zaczęła wstępować do istniejących bądź licznie powstających w różnych dzielnicach Chicago, często przy polskich parafiach, kół i stowarzyszeń zrzeszających tylko górali i Podhalan.

Już w lutym 1928 r. zawiązało się Stowarzyszenie Podhalan w parafii św. Wojciecha. Organizacyjne zebranie zwołano w domu Jana Galla. Miesiąc później stan Illinois nadał temu stowarzyszeniu czarter urzędowy. W pierwszym zarządzie Stowarzyszenia zasiadał m.in. Stanisław Kusper — ojciec obecnego klerka powiatu, Stanisława T. Kuspera. Stowarzyszenie skupiało wyłącznie górali z Nowego Targu i okolicznych wsi. W pierwszym roku istnienia liczyło już 100 członków, posiadało własną konstytucję, odznaki, fundusz wsparcia chorobowego oraz wynajętą na posiedzenia salę. Propagowało wśród społeczności polonijnej i amerykańskiej folklor góralski poprzez urządzanie przedstawień scenicznych, takich jak: „Ach, to Zakopane", „Ostatni grzech górala". Utworzono również chór góralski. Niedługo potem w dzielnicy Brighton Park powstał drugi oddział Stowarzyszenia.

Rok później — 28 marca 1929 roku, w dzielnicy Chicago — Town of Lake, w domu Stanisława Bachledy powstało Koło nr 1 Związku Podhalan im. Jana Sabały, mimo iż formalnie Związek Podhalan jeszcze nie istniał. Koło skupiało górali pochodzących z Zakopanego i okolicznych wsi. Posiadało kółko dramatyczne oraz własną kapelę. Płyty gramofonowe, nagrane przez tę kapelę w firmach Columbia i Victor są prawdopodobnie pierwszymi nagraniami góralskimi w Ameryce, a może i na świecie.

Koło im. J. Sabały uważane jest za zalążek Związku Podhalan w Północnej Ameryce (Polish Highlanders Alliance of North America). Związek rozpoczął faktyczną działalność pod koniec 1928 roku, jednakże konstytucję opracowano dopiero w pierwszym kwartale następnego roku. Podstawowym celem Związku było zrzeszenie braci góralskiej rozproszonej po USA i Kanandzie w jedną wielką rodzinę, niesienie sobie wzajemnej pomocy, poszanowanie i miłość do ziemi ojczystej, kultywowanie obyczajów i obrzędów góralskich, propagowanie literatury i sztuki podhalańskiej. Członkami Związku mogli być górale z Podhala oraz innych okolic góralskich, a także osoby spokrewnione z góralami bądź zasłużone dla Podhala. Pierwszym prezesem ZPPA został H. Lokański. W zarządzie zasiadali m.in. Józef Łopatowski — redaktor naczelny „Dziennika Związkowego" i Michał Rekucki — malarz rodem z Nowego Targu. W godle Związku umieszczono głowę kozicy tatrzańskiej otoczoną gałązkami kosodrzewiny.

W późniejszych latach powstawały nowe koła. W 1930 roku istniały już dwa koła „Morskie Oko". Koło nr 3 „Morskie Oko", działające w dzielnicy Kansington, jest znane z tego, iż jego członek — Edward Derwiński zasiadał z ramienia partii repu-

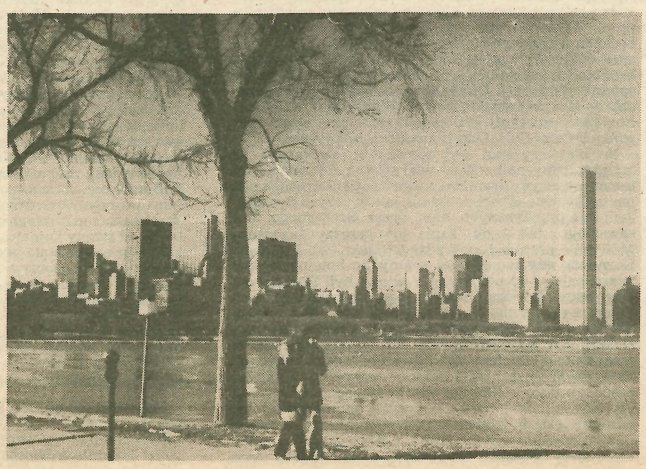

Widok na centrum Chicago znad jeziora Michigan **Fot. WIESŁAW KSIĄŻEK**

Krystyna Dulak

Londyn

Romanówka

Stois opuscono, żałosno, ruderno,
chrobacywem zjedzono, wspomnieniom mem wierno,
Romanówko — rozkwicie — kryzantemo w sośnie,
willo — zjawo strzępiasto, podrzeźbiano miłośnie.

Jakie majstry cie wzniesły, fto ci ziobra splatoł,
jaki wiater śród krokwi frędzle, wióra wymiatoł,
poskręcane pejsy spod hybli pamiętnych
w potok przepaścisty, od tajemnic mętny.

Sześćdziesiąt pokoi, wieżycki, ganecki,
w kozdem oknie weźrenie w zdroje zdrowonośne,
a kiej wody zawiedły, i nadziei restecki
bólem śmierć zdłowiała w kościach bezlitośnie,
to sed gościom z dzwonem kościół pobiylany,
Romanówce w modlitwach w kurii pochlybiany.

Romanówko,
Póki zyła hrabini, zyła w tobie dusa,
teroz jeno złe się w urągach zakrztuso;
drylnąłbem cie pudło, drylnął w oberwisko,
stois jak, nieprzymierzający, jaśnie — pośmiywisko.

Póki zyła hrabini, ciocia — jaśniesługa
rozblyscała tam syby w jasnoś skrzydoł od pługa;
Mecenasi, biskupi, jaśniekrewne z Krakowa
w pościyl pobiylaną i hafty w zagłowach
zjyzdzały rok rocnie na wody i smaki
w przykładne, paradne, całujrącki deptaki.

A o tem co w Słotwinach, co wyzy, zociśnie,
co pęcniało przez zime i lipcem wytryśnie
ponad serca wściągliwoś — nie pożądej, nie kradnij,
sercem w serce w ten lipiec szalony nie padnij,
o tem jeno Żeleński — mistrzu, mój ty Boyu
mógł hrabinie przypomnieć kiej w wiecystem ukoju
dopolała się lampka, Pani pogodzono
gorała bezradnie, śmiercią ugodzono.

☆ ☆ ☆

W austryjackich koronkach, na strysku, śród moli
wdychałam świat tamten śród koronek rozpoli —
wiły się metrami, paradnie w zaskrońcach,
nieposyte suknie, w nie spełnionych słońcach.

Ni miała potomstwa hrabini — lilija,
choć sie świat w romansach w salonach przewijoł.
Zyła jaśniemłodością lat se ujmujęcy,
znów biskup, mecenas i śrybro niech dźwięcy
i biołe pończoski, koturny w atłasach
ozyją, zaskrzypią w malartwach i casach
nieprzemijających.

Widzę jaśnie Panią w brokatowych rozkrusach,
Helen, bioły anioł dotrzymuje obrządku,
po kotarach przysiado uleciało dusa
jakby juz w zaświatach sukała zakątków.

☆ ☆ ☆

Nie powracej Pani z cmentarnych celuści
bo ci pod nogami śmierć w twy willi zasuści.

Smutną kryzantemę Romanówka dycho,
wierse wiater śpiywo koronkowem strychom.

Jeno dzwon z przeciwka krzyżwoś w wille bije
jakby wierzył, że willa — wierzym z niem — ozyje.

blikańskiej w Kongresie USA. Rokrocznie brał udział w obchodach uroczystości 3 Maja, dumnie paradując w pochodzie w stroju góralskim. Koło nr 4 „Morskie Oko" powstało rok wcześniej w Detroit, z inicjatywy dr. Jarosza. Początkowy szybki rozwój koła został zahamowany kryzysem ekonomicznym, który spowodował emigrację górali do innych miast w poszukiwaniu pracy. Koło nr 5 im. Wł. Zamoyskiego utworzono w dzielnicy Chicago, zw. Annowo, i od lat trzydziestu nieprzerwanie należy do ZPPA. Koło nr 6 im. K. Przerwy-Tetmajera założono przy współudziale dr. Jarosza w Passaic (N. Jersey). W pierwszym dwudziestoleciu istnienia Związek liczył kilkanaście kół.

Rozwój ZPPA był tak prężny, iż 8 kwietnia 1930 zwołano I Sejm i od tego czasu sejmy odbywają się co 3 lata.

W ciągu pierwszego półwiecza swojego istnienia Związek Podhalan zapisał się chlubnie w działalności wydawniczej. Jeszcze w 1937 r. zaczęto wydawać „Echo Podhalańskie" redagowane przez J. Łopatowskiego przy współpracy H. Lokańskiego, a następnymi redaktorami byli Michał Rekucki, Józef Szafraniec, Julian Szynalik-Dobrowolski i Andrzej Siuty. W 1963 r. ukazał się ostatni numer tego pisma. Od 1947 r. w New Jersey ukazało się kilka tomów „Podhalanina w Ameryce", wydanych staraniem Jana Gromady. Zawierały historię działalności górali w Ameryce, opowiadania i fragmenty utworów K. Przerwy-Tetmajera, reprodukcje M. Rekuckiego, życiorysy wybitnych Podhalan oraz wykazy ważniejszych imprez kulturalnych. Również staraniem Jana Gromady od 1947 r. ukazuje się „Tatrzański Orzeł". Związek Podhalan wydał także wiele pozycji książkowych („Z ojczystych stron" J. Szafrańca, „Chłopski poemat" J. Szynalika-Dobrowolskiego, „Niesem cie światu" W. Zaryckiego), a co trzy lata — pamiętniki, w których obok sprawozdań z działalności drukowane są utwory literackie oraz reprodukcje obrazów twórców góralskich.

Zgodnie z celami, jakie Związek wyznaczył sobie w zaraniu swojego istnienia, część funduszy przeznaczana jest na cele dobroczynne w ojczystym kraju. Zaraz w pierwszym dziesiątku lat istnienia Związek Podhalan ufundował pomnik Władysława Orkana w Nowym Targu oraz pomnik Powstańcom Chochołowskim w Chochołowie. Dzięki funduszom Koła nr 24 „Szaflary" zakupiono parcelę pod ośrodek zdrowia i dom kultury w Szaflarach, wsparto finansowo Ochotnicze Straże Pożarne w Bańskiej Dolnej i Szaflarach oraz kościół w Szaflarach. Koło nr 22 „Klub Parafii Maniowy" udzieliło pomocy kościołom w Maniowach i Klikuszowej, zakupiło instrumenty dla orkiestry dętej Straży Pożarnej i sprzęt sportowy dla LZS w Maniowach, udzieliło pomocy Straży Pożarnej w Szlembarku oraz złożyło dotację na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie i pomnik ofiar Katynia w Londynie, a także wsparło finansowo Caritas w Białce Tatrzańskiej oraz szpital w Laskach. Staraniem Koła nr 43 im. H. Marusarz została zorganizowana gwiazdka dla dzieci w szpitalach na Podhalu. Koło nr 35 im. St. Janika zakupiło blachę na pokrycie remizy oraz wsparło finansowo kościół w Maruszynie. Powyższe przykłady to tylko część pomocy Związku Podhalan rodakom w kraju.

W chwili obecnej, a więc po blisko sześćdziesięcioletnim okresie istnienia, Związek Podhalan w Północnej Ameryce ma 33 koła i przyjmuje następne trzy — „Ratułów", „Olcza" oraz „Klub Narciarski Tatry". Siedzibą Związku jest otwarty w maju 1985 roku w Chicago Dom Podhalan, którego architektura nawiązuje do stylu zakopiańskiego.

Obecny prezes ZPPA — Józef Królel — tak mówi o Związku: — *Całokształt naszej obecnej działalności zmierza do tego, aby w społeczeczności góralskiej na obczyźnie utrzymać te wartości i te cechy wyniesione z naszej Ojczyzny, które stanowiły i stanowią podstawę dumy i chluby każdego Podhalanina. Rokrocznie w sali widowiskowej Domu Podhalan rozbrzmiewają melodie góralskie w wykonaniu zespołów polonijnych biorących udział w festiwalu „Na Swojskom Nute". Przy naszym Związku działa dla dzieci i młodzieży szkółka muzyki, śpiewu i tańca. W Domu Podhalan, oprócz trzech sal widowiskowych i biblioteki polskiej, znajduje się restauracja „Bioło Izba", co w gwarze góralskiej oznacza — pokój gościnny. W urządzonej w stylu zakopiańskim „Biołej Izbie" serwuje się oczywiście podhalańskie i inne polskie dania. Odbywają się w niej również comiesięczne posiady góralskie z muzyką i tańcem. W okresie karnawałowym organizujemy „Przegląd Kolędniczy" szkół polskich, w którym biorą udział dzieci góralskie nierzadko urodzone już na ziemi amerykańskiej. Głośną imprezą wśród Polonii jest wybór królowej Podhala.*

Wymieniłem jedynie ważniejsze imprezy Związku. Wiadomo, iż przyczyniają się one do konsolidacji i zacieśniania kontaktów wśród braci góralskiej. Ale Związek podejmuje również działania mające na celu szerzenie oświaty wśród górali. Od kilku lat przy Zarządzie ZPPA działa Fundusz Edukacyjny, który ma na celu pomoc materialną dla młodzieży pragnącej studiować, lecz nie posiadającej odpowiednich warunków finansowych. Po zakupieniu dwóch komputerów zorganizowaliśmy kurs komputerowy.

Po ostatnim sejmie, na którym zostałem wybrany prezesem Związku, zapoczątkowaliśmy własną, półgodzinną audycję radiową, w której podajemy komunikaty Związku, ogłaszamy imprezy i rozmawiamy na temat tradycji i obrzędów podhalańskich. Posiadamy również własną rubrykę w codziennej gazecie polonijnej „Dziennik Związkowy".

Bardzo ważnym czynnkiem w utrzymaniu polskości i kultywowaniu naszych rodzimych tradycji jest kontakt z Ojczyzną. Zawsze staramy się być świadkami ważnych wydarzeń w Polsce.

Myślę, że nie będzie w tym wiele przesady, jeśli powiem, iż Dom Podhalan spełnia ważną rolę nie tylko dla Podhalan, ale również dla całej Polonii skupionej w Chicago. Tutaj bowiem odbywa się większość polonijnych imprez artystycznych. Nasze sale są wynajmowane na występy prawie wszystkich czołowych artystów polskich goszczących w USA.

Wkrótce Związek Podhalan w Północnej Ameryce obchodzić będzie jubileusz 60-lecia swojego istnienia. Zostaną wyznaczone nowe zadania i cele, zostanie również dokonane podsumowanie i ocena działalności Związku. Byłoby bardzo chwalebnie, gdyby zachowały aktualność słowa Henryka Lokańskiego — pierwszego prezesa Związku: *Związek Podhalan w Północnej Ameryce przez śmiałe wysunięcie naprzód swego góralskiego typu regionalnego i podniesienie wszystkich jego wartości obyczajowych i kulturalnych — uratował dla polskości w ogóle, a dla sprawy polskiej w Ameryce w szczególności, tysiące polskich rodzin góralskich, które szybkimi krokami staczały się w przepaść wynarodowienia.*

Fot. CAF

Z CHABÓWKI NAD FIORDY

Było to w rocznicę urodzin Hitlera. Lotnicy alianccy jako „prezent" posłali mu bomby na miasta niemieckie. Bombardowali też Szczecin. Gdy pierwsze bomby spadły na to miasto, hitlerowcy pognali na statki wszystkich robotników przymusowych, których ściągnęli tu z całej Europy. Czesław Ceremuga także znalazł się na statku, który miał ich zawieść do Oslo. W ostatniej chwili wyskoczył z płonącego baraku, nawet butów zapomniał, płynął więc na bosaka. Boso również jechał pociągiem do Trondheim, a następnie do Moirana — 20-tysięcznego miasteczka w środkowej Norwegii, nad morzem, gdzie znajdowała się huta, w której miał teraz pracować. Dopiero gdy znalazł się w baraku dla robotników, magazynier rzucił mu pod nogi worek z ubraniem i butami. Ceremuga dowiedział się później, że to pożydowskie.

Tak oto osiemnastoletni chłopak z Chabówki znalazł się w maju 1943 roku w Norwegii. W ramach organizacji Todta wykonywał różne prace: budował baraki, drogi i bunkry, wyładowywał statki. Tak dożył końca wojny.

Czekał na możliwość powrotu do Polski, a na razie chodził do szkoły. Powrót się odwlekał, podjął więc pracę w gospodarstwie rolnym w Myssen. Gospodarz, Alfild Kristiansen, miał piękną córkę. Czesław ożenił się z nią, kupił gospodarstwo, pracował też w leśnictwie. Dochował się trojga dzieci: Sonji, Ewy, i Rolfa.

Nie wrócił więc Ceremuga do Chabówki, natomiast przyjechała do niego stamtąd siostrzenica Marysia. W kraju pracowała jako fryzjerka. W Norwegii spodobało się jej, więc przy powtórnych odwiedzinach postanowiła zostać. Zamieszkała w dzielnicy Sagene w Oslo. Pracowała ciężko — w fabryce, od siódmej do szesnastej, a potem jeszcze przez trzy godziny jako sprzątaczka. Miała ze sobą dziewięciomiesięczną córkę Iwonkę, którą oddawała do żłobka. Jak teraz wspomina — przeżyła wiele napięć, stresów i smutków. Chciała mieć kogoś bliskiego, ale za Norwegami nie przepadała. Na szczęście, gdy kiedyś odwiedziła Polskę, spotkała Edwarda.

Edward Stawczyk pochodzi ze Skawy. Znali się jeszcze ze szkoły podstawowej. Potem ich drogi rozeszły się. Studiował na Wydziale Budowy Maszyn w Akademii Górniczo-Hutniczej, potem pracował w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych w Nowym Targu, zaś po likwidacji powiatów — w Wojewódzkim Związku Kółek Rolniczych w Nowym Sączu. Gdy spotkał się ponownie po latach z Marysią, odżyła stara miłość. Ślub odbył się w Rabie Wyżnej. Pojechał za żoną do Oslo i zaczął pracować w tej samej co ona firmie: fabryce czekolady „Sunda". Był to rok 1978. W 1981 roku przyszedł na świat Dawid.

Teraz mieszkają w ładnym czteropokojowym mieszkaniu na przedmieściu Oslo. Z pięknym widokiem na miasto i otaczające je góry. Mówią, że pejzaż przypomina im nieco rodzinne strony. W „Sundzie" pracuje im się znakomicie. Załoga niewielka — 17 osób, praca zautomatyzowana, wysoka wydajność, więc i zarobki duże, boss Wilhelm Snartland — sympatyczny, lubiący Polaków, czego im więc brakuje?... Chyba tylko Polski.

Ale nie był to koniec wędrówek rodziny do Norwegii. Za Marysią przyjechała do Oslo jej siostra Krystyna. Dotychczas była krawcową w Odzieżowej Spółdzielni Pracy w Nowym Targu, tutaj zmieniła fach, zaczęła pracować w restauracji. Tam poznała Francesco Reyesa — ognistego Hiszpana z Sewilli, zatrudnionego jako kucharz i wielce cenionego przez bossa z racji zawodowych talentów. Pobrali się, mają syna imieniem Francesco — po ojcu. Ich mieszkanie — to istne sanktuarium góralszczyzny: wszędzie widać pamiątki z Podhala, a gdy Krystyna zaczyna mówić, rozbrzmiewa mowa spod Tatr. Francesco smętnie wzdycha, że jedynie wino w domu ma hiszpańskie, co przy bliższych oględzinach także okazuje się nieprawdą, bo wino było akurat reńskie. Francesco obiecuje, że ściągnie pamiątki z Hiszpanii i wtedy okaże się, które ładniejsze. Na razie więc tylko oglądamy rodzinne zdjęcia tej hiszpańsko-polskiej pary.

Pytam, czy znają innych polskich emigrantów z Podhala, którzy zamieszkują w Oslo. Okazuje się, że słynny jest w tym mieście Andrzej Dziubek rodem z Jabłonki, który swego czasu występował w „Małym Podhalu". Andrzej, jako szesnastolatek zapragnął przygód i uciekł aż do Austrii. Przebywając w obozie dla uchodźców miał wypadek: betoniarka ucięła mu palce. Otrzymał odszkodowanie i przeniósł się do Norwegii. Tu studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Oslo, a jednocześnie zajął się piosenkarstwem i muzykowaniem. Sławę przyniosły mu koncerty, podczas których śpiewał poezje Norwida w stylu rockowym. Śpiewał po polsku, choć dobrze zna angielski, norweski i rosyjski. W 1982 roku nagrał w Adib Studio pierwszą płytę zatytułowaną „Warszawa", na której znalazły się utwory Norwida i jego własne. W tym samym roku wydał z zespołem „De Press" drugą płytę, „Soldier Toy". W 1984 roku przyjechał na festiwal do Sopotu. W rok później koncertował w krakowskiej hali „Wisły".

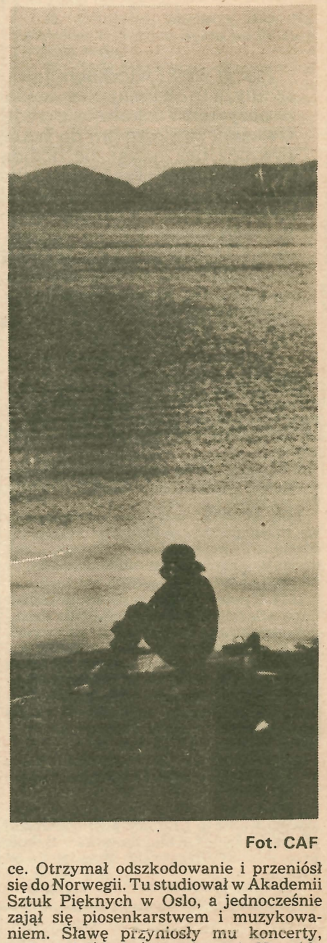

Fot. CAF

— Andrzejowi dopisuje fantazja — stwierdza Eward Stawczyk. — Ciągle jest czynny twórczo: występuje na estradzie, maluje, rzeźbi i wystawia w galeriach w Oslo. Miło nam słyszeć o sukcesach naszego rodaka, podtrzymuje to nas na duchu w tym obcym mieście.

— Nie takie znowu obce, skoro macie przyjaciół — oponuję.

— To prawda. Mamy wśród Norwegów dużo prawdziwych przyjaciół. Są wśród nich, na przykład, Elisa i Oddvar Sandowie, uczciwi Norwegowie, tacy starej daty. On — handlowiec, były właściciel firmy galanteryjnej. Objęli opieką biedne rodziny w Chabówce i Nowym Targu. Czterokrotnie byli w Polsce. Wspólnie organizowaliśmy wysyłkę 180 paczek. Obecnie Oddvar Sand ma zamiar wspomóc aparaturą i lekami polskie szpitale pediatryczne. Ale nie tylko starsi Norwegowie są nam przyjaźni. W Fetsun, 20 kilometrów od Oslo w kierunku na Hamar, mieszka Sylwia Koan, pracująca w branży komputerowej. Do tego stopnia zafascynowana jest naszym krajem, że nauczyła się języka polskiego i chętnie odwiedza Polskę.

Stawczykowie działają w Polskim Towarzystwie Kulturalnym „Polonia" w Oslo, które niedawno obchodziło dwudziestolecie istnienia. Należą doń przedstawiciele trzech emigracji: wojennej, stanowiącej dziś już znaczną mniejszość, zarobkowej i tej „z miłości". Organizacja utrzymuje ożywione kontakty z Polską, a wielu jej członków na własną rękę pomaga materialnie instytucjom charytatywnym i placówkom służby zdrowia.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Kronika stróżańskiej szkoły

Jak w wielu wioskach, tak i w Stróży długo nie chcieli ludzie szkoły, a to obawiając się wydatków, a to z braku odpowiedniego nauczyciela i lokalu, a przede wszystkim z niechęci do nauki. Uważali, że skoro oni do szkoły nie chodzili i żyją, to ich dzieci również bez nauki się obejdą. Dopiero w 1910 roku Wysoka Cesarsko-Królewska Rada Szkolna Krajowa we Lwowie postanowiła utworzyć w Stróży jednoklasową szkołę ludową. Tymczasem nauczycielem mianowano **Wincentego Chmurę** rodem ze Starego Sącza. Szkoła, nie mając własnego budynku, pomieszczona została w domu **Marianny Smagowej** za rocznym czynszem 200 koron, w który wliczano opłatę za mały pokoik dla nauczyciela. Życie szkoły i wsi opisano w skrupulatnie prowadzonej kronice. Wybraliśmy z niej fragmenty.

1911. Gmina zakupiła grunt pod budowę szkoły za 1450 koron, nadto zaciągnęła na ten cel pożyczkę w Spółce Oszczędności i Pożyczek w Dobrej w kwocie 2600 koron.

1912. Ze względu na zawikłania polityczne oraz brak przedsiębiorcy budowa szkoły odwleka się.

1913. Młodzież poprzez stosowne śpiewy patriotyczne i deklamacje uczciła 50. rocznicę Powstania Listopadowego. Uroczystości urządzono staraniem Kółka Rolniczego i Czytelni Ludowej.

1914. Z powodu ogłoszenia stanu wojennego z Serbią i Rosją powołano do szeregów wojskowych miejscowego nauczyciela. W roku szkolnym 1914/15 nauka nie odbywała się. Jesienią wojska rosyjskie zalały prawie całą Galicję, przybyły także do Stróży, gdzie przez dwa tygodnie odbywała się kampania wojenna. W czasie walk wioska poniosła znaczne straty — prócz tego zginął od kuli nieprzyjacielskiej jeden uczeń. W grudniu 1914 roku wojska rosyjskie ustąpiły i wkroczyły oddziały austriackie.

1915. W zastępstwie powołanego do wojska Wincentego Chmury jego obowiązki przejęła Zofia Kominkowska. Szkołę przeniesiono do budynku wynajętego od dworu.

1916. Uczniowie wystawili obrazek sceniczny „Pod Racławicami". Rada Szkolna Krajowa zezwoliła na utworzenie przy tutejszej szkole klasy nadetatowej i mianowała jako drugą siłę nauczycielską — **Matyldę Hanke.**

1917. Z powodu drożyzny obuwia, odzieży, a także wykorzystywania dzieci do prac polowych frekwencja szkolna znacznie się obniżyła. W listopadzie powrócił z wojska Wincenty Chmura. Matylda Hanke objęła posadę nauczycielki w Tymbarku.

1918. Aby umożliwić dzieciom pomoc przy wykopkach, zwolniono je ze szkoły na dwa tygodnie. 1 listopada 1918 roku dotarła do nas radosna wiadomość — padły okowy Ojczyzny, po zdruzgotaniu państw zaborczych powstała na nowo do życia wyzwolona, wolna i niepodległa Polska. 3 listopada szkoła urządziła zebranie dla wszystkich stróżan, podczas którego Wincenty Chmura objaśnił zebranym znaczenie chwili, a młodzież wygłosiła stosowne deklamacje i odśpiewała pieśni patriotyczne.

1919. Z powodu zapadnięcia kierownika na chorobę piersiową Rada Szkolna Krajowa udzieliła mu trzymiesięcznego urlopu, a na jego miejsce mianowała **Irenę Nawińską.** Choroba zwana „hiszpanką", a także prace polowe przy zbiorze ziemniaków sprawiły, że szkoła była przez pół października nieczynna.

1920. Przez cały luty nie było nauki z braku opału oraz grasujących chorób: „hiszpanki" i szkarlatyny, na które troje dzieci szkolnych zmarło. Uczniowie chodzą bardzo nieregularnie do szkoły, przede wszystkim dlatego, że nie mają butów, a nadto rodzice wykorzystują ich do robót polowych i pasienia bydła. Gmina poczyniła starania, aby nabyć na cele szkolne dom murowany od właściciela dworu, **Ludwika Lazara**, oraz kilka morgów ziemi dla kierownika szkoły. Transakcja doszła do skutku za 150 tysięcy marek. Z początkiem wakacji 1920 roku Ojczyzna nasza znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie, zagrożona wojną z bolszewikami. Na apel Naczelnika Państwa do armii polskiej zgłosił się na ochotnika Wincenty Chmura.

1921. 4 marca urządzono w szkole zbiórkę pieniężną na cele plebiscytowe Górnego Śląska. Wśród dziatwy uzbierano 548 marek. Szkołę w Stróży przekształcono w 2-stopniową szkołę powszechną.

1922. Epidemia czerwonki, która w gminie z szaloną szybkością przenosi się z miejsca na miejsce, zabrała spośród dzieci szkolnych trzy ofiary — **Franciszka Karę, Walerię Śliwę** i **Stanisława Białonia.** W styczniu i lutym mrozy dochodziły do 24 stopni, ale szkoła była przez cały czas czynna.

1923. W maju odbyły się misje dla dorosłych i dla dzieci. Szkoła urządziła wycieczkę na Śnieżnicę.

1924. Przez wiele dni zimowych szkoła z powodu ogromnych zasp śnieżnych oraz braku opału była nieczynna. Niedostatek sprzętów szkolnych sprawia, że nauka może odbywać się tylko w dwóch salach. Z końcem maja dzieci poszły na wycieczkę do Szczyrzyca.

1925. Ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 Maja uczniowie uczestniczyli w nabożeństwie, a następnie poranku w szkole.

1926. Wincenty Chmura objął stanowisko kierownika szkoły w Męcinie.

1927. Obowiązki kierownika naszej szkoły objęła tymczasowo **Władysława Sokołowska.** W zimie panowała wśród dzieci epidemia grypy. 24 stycznia zmarła uczennica **Julia Rokoszówna.** Konkurs na stanowisko kierownika stróżańskiej szkoły wygrał **Stanisław Pogoda** z Kamionki Małej, który z powodu ogólnej wilgoci i grzyba w naszym budynku złożył od razu rezygnację z posady, ale zwierzchnicy jej nie przyjęli.

1928. W całym budynku szkolnym panuje grzyb suchy, a w przedpokoju pod fundamentem — włóknisty (którego okaz znajduje się w zbiorach szkolnych). Staraniem kierownika Pogody usunięto podłogi z trzech sal, odkładając dalsze roboty — z braku funuszy — do wiosny przyszłego roku. W czerwcu panowała w tutejszej gminie odra, zaś w grudniu na wniosek lekarza okręgowego zarządzono dłuższą przerwę w nauce z powodu epidamii szkarlatyny, która zabrała spośród dziatwy szkolnej siedem istnień.

1929. Zima była nader ostra — w Stróży mróz dochodził do 30 stopni. Nauki nie przerwano. W marcu odbyła się w naszej szkole konferencja rejonowa nauczycieli geografii. W lipcu zwiedzał powiat limanowski Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. W przejeździe z Limanowej zatrzymał się na chwilę w Wilkowisku, a następnie przez dwie godziny w Jodłowniku. Wszędzie witany serdecznie przez licznie zebraną ludność. Kierownik stróżańskiej szkoły, Stanisław Pogoda, był przedstawiony Panu Prezydentowi, który podał mu rękę.

1930. W styczniu w gminie panowało grudkowe zapalenie oczu. Starostwo w Limanowej dostarczyło bezpłatnie lekarstw dla szkoły, gdyż wszyscy uczniowie i nauczyciele chorowali. Codziennie zakrapiano dzieciom oczy, a także chorym przybyłym z gminy.

1931. Odrestaurowano, kosztem 200 zł, jedną salę lekcyjną. Starosta powiatowy przeznaczył jeszcze 500 zł na dalsze sale. Stanisław Pogoda przeniósł się do szkoły w Skrzydlnej.

1932. Nowym kierownikiem mianowano **Stefanię Bohaczykową.** 28 września odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę śp. Michaliny Mościckiej — żony Prezydenta Rzeczypospolitej. Urządzono uroczysty poranek ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Staraniem kierowniczki szkoły przebudowano dwie ubikacje na dużą salę, w której w razie niepogody będą ćwiczenia gimnastyczne, zaś w dni świąteczne — świetlica Strzelecka.

1933. Zakończono przygotowywanie budynku szkolnego na obchody 20-lecia I Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej. W lipcu i sierpniu 1913 roku w dzisiejszej szkole mieszkał marszałek Piłsudski ze swoją

M. J. Krzeptowscy-Jasinek

Ród Ustupskich w Zakopanem

Błażej Kowalak *alias* Kowal ze wsi Bańska był pierwszym osadnikiem na pańskiej polanie zwanej Ustupem Bucznym, który nosił nazwisko Ustupski. Trudno jednoznacznie ustalić, jakim sposobem wszedł w posiadanie owego gruntu. Urodził się około 1630 roku. Był żeniony dwukrotnie. Pierwszą jego żoną była Katarzyna Gucionka, ktora zapewne wniosła mężowi w posagu grunt położony na polanie Gutowej w Zakopanem (o grunt ów wybuchnie w następnym pokoleniu groźny spór sądowy, poleje się nawet braterska krew). Z tego małżeństwa pozostało dwóch synów — Tomasz i Sebastian, którzy wyprowadzili potężne konary rodu osiadłego w Ustupie, a zwanego Ustupskimi. Po raz wtóry wchodził Błażej Kowal w „święty stan małżeński" 6 stycznia 1674 roku — z Katarzyną Sołtysianką alias Kałacionką, rodem z Szaflar. Z tą żoną Błażej dochował się także dwóch synów — Jana i Wawrzyńca, po których pozostało liczne potomstwo.

W roku 1664 pracowity Stanisław Onyoł (Anioł), młynarz z Olczy i żona jego Jadwiga zeznali dobrowolnie, że *młyn, który zbudował za swoim kosztem, kamienie, ciesze, naczynia swoim kosztem sprawił. Tedy za zezwoleniem Dworu, na Olczy przedał, dał, darował pracowitemu Błażejowi Kowalakowi z Bańskiej i jego małżonce Katarzynie za umówioną sumę 70 i 6 złotych, który tenże Kowalak przy Urzędzie pieniądze położył.* Wcześniej nabył Błażej Kowal alias Ustupski od Jana Oberconia z Międzyczerwiennego polanę zwaną Oberconiówką, położoną na Olczy. Powyższe kupno potwierdził ponownie w roku 1673. Polana Oberconiówka — według kontraktu kupna i sprzedaży — ciągnęła się od Wierchu obok polany Mrowcowej i drogi zwanej Kociugowską. Polanę tę zapisał Błażej swej drugiej małżonce Katarzynie Kalacionce. Zapis był powodem kłótni, waśni, bójek oraz sporu sądowego pomiędzy synami Błażeja z pierwszego i drugiego małżeństwa. Błażej zmarł około roku 1722.

Do Ustupskich należała także polana Pardałówka, na której osiadł najstarszy syn Błażeja — Tomasz z bratem Sebastianem. (Pardałówka pierwotnie zwała się Pierdakówką i była własnością Kowalów z Bańskiej). We młynie na Ustupie pozostał najmłodszy syn Błażeja — Wawrzyniec. Po nim fortunę ową dziedziczył jego najstarszy syn, Jakub. To gospodarstwo oznaczone było numerem 13 (od połowy osiemnastego stulecia).

Do Ustupskich na Ustupie przyżenił się w roku 1728 Jan Cipka Starszy. Jego wybranką była Marianna, córka Jana, a wnuczka Błażeja Ustupskiego. Od tego czasu datuje się historia rodu Cipków osiadłych na Olczy, którzy prastare korzenie mieli we wsi Szaflary. Z czasem młyn Ustupskich na Ustupie kupiony od Aniołów *alias* Ongelów przeszedł w ręce Łojasów.

W zasadzie ciągłość rodu Ustupskich jest zachowana w wielu odgałęzieniach po dzisiejsze czasy. Przykładem tego jest linia rodowa Wojciecha Ustupskiego, urodzonego 1 września 1709 roku, syna Sebastiana, a wnuka Błażeja Kowala zwanego Ustupskim, który to Wojciech z racji pełnienia obowiązków dziesiętnika zwany był wojewodą walaskim. Jeden z wnuków Wojciecha — Michał Ustupski zwany Michałkiem, urodzony 27 września 1772 roku, gospodarował wraz z żoną i dziatwą na Spyrkówce pod numerem 306. Gospodarstwo to miał po żonie Katarzynie z Chyców. Swoją ojcowiznę miał zapisaną pod numerem 10 na Bystrem. Po Michale pozostał jedyny spadkobierca — syn Tomasz zwany Tomeckiem, urodzony w 1808 roku. Żonę Annę wziął od Chyców. Po Tomaszu pozostał syn Jakub Ustupski Kubecek, urodzony w 1840 roku. Pierwszą jego żoną była Anna Gąsienica Mikołajowa, córka Jana i Anny z Ustupskich z Zakopanego — Bystrego 12. Brał z nią ślub 29 stycznia 1866 r., zmarła 1 września 1872. W rok później ożenił się Jakub powtórnie z Katarzyną od Jarząbków z Zakopanego-Żywczańskiego. Miał też Jakub trzy siostry, dwie z nich były wydane u Gąsieniców w Zakopanem.

Po Jakubie Ustupskim Kubecku i jego pierwszej żonie Annie pozostał syn Jędrzej Ustupski Kubecków, dwie młodsze córki zmarły we wczesnym dzieciństwie. Jędrzej urodził się 30 października 1866 roku, ożenił się w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia z Izabelą Kruszyńską, córką Leonarda i Emilii — właścicieli browarów żywieckich. Zapewne ten ożenek sprawił, że liczne potomstwo Jędrzeja i Izabeli Ustupskich wychowanie i wykształcenie otrzymało „pańskie". Dochowali się sześciu córek i dwóch synów. Jeden z nich — to Jerzy Ustupski, urodzony 1 kwietnia 1911 roku. Któż z Podhalan go nie zna! Nie tylko na Podhalu, ale także za Wielką Wodą cieszy się szacunkiem. Niegdyś wybitny sportowiec, stypendysta Fundacji im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Jorku, swoje wyższe wykształcenie, talent, upór i pracowitość poświęcił ukochanej Skalnej Ziemi. Niegdyś jego dziad, Jakub Ustupski Kubecka, był majstrem przy budowie Zakładu Leczniczego dr. Andrzeja Chramca, dając się poznać jako doskonały organizator i utalentowany budowniczy. Stanowił również wzór męża i ojca. Wszystkie dzieci wykształcił i „mądrze ułożył". Najstarsza córka Jakuba, Janina, wydana była za Jerzym Ligockim — właścicielem dworku w Łopusznej (po Tetmajerach). Była więźniem obozów w Oświęcimiu i Ravensbrück. Po wyzwoleniu osiadła w Kanadzie i tam zmarła. Brat Janiny — Stefan osiadł w Puławach. Koło Puław wydana była Czesława, młodsza siostra Stefana. Mężem innej z sióstr, Zofii był Jan Jabłonkowski, właściciel drukarni w Krakowie (przed II wojną światową). Aleksandra — kolejna córka Jędrzeja i Izabeli — zamężna była za Zbigniewem Korosadowiczem, znanym kartografem i długoletnim wykładowcą szkół budowlanych w Zakopanem. Mgr Jerzy Ustupski jest przedostatnim w kolejności dzieckiem Jędrzeja i Izabeli z Kruszyńskich. Ożeniony z Władysławą Krzeptowską Białą, córką Stanisława i Marii z Obrochtów Bartusiów, zamieszkał w Zakopanem, gdzie sprawował długoletnie „rządy" w Centralnym Ośrodku Sportu, który znacznie powiększył i zmodernizował. Pełnił różne społeczne funkcje, między innymi był prezesem Zarządu Głównego Związku Podhalan w Polsce. Jan Ustupski zwany Kominkiem, zamożny gospodarz z Ustupu, ożeniony z Marią Gut-Mostową, dochował się trzech dorodnych synów. Zna historię swego rodu do trzech pokoleń wstecz. Z troską patrzy w przyszłość. Wymierają powoli podhalańskie rody. Młodzi żenią się z „paniami", a te pracować na roli nie chcą, ciągną Ustupskich w świat za łatwiejszym chlebem. W trudnym i barwnym życiu towarzyszy Janowi zawsze fantazja góralska. Na nutę Sabałową często przyśpiewuje, wspominając młode swoje roki... *skorołeś mnie Boze, ino nie wiem za co, cy za jedną nockę, cy za całe lato...* Nazwisko Ustupski nosi również dyrektor Narodowego Banku Polskiego w Zakopanem.

Ród Ustupskich przez dziesięć pokoleń (tyle jest udokumentowanych) złotymi zgłoskami wpisywał się w historię Zakopanego i Ziemi Podhalańskiej. Cechuje go zwartość, pracowitość, a z tym związana — zamożność. Gdziekolwiek Ustupscy gospodarują, są szanowani i cenieni za gościnność i życzliwość. Przywiązani do tradycji i kultury Podhala, strzegą i pomnażają ją tak w Polsce, jak i na obczyźnie. Ustupskich można spotkać w wielu krajach Europy i Ameryki.

kadrą, gotując się do walki zbrojnej dla odzyskania niepodległości Polski. Dla uczczenia tych historycznych chwil postanowiono wmurować w ścianę frontową szkoły tablicę pamiątkową. Na zjazd wyznaczono dzień 8 października. Z elewów I Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej przybyło 5 generałów, a między nimi gen. Trojanowski — instruktor ówczesnej szkoły. Z różnych stron Polski przyjechało 43 wychowanków, wśród nich pułkownicy, kapitanowie, porucznicy i inni ze stanu cywilnego zajmujący wysokie stanowiska w Państwie Polskim. Protektorat nad uroczystością objął sam marszałek Piłsudski. O godz. 10.30 dziekan Wojska Polskiego, ks. Zapała z Krakowa odprawił na ganku szkolnym mszę polową. Przygrywała orkiestra I Pułku Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza. Po odsłonięciu tablicy gen. Trojanowski odczytał apel poległych.

1934. Wiele wycieczek odwiedza naszą szkołę, żeby przyjrzeć się pamiątkowej tablicy. Oto jeden z wpisów: *„Przybyliśmy z Dobrej, aby zobaczyć miły dworek, w którym szkolili się przyszli oficerowie polscy pod kochającym okiem Dziadka. Wszystko, co tu widzieliśmy jest nam drogie i pamiątkowe. On był tu i Jego sokole oczy patrzyły na młodzież szykującą się do służby dla tej ukochanej i wypieszczonej w snach — Ojczyzny”.*

1935. Nowym kierownikiem szkoły został **Stanisław Kugler.** Minister Spraw Wojskowych, gen Tadeusz Kasprzycki przesłał dla naszej szkoły 300 zł.

1938. Uczniowie urządzili piękną uroczystość czcząc 25-lecie założenia I Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Stróży i oddając hołd Józefowi Piłsudskiemu, jako najlepszemu synowi Polski. Uczniowie wręczyli na ręce inspektora szkolnego 50 zł na obronę narodu.

1939. Coraz śmielej podnosi się łeb pruski. 13 marca Hitler zabrał Czechy, objął protektorat nad Słowacją. Robi sobie teraz smak na najlepszy kąsek — Polskę. Tu panie Hitler koniec twojej buty — Polska stanie się twierdzą granitową i urwie łeb hydrze pruskiej. Kwiecień. Wypadki na arenie międzynarodowej toczą się z nieopisaną szybkością: Hitler zażądał Gdańska. Z piersi narodu polskiego, bez różnic stanu i zapatrywań politycznych, wyrwał się potężny okrzyk: — *Nie damy ziemi.*

1942. Zmarł nagle Stanisław Kugler, który po powrocie z wojny i kilku miesiącach pobytu w areszcie powrócił do pracy w szkole. Wiele lekcji nie odbyło się z powodu braku opału.

1944. W szkole uczy się 118 dzieci, gdyż trafiła do nas dziatwa pogorzelców z Porąbki. W październiku kwaterował w szkole oddział partyzancki Armii Krajowej „Żelbet”. Chłopcy zajęli 4 ubikacje i strych. W trzy dni potem przybyło do Stróży 50 osób ewakuowanych z Warszawy. Zorganizowaliśmy dla nich nocleg i posiłek, część uciekinierów przyjęli miejscowi gospodarze.

1945. Do wsi wkroczyły wojska rosyjskie. 20 stycznia stoczyły zwycięską bitwę z niemiecką żandarmerią i niedobitkami SS. Od wysadzonego mostu wyleciały szyby w północnej ścianie szkoły. Tydzień trwał przez naszą wieś przemarsz wojsk rosyjskich. W tym czasie nauka nie odbywała się.

1946. Koło Młodzieży PCK rozpoczęło działalność od zbiórki na odbudowę Warszawy.

1947. W listopadzie z powodu braku opału szkoła była zamknięta.

1948. Zmarł kierownik szkoły **Michał Pikiewicz.** W pierwszych dniach lipca mieliśmy kolonię dziewczęcą z Bochni.

1950. Nasz rodak z Ameryki, **Piotr Kaleta,** przysłał cztery paczki z odzieżą z zastrzeżeniem, żeby ubrania rozsprzedać między ubogich mieszkańców. Za zarobione w ten sposób 40 tys. zł kupiliśmy dla wszystkich uczniów podręczniki. I jeszcze jedna nowość z naszego terenu: badania naukowe wykazały obecność w naszej gminie gazu ziemnego. Rozpoczęto już próbne wiercenia.

1951. W świetlicy szkolnej zorganizowaliśmy kilka przedstawień oraz zabaw (przeważnie bezalkoholowych), podczas których udało się — wbrew zwyczajom tutejszej wioski — utrzymać porządek. 21 kwietnia odbył się egzamin kursu analfabetów. Stróża, jako pierwsza w gminie, zlikwidowała tę straszną spuściznę czasów kapitalistycznych.

1952. Gromada Stróże jest mało uświadomiona politycznie i reakcyjna, dlatego szkoła poprzez liczne akademie i pogadanki stara się oddziaływać na wioskową społeczność.

1956. Osiem osób ukończyło kurs klasy siódmej dla dorosłych. Jesienią powstał Komitet Elektryfikacji. Z każdego gospodarstwa trzeba dać od 3 do 5 słupów oraz 100 zł od hektara. Jest więc nadzieja, że i w naszej ciemnej zapadłej kotlinie zabłyśnie wkrótce elektryczne światło. Kuratorium Oświaty przeznaczyło na wymianę dachu szkolnego 60 tys. zł. Wieś ma złożyć na ten cel 20 tys. zł w materiale i niefachowej robociźnie. Na razie zebrano drewna na sumę około 10 tys. zł. Przewidujemy duże trudności z przeprowadzeniem remontu, bo tutejsza społeczność nie jest zbyt chętna do świadczeń na rzecz oświaty, a poza tym brakuje materiałów budowlanych.

1957. Szkoła w remoncie. Lekcje odbywają się w wynajętych salach. Frekwencja na lekcjach mała, gdyż panuje grypa zwana azjatycką.

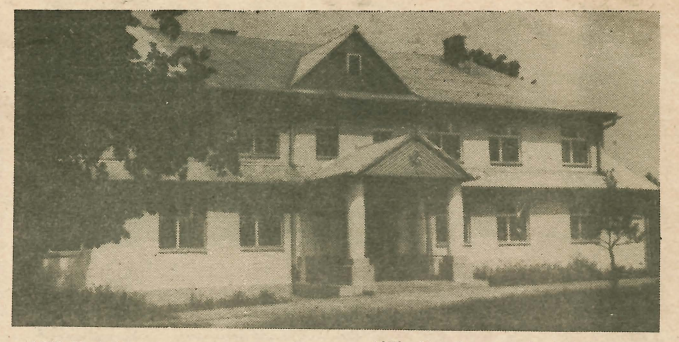

1959. Rada Narodowa w Skrzydlnej jest głucha na wołanie kierownictwa naszej szkoły o naprawę rynien, tymczasem woda cieknie po ścianach.

1960. Z 17 uczniów, którzy skończyli szkołę, tylko 5 złożyło egzaminy do szkół ponadpodstawowych, reszta została na wsi. W grudniu zmarł na białaczkę uczeń **Jan Smaga.**

1962. Na dachu szkoły pojawiła się antena telewizyjna. Z Inspektoratu Oświaty dostaliśmy telewizor „Szmaragd” za 9 tys. zł. Stróżanie tłumnie przychodzą teraz do szkoły, żeby zobaczyć, *„jak się tam wszystko rusza”.* Co za radość! Z 20 tegorocznych absolwentów 13 zamierza kontynuować naukę dalej — 4 w liceum, 1 w technikum ekonomicznym, zaś pozostali w szkołach zawodowych.

1964. Naszą szkołę odwiedził rodak z Ameryki, Piotr Kaleta, który w ciężkich czasach powojennych nie zapomniał o stróżańskiej dziatwie.

1965. Przez miesiąc nie było nauki z powodu epidemii „świnki”.

1966. Uczniowie wykonali prace społeczne wartości 2 tys. zł dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego. W czasie wakacji przebywali u nas harcerze z Krakowa. Niestety, nie pozostawili po sobie miłych wspomnień: zdemolowali szkołę i zniszczyli jedyną ozdobę ganku — dzikie wino.

1968. Koło Gospodyń Wiejskich w Stróży obchodziło 10-lecie działalności. Młodzież szkolna wystawiła z tej okazji sztukę „Kuba Gęsior”. 1 października zginął tragicznie podczas młocki uczeń VI klasy, **Ryszard Koza.**

1969. Początek lutego fatalny — połowa grona pedagogicznego położyła się z powodu grypy do łóżek. Od października w szkole rozpoczął się kapitalny remont. Lekcje prowadzimy w salach wynajętych od gospodarzy.

1970. Uczniów przebadali krakowscy lekarze w ramach tzw. „białej niedzieli”. W Ośrodku Zdrowia w Skrzydlnej do tej pory nie ma stałego lekarza.

1971. Dzieci ze starszych klas wyjechały na wycieczkę do Chorzowa i Oświęcimia. Z entuzjazmem wspominają „wesołe miasteczko”. 28 października uroczyste otwarcie szkoły, dwie rodziny nauczycielskie otrzymały klucze do mieszkań.

1975. W szkole uruchomiono przedszkole.

1976. Młodzież spotkała się ze stróżaninem **Franciszkiem Dudzikiem,** który wspominał czasy II wojny światowej.

1978. W wyniku nieodpowiedzialnej decyzji wykarczowano cały sad wokół szkoły. Część drzew nadawała się do usunięcia, lecz większość — zwłaszcza śliw — mogła jeszczę owocować. Od 1 września rozpoczęliśmy naukę w łączonych klasach: II z III i IV z V. Jedynie klasy I i VI są oddzielone. Młodzież najstarszych klas dojeżdża do szkoły w Skrzydlnej.

1981. W związku z sytuacją w kraju, częstymi strajkami, wśród uczniów panują różne opinie, ale najczęściej powtarzają to co słyszą od dorosłych. 13 grudnia ogłoszono w kraju stan wojenny. Naukę zawieszono do 6 stycznia 1982 roku.

1983. Dyrektorka szkoły **Maria Rosiek** otrzymała Złoty Krzyż Zasługi oraz nagrodę kuratora oświaty i wychowania.

1986. Stróża wygrała konkurs na najczystszą wieś w Nowosądeckiem. Odbyło się zebranie wiejskie, które — po długich przetargach — ustaliło, że z nagrody (2 mln zł) połowę przeznaczy się na remont dachu szkolnego, zaś pozostały milion złotych na poprawę stanu dróg prowadzących do przysiółków Zakopiec i Przylasek.

Wybrała DANUTA BINEK

GABRIELA R. DANIELEWICZ (85)

Pamiętnik sądeczanki

Wiatr zdmuchnął świeczkę. Zamknęłam kajet, pogładziłam skórkę oprawy i wróciłam do swego życia w roku 1891. Wstałam. Powoli poszłam do pokoju, ukryłam pamiętnik w szafie i cichutko położyłam się do łóżka. Ile czasu upłynęło od tamtych chwil! Właściwie całe życie z blaskami i cieniami, z pogodnymi zorzami i nawałnicami, z bólem i śmiechem. Zamyśliłam się nad minionymi latami i stwierdziłam, że każdy rok, niezależnie od tego, czy przynosił radość, czy cierpienie, wzbogacał mnie i uszlachetniał.

Już usypiałam, gdy dobiegł mnie cichy płacz. Prakseda siedziała na łóżku i zakrywając twarz dłońmi roniła łzy. Skurcz ścisnął mnie za serce. Jak ulżyć temu biednemu dziecku? Co robić? Nie zmrużyłam oka tej nocy.

Koniec sierpnia 1891

Ostatnie troski nadwerężyły moje zdrowie. Wyczułam kołatanie i przyśpieszone bicie serca, duszność, brak tchu. Pożaliłam się Zagrodkowej w południe i już po południu ta zacna niewiasta przyniosła mi w buteleczce konwaliową nalewkę. Kilka kropli na łyżkę przegotowanej wody trzy razy dziennie przynosi skutek. Urszula polecała mi w zimie tę domową miksturę, miałam zerwać w maju konwalie i zalać spirytusem, lecz tyle człowiek ma na głowie, że zapomniał i dopiero dolegliwości upomniały się o pomoc dla organizmu. Zagrodkowa ma duży dom na głowie, a jednak nie przeoczyła kwitnienia konwalii i zrobiła zapas. W wdzięczności za te krople, a jeszcze więcej za życzliwość podarowałem jej bordową taftową bluzkę z żabotem z kufra Praksedy. Nie pamiętam, kiedy Urszula coś sobie uszyła, ogląda każdy cent, zanim coś kupi, niech się cieszy, nam nie ubędzie. Krople konwaliowe przelałam do flaszeczki po perfumach, którą schowałam do szafy, żeby ładnie pachniało. Aplikuję sobie codziennie przepisane dawki.

1 września

I znów dzieci poszły do szkoły. Odprowadziła je Femcia. Maryjka już przestała chodzić. Prosiłam Joachima, aby wybrał się do pani Pasionkowej z prośbą o przyjęcie Maryjki do grona jej uczennic. Wolę, żeby uczynił to mąż, nada to powagi i większego znaczenia sprawie. Maryjka czeka na to niecierpliwie, nie myśli o niczym innym. Kaziu z pisania w starostwie bardzo rad, imponuje mu ta posada, codziennie zmienia kołnierzyki przy koszuli, wygląda jak prawdziwy pan z wyższych sfer. Antoś nie mógł do nas przyjechać. Obiecuje na święta, nie zdążył przed nowym rokiem szkolnym. Dziś syn zaczyna nauczanie w gimnazjum. Cieszę się ze spełnienia jego marzenia, tylko żałuję, że tak daleko do domu. Może z czasem przeniosą się do Nowego Sącza? To byłoby znakomicie.

Teraz mam największe strapienie z Praksedą i Dominiką. Wczoraj Praksedzia znów popłakiwała. Wiem, to z żalu i tęsknoty za Wiedniem, nie może się pogodzić ze zmianą losu. Nic nie mówię, nie chcę rany jątrzyć. Ufam w zbawienne i kojące działanie czasu.

Połowa września 1891

Praksedzia wypatruje listonosza i wcale tego nie ukrywa. Czeka na listy z Wiednia od osób, które prosiła o pomoc w zaangażowaniu na scenę. Czy to opera, operetka, kabaret czy rewia — dla Joachima i dla mnie nie ma różnicy. Komediantka, szansonistka — na jedno wychodzi. Nie poznaję własnej córki. Niby grzeczna, układna, miła, a właściwie to zupełnie inny człowiek, oderwany od naszego życia, wyizolowany od codziennych spraw, zagubiony w marzeniach i złudnych nadziejach. Sześć lat nieobecności w rodzinie zrobiły swoje. Do czasu przejścia listonosza jest ożywiona, w miarę wesoła, potem gdy okazuje się, że dla niej listu nie ma, posępnieje i nieraz płacze. Wówczas zmuszam ją do jakiegoś zajęcia, podsuwam prasowanie, proszę o przyniesienie wody ze studni, zachęcam do wyszywania makatek lub proponuję robienie na drutach. Córka na nic nie ma ochoty, każda czynność domowa ją nudzi, lekceważy wszystko, co nie jest związane z występami i sceną. Nie wiem co czynić, by skłonić Praksedę do pomocy w kuchni, do sprzątania czy do bawienia Jadwiżki, żeby nie siedziała bezczynnie i nie patrzyła bezmyślnie na ulicę. Nic tak nie dobija człowieka, jak brak zajęcia. Teraz mamy dwie malowane lalki w domu. Kiedy raz wspomniałam, że Hipolit pojechał po towar i mogłaby pójść do sklepu pomóc ojcu, roześmiała się pogardliwie. Aż drżę na myśl co się stanie, gdy z Wiednia nie nadejdzie żaden list.

W pierwszych tygodniach po powrocie Prakseda chodziła często na spacery z Dominiką i Kaziem, czasem z dziewczynkami. Trasę mieli urozmaiconą: nad Dunajec, na cmentarz, na Helenę, niekiedy w stronę Zabełcza i na stację kolejową. W niedzielę szli oglądać rozbudowującą się wciąż kolonię i wracali najczęściej okrężną drogą Bernaszowską. Przed południem oczywiście maszerowali do fary na sumę. Prakseda przebierała się trzy razy: do kościoła, do obiadu i na przechadzkę. Bezustannie robiła furorę wiedeńskimi strojami. Ludzie podobno oglądali się za nią i pokazywali palcami. W zwykłe dni przechadzała się po mieście, oglądała wystawy, wchodziła do sklepów i wracała z każdym dniem coraz bardziej znudzona.

— Strasznie tu monotonnie — powiedziała któregoś pochmurnego popołudnia, gdy deszcz udaremnił jej chodzenie po mieście.

— Zajmij się czymś, to ci nie będzie nudno — odparłam.

— Ale czym? Wszystko bez sensu. Nie wytrzymam dłużej. Jedyna moja nadzieja to powrót do Wiednia.

Ton córki poważnie mnie zaniepokoił. Tyle kryło się w jej głosie goryczy, bólu i udręki!

— To tak ci z nami źle? — wybuchnęłam z żalem. — Nie możesz z rodzicami i rodzeństwem trochę pobyć?

Prakseda zreflektowała się i uścisnęła mnie.

— Dobrze mi z wami, mamusiu, bardzo dobrze, ale szkoda upływającego czasu. Każdy miesiąc oddala mnie przecież od sceny. Dlatego muszę pojechać do Wiednia, muszę.

— Pojedziesz! — próbowałam uspokoić jej podniecenie. — Nikt ci nie przeszkodzi — zapewniłam, chociaż coś wewnątrz szeptało mi inaczej.

(ciąg dalszy nastąpi)

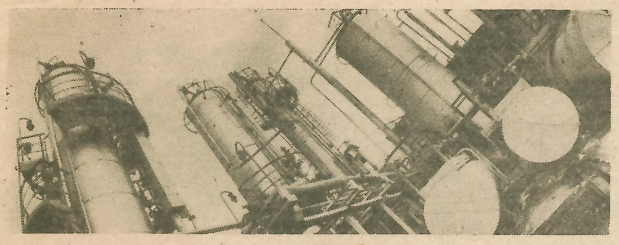

Sprawy Glimaru

Zapach nafty

Nafciarzom w Gorlicach przypisuje się największy udział w zanieczyszczaniu środowiska, chociaż oni sami twierdzą, iż niejeden zakład dorównuje pod tym względem „Glimarowi". Podkreślają natomiast, że działania Rafinerii dla poprawienia stanu środowiska mogą być przykładem dla innych. Niecierpliwie czekają na uruchomienie oczyszczalni ścieków, która ma należeć do najnowocześniejszych w kraju. Otwarcie oczyszczalni zaplanowano na początek 1989 roku (piszę ten tekst w połowie grudnia 1988).

Rozwiązania doczekał się problem tzw. dołów kwasowych, gdzie składano odpady poprodukcyjne. Opracowano specjalny ekran, który zostanie zainstalowany w ziemi od strony rzeki Ropy i będzie zapobiegał przenikaniu szkodliwych substancji do wody. Już teraz zbiera się około 2 tysięcy ton w ciągu roku tzw. oleju wypoconego, będącego odpadem, i dodaje do oleju opałowego. Opracowano też prototyp specjalnego spalacza. Próby dowiodły, iż urządzenie owo nadaje się do utylizacji odpadów porafinacyjnych i planuje się wykonanie kilku egzemplarzy tej aparatury.

Maria Gałuszka i **Jacek Bugno**, liderzy związkowi w „Glimarze", są nie tylko inicjatorami różnych przedsięwzięć na rzecz ochrony środowiska, ale i polemizują z tymi opiniami, które przypisują zakładowi niezawinione grzechy. Skoro w sąsiadującym z Rafinerią parku rosną grzyby i żyją sarny, to chyba nie jest tak źle — mówią. A że zapachy nie zawsze są przyjemne, to taka już właściwość nafty. Ponoć absencja chorobowa w „Glimarze" jest niższa niż w innych przedsiębiorstwach, mimo iż odstąpiono od zasady zmniejszania premii osobom korzystającym ze zwolnień lekarskich. Dotyczy to również tzw. czternastki. Może więc diabeł nie jest taki straszny jak go malują?

Za mało pary

Zima w rafineriach zawsze bywa trudna. Na działania niskich temperatur wystawione są głównie instalacje zewnętrzne. Kiedy zostaną przechłodzone, zachodzące w nich procesy chemiczne ulegają zahamowaniu. Dlatego w „Glimarze" o zimie myśli się już w lecie, mimo jednak poczynionych starań kłopoty nie omijają zakładu. Uporano się szczęśliwie z ociepleniem naftociągów, natomiast uzupełnienie szyb przeciągało się z powodu braku materiału.

„Glimar" dzieli się zasilaniem parą z „Glinikiem", z elektrociepłowni zarządzanej przez Fabrykę. Od 9 grudnia ub. r. jeden z kotłów siłowni przechodził remont, w najbardziej zresztą niestosownym okresie. Pretensje można kierować do wykonawców tych prac, którzy — jak zapewniali — nie byli w stanie wykonać zlecenia w innym czasie. Roboty mają być zakończone do końca roku, a wtedy wszystko powróci do normy — zapewniał w połowie grudnia główny inżynier utrzymania ruchu, **Zdzisław Dusza**. Na razie „Glimarowi" musiały wystarczyć własne źródła zasilania, co jednak pokrywa tylko 30 procent potrzeb. Problem zapewnienia pary zostanie rozwiązany po wybudowaniu własnej ciepłowni, co może nastąpić za cztery do pięciu lat.

Wszelkie procesy produkcyjne w rafineriach pochłaniają sporo energii, a to w dużej mierze zwiększa koszty wytwarzania. W „Glimarze" przygotowano program oszczędzania energii, a niektóre zespoły pracownicze już go realizują. Generalnie zmierza się ku temu, aby ogrzewanie parowe zastąpić wodnym. Opracowano pewne innowacje technologiczne, co zmniejszy zużycie energii zasilającej instalacje.

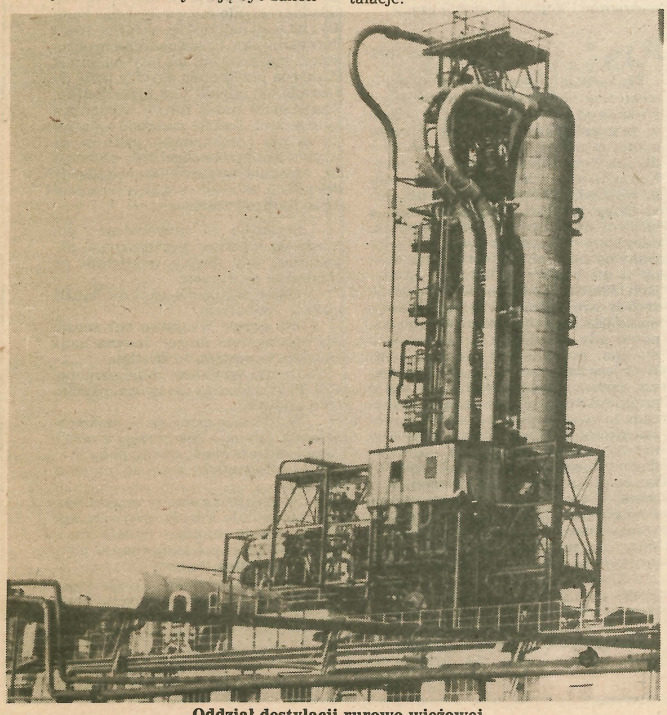

Oddział destylacji rurowo-wieżowej

Nie tylko miotła

Konkursy czystości w „Glimarze" organizowane są z inicjatywy Rady Federacji Związku Zawodowego Pracowników Rafinerii i Petrochemii. Biorą w nich udział załogi prawie wszystkich wydziałów i służb. Wzmożone w czasie trwania konkursu starania ludzi o utrzymanie porządku na stanowiskach pracy i wokół nich powinny z czasem stać się przyzwyczajeniem. Na to też liczą organizatorzy, nie szczędząc starań o rozpowszechnienie założeń i celów konkursu. Twierdzą zresztą, iż troska o to, aby załoga pracowała bezpiecznie i higienicznie, jest statutowym obowiązkiem Związku.

Konkursu czystości nie wygrywa się li tylko miotłą. Wymogi konkursowego regulaminu tyczą także sprawności i usystematyzowania narzędzi, tego, by przy maszynach i urządzeniach panował porządek, a ubiory i wyposażenie były zgodne z przepisami. Słowem — chodzi o współgranie wszystkich elementów zawartych w pojęciu **bezpieczeństwo i higiena pracy**. Życzyć więc sobie można, aby atmosfera porządku panująca podczas trwania konkursu nie zanikła, lecz utrzymywała się stale.

W tym roku komisja konkursowa postanowiła nie przyznać pierwszej nagrody, co każe się domyślać, iż poprzeczkę stawiano dość wysoko. Natomiast uznano, że wymogom regulaminu odpowiadały najbardziej starania załogi wydziału remontowo-budowlanego, która jako drugą nagrodę otrzymała 90 tysięcy złotych. Trzecie miejsce premiowane kwotą 80 tysięcy złotych zajął wydział produkcji olejów i smarów. Komisja wyróżniła też Zakładową Zawodową Straż Pożarną sumą 60 tysięcy złotych, a mniejszymi premiami pracowników warsztatu elektrycznego, bednarni, pralni i kuchni, magazynu technicznego oraz oddział DRW.

Uroczystość rozdania nagród była okazją do uhonorowania kilku działaczy służb bhp odznaczeniami resortowymi i dyplomami. Otrzymali je: **Jan Kmiecik**, wieloletni społeczny inspektor pracy — dziś już emeryt, **Stanisław Słopnicki** — inspektor do spraw ochrony środowiska, **Tadeusz Kopczyński** — inspektor bhp, **Andrzej Kmiecik** — społeczny inspektor pracy oraz mistrz ślusarni — **Zenon Chochołek**.

Naftowcy dzieciom

Pokłosiem konkursu czystości w Rafinerii „Glimar", o którym piszemy na tej stronie, była radość dzieci. Otóż nagrodzeni podjęli piękną decyzję, która wystawia im jak najlepsze świadectwo i dowodzi, iż radość osieroconych dzieci można stawiać ponad własny interes. Pracownicy wydziału remontowo-budowlanego postanowili założyć **Joasi Zych** z Domu Dziecka w Zagórzanach książeczkę mieszkaniową z wkładem 60 tysięcy złotych. Również strażacy (którzy w roku ubiegłym podobny prezent ufundowali innemu dziecku) wygrane w konkursie 60 tysięcy złotych przekazali na taki cel. Remontowcy za pozostałe z nagrody 30 tysięcy złotych zakupili reszcie pensjonariuszy Domu Dziecka upominki mikołajowe. Pracownicy wydziału olejów i smarów uzyskaną w konkursie kwotę 80 tysięcy złotych przekazali w całości na rzecz Towarzystwa do Walki z Mukowiscytozą w Rabce. Załoga pralni i kuchni wpłaciła na konto Towarzystwa 10 tysięcy złotych.

Pożegnano Karola Gogolę

Załoga „Glimaru" z żalem pożegnała Karola Gogolę — komendanta straży przemysłowej, który odszedł na wieczną już wartę. Jego przedwczesna śmierć głęboko poruszyła towarzyszy pracy, z którymi przez 33 lata dbał o bezpieczeństwo zakładu i chronił powierzone ich pieczy mienie. Karol Gogola pozostanie w ich pamięci jako prawy człowiek i dobry dowódca.

Zmarły za wzorową służbę i działalność społeczną dekorowany był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżami Zasługi: Brązowym, Srebrnym i Złotym, Medalem 40-lecia PRL oraz kilkoma odznaczeniami resortowymi.

Cześć Jego pamięci.

Proszę sprostować...

Nawiązując do informacji red. Jerzego Leśniaka pt. „Na pracowniczych działkach" („DUNAJEC", nr 38) pragnę ustalić prawidłową relację zawartych w niej wiadomości, dotyczących Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Karpaty" i mojej skromnej osoby. A więc prawdą jest, że jestem działkowcem od 1968 roku. Będąc członkiem zarządu pełnię funkcję skarbnika Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Karpaty" od 1969 roku do chwili obecnej. Informacje dotyczące członków mojej rodziny — mimo podkoloryzowania — są jednak do przyjęcia.

Do najstarszych wiekiem i stażem działkowców należą: Stanisław Augustyn, Helena Gołębiowska, Rozalia Grzywacz, Fryderyk Hübner, Berta Matelowska, Adolf Mikulski, Tadeusz Sajdera i Władysław Tempiński. Do najmłodszych działkowców, nie tylko wiekiem, ale i stażem, można zaliczyć: Andrzeja Bracha, Helenę i Lesława Kuków, Jerzego Sawickiego, Jana Łopatę. Waldemar Zagórski z powodu zmiany mieszkania zrezygnował z uprawy działki. Najpiękniejsze, najlepiej utrzymane i zagospodarowane działki mają: Bogusław Łuczejko, Jan Zagórski i Jan Zieliński.

Na terenie Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Karpaty" w Gorlicach były czynione próby uprawy roślin egzotycznych, a wśród nich „lagenarii" — tzw. ogórka wietnamskiego, który w klimacie tropikalnym dorasta do 2 metrów długości. W klimacie i warunkach uprawowych naszego ogrodu działkowego osiągnięcia były mało zadowalające i zrezygnowano z dalszej uprawy tych roślin.

Nie jest natomiast prawdą, że jestem *prawdziwym mistrzem świata* w ogrodnictwie działkowym. Nie czuję się mistrzem kraju, województwa, ani nawet mistrzem ogrodu, którego jestem członkiem i w którym pracuję. W Pracowniczym Ogrodzie Działkowym „Karpaty" jest wielu działkowców, którzy mają lepsze wyniki w pracy na działce niż ja. Również nigdy w życiu nie udało mi się wyhodować pomidorów *wielkości piłki futbolowej*. W obecnej chwili jest to niemożliwe, ponieważ naukowcom nie udało się jeszcze wyhodować takich wielkoowocowych odmian. Takie odmiany i informacje rodzą się tylko w głowach redaktorów posiadających „przenawożone" wyobraźnie i tendencje do przesadzania rzeczywistych osiągnięć.

Pozostałe urywki informacji są do przyjęcia. Ponieważ — jak napisano o mnie w Waszym Tygodniku — jestem człowiekiem cichym i skromnym, nie darzę zaufaniem „propagandy sukcesu" i nie pragnę reklamy w mocno przesadzonych informacjach w środkach masowego przekazu, proszę o sprostowanie „rewelacji" na mój temat.

ALEKSANDER SZPYRKA
Gorlice

Głos Glinika

Co w roku przyszłym?

Przedmiotem ostatniego posiedzenia plenarnego Komitetu Zakładowego PZPR w „Gliniku" były sprawy gospodarcze zakładu, określenie działań, które mają związek z reformowaniem ekonomiki kraju. Zasady funkcjonowania przedsiębiorstwa w nowych warunkach są tematem często podejmowanym na zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych, a także w rozmowach między pracownikami. Przyszłość Fabryki jest przecież dla większości załogi sprawą zasadniczą. Wnioski wynikające z tych rozmów pomagają w planowaniu działań.

Projekt planu na rok przyszły zakłada pełniejsze wykorzystanie możliwości wytwórczych „Glinika" dla wprowadzenia nowości i rozszerzenia asortymentu wyrobów, przy pewnym ograniczeniu ilościowego przyrostu produkcji. W efekcie można będzie — jak przewidują prognozy — zwiększyć zysk o około 500 milionów złotych. Natomiast wprowadzenie rozwiązań decydujących o efektywności produkcji i oszczędnościach może zwiększyć zysk w porównaniu z rokiem bieżącym o około 35 procent, tj. o około 3 miliardy złotych. Jednym z warunków powodzenia tych zamierzeń jest eksport. Zbyt wyrobów za granicą jest intratniejszy niż w kraju, a przysługujące z tego tytułu preferencje płacowo-podatkowe wpływają korzystnie na wielkość wynagrodzeń w przedsiębiorstwie.

Efektywność — pojęcie to bardzo często znajduje miejsce w rozmowach o przyszłości fabryki oraz płacach stanowiących o poziomie życia załogi. Co ono oznacza? Przede wszystkim wykorzystanie wszelkich rezerw mogących przyczynić się do zwiększenie wydajności pracy. Zwiększeniu efektywności służy rozpowszechnianie systemu brygadowego, jako wydajniejszego i sprawniejszego organizacyjnie. System ten jest korzystniejszy tak dla pracowników, jak i dla przedsiębiorstwa. Zespołowe formy pracy trzeba wprowadzać nie tylko w wydziałach, ale także w służbach pomocniczych. „Glinik", jak wiadomo, należy do tych zakładów, które chłoną znaczne ilości materiałów i energii. Oszczędności w tej dziedzinie mogą przynieść spore efekty ekonomiczne. Należy tylko wprowadzać stosowne zachęty pieniężne dla pracowników. Nowe rozwiązania konstrukcyjno-technologiczne, odpowiednio honorowane, zainteresują z pewnością kadrę techniczną fabryki.

Jak podkreślano na plenum, pracownicy żywo interesują się gospodarką i jutrem swego przedsiębiorstwa. Oddziałowe organizacje partyjne na ogół trafnie interpretują złożone problemy ekonomiczne, sprowadzając je na własny grunt, przymierzając do nich własne działania. Wtedy też mogą spodziewać się poparcia załogi.

Za mundurem... panowie sznurem

Brama główna Fabryki. Słyszę uprzejme, ale stanowcze pytanie: — *A przepustkę okazać nie łaska?* Odwracam głowę i widzę hoże dziewczę w mundurze z dystynkcjami starszego kaprala.

Od ponad roku służbę w straży przemysłowej „Glinika" pełni sześć kobiet. Długo wahano się, czy powierzyć tę typowo męską pracę płci pięknej. Strażniczki nie zawodzą: wywiązują się z obowiązków wyśmienicie, są dokładne i uważne. — Żeby jeszcze nie wychodziły za mąż i nie brały urlopów macierzyńskich — wzdycha komendant straży przemysłowej.

Barbara Kucia, lat 19, pochodzi z Szalowej:

— Ukończyłam szkołę gastronomiczną, nie mogłam jednak znaleźć satysfakcjonującej mnie pracy. Zdecydowałam się na Fabrykę. Jestem zadowolona ze służby w straży przemysłowej, choć początkowo czułam się nieswojo. Ludzie przyglądali się nam jak zwierzakom w zoo. Wielkie cuda: baba w mundurze i z pistoletem w kaburze. Odpowiada mi cykl pracy: 12 godzin służby i potem 24 godziny wolnego. Rodzice mają gospodarkę i jestem w domu potrzebna. A na bramie — jak na bramie. Nie notujemy specjalnie drastycznych przypadków. Sama obecność strażnika działa dyscyplinująco. Osobiście nie znoszę pijaków. Takiego pod „dobrą datą" od razu wyczuję: wystarczy, że popatrzę prosto w oczy. Kilka razy „pomagałyśmy" podchmielonym delikwentom wejść na wartownię, a tam już czekał dowódca warty z balonikiem do dmuchania.

Jolanta Wiejaczka, lat 20, rodem z Sędziszowej:

— Kontrolujemy wszystkich, jak leci, bo prawdę mówiąc nie znamy zbyt wielu pracowników z widzenia. Za krótko w „Gliniku" pracujemy. Koleżanka zatrzymała nawet dyrektora, który zaskoczony nie mógł odszukać w kieszeni przepustki. Ale nie obraził się, jeszcze coś o wyróżnieniu wspominał. Nie chodzimy na nocne obchody, pilnujemy bramy, pod ręką jest — w razie jakiejś draki — dowódca warty. W Sączu, w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych, zdawałyśmy egzamin, potem było strzelanie. Trafiłam nawet w „dziesiątkę" z mojego p-64. Dba o nas komendant, dbają koledzy. Atmosfera w pracy jest bardzo przyjemna.

Fot. EDWARD WRESIŁO

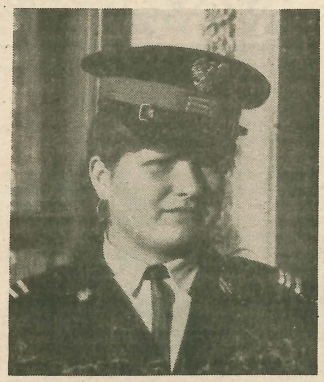

Barbara Kucia

Jolanta Wiejaczka

Związkowe pieniądze

Majątek związku zawodowego w „Gliniku" tworzą składki członkowskie (i procent wynagrodzenia) i część dochodów własnego zakładu gospodarczego kierowanego przez inż. **Józefa Wielgusa.** Składek nie płacą jedynie emeryci, którzy przekroczyli 80 lat życia. Miesięcznie związkowa kiesa powiększa się o ponad milion złotych.

Na co przeznaczane są związkowe pieniądze? Odpowiedzi udzielają sekretarz związku, **Zofia Grądalska** i księgowa **Halina Dusza.**

Około 5 mln zł idzie na świadczenia statutowe wypłacane z tytułu urodzin dzieci, zgonów, przejścia na emeryturę (odprawa emerytalna w zależności od stażu związkowego wynosi od 8 do 20 tys.zł). 2 mln zł — to łączna suma udzielonych w tym roku zapomóg bezzwrotnych i losowych przyznawanych ludziom dotkniętym rozmaitymi klęskami — powodzią, pożarem, huraganem.

W 1988 roku związkowcy z Fabryki ufundowali 8 książeczek mieszkaniowych dla sierot z domów dziecka, zakupili za ponad pół miliona złotych książki do biblioteki i pomoce dydaktyczne dla przedszkolaków. Dofinansowywano wycieczki wydziałowe, ogniska i festyny, grzybobranie. Związek pokrywał połowę ceny biletu na imprezy kulturalne m.in. spektakle teatralne „Moralność pani Dulskiej" i „W krainie baśni i czarów", występy Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego i Radiowego Klubu Masztalskiego. Prawdziwy cyrk był z ...cyrkiem. zapotrzebowanie na bilety przeszło najśmielsze oczekiwania: drzwi w lokalu związkowym dosłownie się nie zamykały.

Z pieniędzy związkowych fundowane są nagrody dla najlepszych sportowców zakładowej spartakiady, dla honorowych krwiodawców, dla laureatów konkursów BHP i współzawodnictw pracy. Dopłaca się także do skierowań sanatoryjnych i kolonii dziecięcych, kupuje upominki chorym emerytom. Zbliża się czas noworocznych zabaw. Podczas ferii wszystkie dzieci (w wieku od 3 do 5 lat) pracowników otrzymają paczki. Ponad milion złotych przygotowano już na prezenty z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet.

300 tys. zł dołożono do zakupionego przez szpital sterylizatora, za 481 tys. zł pozyskano ergometr („rower" do badań medycznych) dla przychodni międzyzakładowej. Samej zaś Fabryce pożyczono niemałą kwotę na zakup sanitarki.

Możliwości zatrudnienia

Dział spraw osobowych przyjmuje co miesiąc do pracy w Fabryce około 60 osób. Tyle samo ubywa z różnych przyczyn: młodzi mężczyźni idą do wojska, inni odchodzą na urlopy bezpłatne, niemało kobiet korzysta z urlopów wychowawczych. Są i tacy, którzy rezygnują z pracy w „Gliniku", ponieważ znaleźli bardziej intratne zajęcie. Nie ma wreszcie miesiąca, aby ktoś z 7-tysięcznej załogi nie odszedł na rentę lub emeryturę. Kierownik działu spraw osobowych **Krzysztof Augustyn**, musi więc trzymać rękę na pulsie, aby z dnia na dzień nie doszło do kadrowych zakłóceń. Swego czasu nieplanowany pobór do wojska pozbawił Fabrykę kilkunastu młodych fachowców, wystąpiły pewne perturbacje, bo nie było kogo postawić przy obrabiarce.

— *Na nieprzewidziane kłopoty kadrowe musimy być zawczasu przygotowani* — mówi kierownik Augustyn. — *Nie odprawiamy nigdy z kwitkiem ludzi z dyplomem wyższej uczelni, inżynierów i ekonomistów. Staramy się „zagospodarować" ich zgodnie z potrzebami zakładu. Polityka zatrudnienia w Fabryce jest taka: dążymy raczej do zmniejszenia stanu zatrudnienia. Trzeba jednak powiedzieć otwarcie, że dobry, doświadczony fachowiec dostanie u nas pracę niemalże od ręki.*

Już dziś „Glinik" przyjąłby kowali, frezerów, krajaczy metalu, galwanizerów. Przydaliby się solidni hartownicy i tokarze. Na fachową obsługę czekają tokarki w Wydziałach Obciążników, Narzędziowni i Rotacyjny. Naprawdę niezłe zarobki oferuje się robotnikom transportowym, sprzątającym zarazem wydział. Nikt się do tej roboty nie garnie, choć pieniądze są spore.

Kierownik Augustyn codziennie przeprowadza kilka rozmów z ludźmi szukającymi pracy. Na początku sondują wysokość zarobków i zakres przywilejów socjalnych. Pytają o możliwość otrzymania mieszkania, umieszczenia dziecka w żłobku i przedszkolu. Nieraz biorą formularze do ręki, idą do przychodni zrobić obowiązkowe badania i... przepadają bez śladu.

Zapotrzebowanie na „fachmanów" nie oznacza, że daje się robotę każdemu, kto o nią prosi. Kadrowiec starannie przegląda dokumenty, stara się „prześwietlić" kandydata. Czasami zdarzają się pomyłki. Człowiek robi dobre wrażenie, a okazuje się leserem, lub odwrotnie.

Najlepsi w igrzyskach

Dobiegła końca zakładowa spartakiada, zorganizowana jak co roku przez Zarząd Zakładowy ZSMP, Związek Zawodowy i dyrekcję. W tych miniigrzyskach wzięło udział około 1500 osób, współzawodnicząc w kilku konkurencjach sportowych. Jak zawsze największym powodzeniem cieszyła się piłka nożna.

W rozgrywkach piłkarskich uczestniczyło 16 zespołów z różnych wydziałów produkcyjnych. Najlepiej grali reprezentanci kuźni. Zwyciężyli w spartakiadzie po raz trzeci i zdobyli puchar przechodni na własność. Na drugim miejscu uplasowali się piłkarze z wydziału obudów, a na trzecim z wydziału głównego mechanika.

W konkurencjach strzeleckich również brali udział zawodnicy z 16 wydziałów. Tutaj prym wiedli — jak przystało — reprezentanci Obrony Cywilnej, przed działem głównego energetyka i wydziałem mechanicznym.

Do rozegrania dyscyplin lekkoatletycznych przystąpili pracownicy 9 wydziałów. Najwyżej punktowani byli: reprezentanci działu głównego mechanika, działu głównego energetyka oraz wydziału remontowo-budowlanego.

W koszykówce zwyciężyli przedstawiciele służb socjalnych, za nimi byli pracownicy działu głównego mechnika i wydziału obudów.

W siatkówkę najlepiej grali sportowcy z działu głównego mechnika TM, wyprzedzając administrację i służby socjalne.

W ogólnej punktacji nieoficjalnie, gdyż nie roztrzygnięto jeszcze rozgrywek brydżowych — prowadzą reprezentanci działu głównego energetyka, przed zespołem głównego mechnika TM. Po nich kolejno uplasowali się: pracownicy kuźni, działu głównego mechanika TC oraz działu gospodarki narzędziowej. Zwycięzcom gratulujemy!

L-ki

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Elektro GRAFIT

Postawiliśmy na postęp

Mówi **Włodzimierz Tarasek**, kierownik działu rozwoju i postępu technicznego:

— Mam najdłuższy — po **Władysławie Skórnogu** — staż pracy w zakładzie. 5 lutego 1961 roku ukończyłem studia na wydziale mechanicznym Politechniki Krakowskiej, a już 21 lutego podjąłem pracę w naszym przedsiębiorstwie. Zaczynałem od stanowiska kierownika wydziału obróbki, następnie przeniosłem się do działu technicznego przygotowania produkcji, stamtąd na krótko do działu głównego technologa, a od wielu lat pracuję w dziale rozwoju i postępu technicznego.

W SZEW postawiliśmy na postęp techniczny. W zakres wykonywanych przez nasz dział prac wchodzą zadania badawcze realizowane przez zakładowe laboratorium oraz wdrażanie do produkcji nowych rozwiązań badawczych i rozwojowych. W 1988 roku zrealizowaliśmy w ramach postępu technicznego przedsięwzięcia wartości 145 mln zł. Na przykład wprowadziliśmy produkcję anod wypalanych — zmodernizowanych elektrod grafitowych gruboziarnistych. Rozpoczęliśmy serię eksportową elektrod grafitowych o małych średnicach ze złączami stożkowymi. Dotychczas robiliśmy je tylko dla odbiorców krajowych, ze złączami cylindrycznymi.

Ukończyliśmy zabudowę prasy blokowej w wydziale wyrobów drobnych. Przypadkowo zobaczyliśmy tę prasę przy okazji wyjazdu technicznego do Zakładów Magnezytowych w Ropczycach, okazało się, że jest na sprzedaż — więc skorzystaliśmy. Spodziewamy się, że dzięki niej zwiększą się moce produkcyjne wydziału wyrobów drobnych, który rozpocznie — z myślą o eksporcie — wytwarzanie płyt i cegieł węglowych dla przemysłu chemicznego. Dużym przedsięwzięciem inwestycyjnym jest instalacja w SZEW prototypowego urządzenia do katalitycznego dopalania spalin metodą „Swinghterm". Instalacja ta pozwoli wyeliminować najbardziej odczuwalną przez mieszkańców osiedla Biegonice uciążliwość, jaką jest opad kropli substancji smolistych. Na razie badamy sprawność tego urządzenia.

Monolog

— Moje nazwisko nie jest dla spraw, o których chcę powiedzieć, istotne. Ot, uważam się za typowego przedstawiciela kilkuset jeszcze młodych chłopów-robotników zatrudnionych w SZEW. Tych, którzy skoro świt wsiadają w zakładowy autobus, potyrają osiem godzin, rozejrzą się za jakąś fuchą w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży, a po powrocie do domu czeka ich jeszcze praca w polu. Z kolegami najczęściej rozmawiamy podczas przerwy śniadaniowej i wie pani, do jakich doszedłem wniosków? Że nie potrafię sobie zupełnie wyobrazić, jak wyglądałoby nasze życie bez trudności...

Każdy z nas uważa się za najbardziej nieszczęśliwego w tym kraju. Jeden nie ma pieniędzy, drugi pyta, na co ma wydać pieniądze, inny ubolewa, że „tamten to dopiero ma znajomości..."

Jak Polska długa i szeroka, wszyscy pragniemy przeobrażeń gospodarczych, zwanych pięknie „reformą". Ale niech tylko ta reforma mnie dotknie, wówczas gardłuję, że „krzywdzi się szarego obywatela".

Tyle mówi się o zysku przedsiębiorstwa. Ale funkcjonowaniem przedsiębiorstwa mało który pracownik jest zainteresowany; jego ciekawi tylko to, ile dostanie pieniędzy. Zakład pracy traktuje jak rękawiczkę, którą łatwo zmienić. Gdy podpadnie i zostanie zwolniony, w innnej firmie przyjmą go z otwartymi rękami i jeszcze lepiej zapłacą.

Wie pani, co jeszcze mnie boli? Nogi mnie bolą. Żeby z mojej wioski gdzieś zatelefonować, trzeba iść siedem kilometrów do szkoły! A jak boli, gdy zaczną dokuczać zęby? A jakże, mamy ośrodek zdrowia, nawet blisko — dwa kilometry. Tyle że stomatologa brak. W gminie jest, ale nie daje rady. A zęby bolą i wypadają. Ja jestem w lepszej sytuacji, bo mam dentystę w zakładowej przychodni, ale co mogą począć moi sąsiedzi rolnicy?

A jednak życie trwa. Powiem więcej — dzięki trudnościom nabiera barw. Staje się wręcz wyzwaniem. Jakże miło wyjść z urzędu z załatwioną sprawą. To znaczy, że dzięki sprytowi, inteligencji wygrało się nierówną grę z biurokracją. Dobrze świadczy o człowieku także wieniec papieru toaletowego niesiony dumnie na piersiach, błotnik od malucha czy zastawiony szynką i baleronem imieninowy stół. W tej sytuacji zupełnie nie wiem, jak mogłoby wyglądać nasze życie bez trudności...

Rzeźbiarz

Ryszard Rola, sądeczanin, z zawodu mechanik aparatury automatycznej, od 23 lat pracuje w zakładzie. Jest jednym z prawie dwudziestu kontrolerów jakości w SZEW. Zaraz po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Chorzowie pracował w tamtejszym „Energomontażu". Zarabiał sporo, jednak trudno było wytrwać z dala od domu, wrócił więc do rodzinnego miasta.

Praca kontrolera jakości wymaga intuicji i rzetelności. Wyroby muszą być dobre bez względu na to, czy są przeznaczone na krajowy, czy też zagraniczny rynek. Jak twierdzi Ryszard Rola, który pracuje w wydziale obróbki wyrobów gotowych, braki czy niedoróbki zdarzają się w SZEW rzadko. Dużo zależy od chęci do pracy, poczucia odpowiedzialności ludzi, ich fachowej wiedzy. Człowiek myślący jedynie o tym ile zarobi — nigdy nie będzie mistrzem w swoim fachu.

Ryszard Rola w wolnych chwilach rzeźbi. Od 8 lat należy do Klubu Twórców Nieprofesjonalnych „Sądeczanie". Przez długi czas był prezesem Klubu, teraz zastąpił go inny rzeźbiarz, Tadeusz Zengel.

— *Zainteresowałem się sztuką jeszcze w dzieciństwie, dzięki pani Marii Rudnickiej, która w świetlicy szkoły imienia Jana Kochanowskiego uczyła mnie malowania na szkle. Wówczas zdobyłem nagrodę na międzynarodowym konkursie sztuki dziecięcej. Starałem się również naśladować mojego dziadka, Bronisława Czecha, który rzeźbił piękne szopki. Potem na długie lata zarzuciłem pędzle i dłuta. W zakładzie „ujawniłem" się dopiero przed siedmiu laty, podczas urządzonego tu Konkursu Sztuki Amatorskiej. Zdobyłem I nagrodę. Szkoda, że tej inicjatywy nie kontynuuje się. Są w SZEW ludzie utalentowani, których pasje artystyczne znają jedynie najbliżsi koledzy. Malują pracownicy dekoratorni, znanym w zakładzie rzeźbiarzem jest Antoni Stojak. Myślę, że urządzenie kolejnego konkursu pozwoliłoby odkryć jeszcze wiele talentów.*

KTN „Sądeczanie" skupia obecnie trzydziestu amatorów. Od połowy październik a do ostatnich dni listopada mieliśmy w Klubie Ziemi Sądeckiej dużą wystawę, z okazji dziesięciolecia naszej działalności. Urządzamy plenery, zbiorowe oraz indywidualne ekspozycje, popularyzujemy amatorską twórczość, w której wiele śladów dawnej, ludowej sztuki. Moim ulubionym tematem jest „frasobliwy". Wydaje mi się, że figurki „frasobliwego" symbolizują przeszłość naszej sądeckiej ziemi, pięknej, lecz trudnej dla ludzi. W tych figurkach wyrażam swoje przemyślenia. Zainteresowania plastyczne przejęła po mnie sześcioletnia córeczka, Patrycja. Może kiedyś będzie rzeźbić? Niedawno moje prace wystawiano w Warszawie, teraz są w Wiedniu. Na ogólnopolskiej wystawie urządzonej przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne zdobyłem I nagrodę. Myślę o przygotowaniu ekspozycji w zakładzie, na dziesięciolecie mojej twórczości.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Nadzieje i niepokoje

Jak zwykle na przełomie starego i nowego roku dokonujemy podsumowań, snujemy plany na najbliższe miesiące. O takie właśnie refleksje poprosiłam kilka osób.

Adam Migacz, I zastępca dyrektora do spraw technicznych: — Właśnie wróciłem z Hiszpanii — naszego największego partnera handlowego. Raz do roku składamy wizyty odbiorcom wyrobów SZEW, aby podsumować dotychczasową współpracę i omówić jej zasady na przyszłość. Odwiedziłem trzy hiszpańskie huty aluminium, których produkcja w ponad 50 procentach uzależniona jest od dostaw naszych bloków katodowych. W nowym roku Hiszpanie kupią o 15 procent wyrobów SZEW więcej niż w 1988 roku. Dla naszego przedsiębiorstwa jest to superopłacalny eksport, ponadto ze strony hiszpańskiej zawsze możemy liczyć na najlepsze referencje.

Jestem zadowolony z wykonania planowych zadań przedsiębiorstwa. Większość została przekroczona. Znacznie wzrósł eksport i zarobki załogi. Zdał egzamin system grup partnerskich, który powoli obejmuje wszystkie wydziały. Wyraźnie zwiększyła się wydajność pracy, poprawiła jakość wyrobów, wzrosła oszczędność paliw, energii i surowców. Opracowujemy specjalny system premiowania za oszczędność.

Zamierzamy nadal decentralizować zarządzanie zakładem, zwiększając uprawnienia kadry kierowniczej wszystkich szczebli. Wyzwala to jej aktywność i odpowiedzialność.

W nowym roku czeka nas ogrom prac organizacyjnych związanych z modernizacją SZEW. Podstawowym zadaniem będzie zachowanie właściwych proporcji pomiędzy działalnością inwestycyjną, utrzymaniem ruchu i produkcją. Modernizacja zakładu, konieczność prowadzenia budów i remontów nie może w najmniejszym stopniu zmniejszyć produkcji. Zamierzamy wręcz zwiększyć eksport, żeby jego udział w ogólnej sprzedaży produktów naszego zakładu sięgnął 50 procent.

Zakupienie w RFN piły do cięcia bloków węglowych pomoże nam w utrzymaniu właściwego tempa pracy. Spodziewamy się, że dzięki tej pile obniżymy koszty produkcji, lepiej wykorzystamy odpady, wyzwolimy dodatkowe moce produkcyjne w wydziale obróbki.

W dalszym ciągu będziemy dokładać wszelkich starań, żeby maksymalnie zmniejszyć zanieczyszczanie przez nasze zakłady środowiska. Chcemy, żeby rok 1989 przyniósł nam nie mniejsze efekty działań służących ochronie środowiska niż trzy minione lata.

Kazimierz Zabłocki, kierownik działu wynalazczości i racjonalizacji: — W 1987 roku zorganizowaliśmy w SZEW jedną giełdę, podczas której zgłoszono 75 wniosków i projektów wynalazczych, w następnym roku odbyły się dwie giełdy, na które wpłynęło 60 wniosków. Spadło zainteresowanie racjonalizacją. Pracownicy wolą brać się za roboty zlecone niż usprawniać swoje stanowiska pracy czy zakład. Myślę, że sytuacja nie ulegnie zmianie dopóty, dopóki nie poprawi się zaopatrzenie rynku w materiały, surowce, elementy elektroniki, hydrauliki i pneumatyki. Musi się zmienić klimat wokół wynalazczości, skrócić czas przeprowadzania prób i wdrażania projektów. Obecnie wykonanie prototypów, np. z braku kabli elektrycznych, wlecze się latami, a wynalazcy muszą długo czekać na wypłatę wynagrodzeń.

Ostatnio jednak pojawił się cień nadziei na zmianę. Jako rzecznik Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji opiniowałem projekt nowego prawa wynalazczego. Przewiduje on np. wyższe nagrody za wynalazki oraz za współudział przy wykonywaniu prototypów. Żeby tylko wdrożenie nowego prawa wynalazczego nie przeciągało się zbytnio w czasie!

Andrzej Rzeszowski, przewodniczący Rady Pracowniczej: — W wydziale obróbki wielkie nadzieje wiążemy z nowo zakupioną piłą do cięcia bloków węglowych. Widziałem w kamieniołomach granitu w Borowie koło Wrocławia, że cięła kamień jak deskę. Otrzymaliśmy także dwie frezarki rumuńskie. Mamy takie po raz pierwszy, więc nie wiadomo, na ile okażą się przydatne.

Sądzę, że najtrudniejsze do przetrwania będą dla SZEW lata 1990 i 1991, kiedy — nie przerywając produkcji — trzeba będzie wprowadzać się do nowych hal i magazynów, instalować maszyny i linie technologiczne. Najmocniej odczują to pracownicy służb inwestycyjnych, zaopatrzenia i księgowości.

Obydwiema rękami podpisuję się pod modernizacją naszego przedsiębiorstwa, gdyż wymusza ją nie tylko chęć zwiększenia i unowocześnienia produkcji, lecz głównie ochrona środowiska. Jestem pewny, że gdy wszystko dobrze pójdzie, to po 1992 roku zdecydowanie ograniczy się ujemny wpływ SZEW na przyrodę.

Mam nadzieję, że w nowym roku uporządkowane zostaną wszystkie przepisy dotyczące przedsiębiorstw, że nie będą utrudniać rozwoju dobrze prosperujących zakładów. Uważam także, że przyznawanie ulg i preferencji firmom, które znajdują się na skraju bankructwa, jest bez sensu.

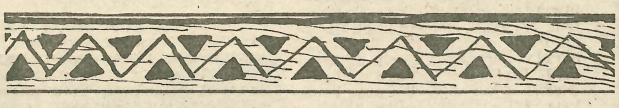

U dyspozytora

Jednym z czterech dyspozytorów w SZEW jest **Bolesław Hyży**. W zakładzie pracuje już 26 lat, zaś na stanowisku dyspozytora — 22. Oto jak opowiada o swoim zajęciu:

— Zaopatrzeniowcy martwią się o rytmiczne dostawy surowców i materiałów, dział technologiczny o ich jakość, a nam — dyspozytorom sen z powiek spędzają awarie. W naszym przedsiębiorstwie bywają czterech rodzajów — mechaniczne, elektryczne, energetyczne i pomiarowe. Najtrudniejsze do usunięcia są awarie mechaniczne, czyli przede wszystkim uszkodzenia maszyn wskutek używania do produkcji takich specyficznych surowców, jak antracyt i koksy. Mamy kłopoty ze sprowadzaniem części zamiennych do uszkodzonych urządzeń. Najczęściej trzeba je zamawiać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, ale co robić, gdy maszyna nagle się zepsuje? Dobrze chociaż, że w przypadku uszkodzenia drobniejszych detali, np. łożysk, możemy je sobie pożyczyć od innych zakładów. Staramy się dobrze żyć z sąsiadami, rewanżujemy się w różny sposób: Sądeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego biorą np. od nas parę, Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej ma u nas magazyn paliwa płynnego, a Sądeckie Zakłady Naprawy Samochodów korzystają z bocznicy kolejowej SZEW.

Awarie elektryczne wywoływane są używaniem do naszej produkcji materiałów charakteryzujących się dobrym przewodnictwem. Częste są więc zwarcia i spalanie się silników. Na szczęście posiadamy własny warsztat remontowy i sporo silników zapasowych. Nasi fachowcy potrafią zrobić każdy rodzaj silnika, gdy potrzeba — z dwóch zmontują jeden. Bardzo cenię sobie np. **Romana Iwańskiego** — to zakładowa „złota rączka", człowiek, który zgłasza się na każde wezwanie i radzi sobie z najpoważniejszymi awariami.

W lutym minionego roku byliśmy o krok od poważnego pożaru. Jacyś bezmyślni ludzie zapalili suche trawy w pobliżu bramy SZEW, ogień zaczął się szybko rozprzestrzeniać, zagroził pięciu drewnianym słupom elektrycznym. Dobrze, że nasi zakładowi strażacy ugasili go. W lipcu zapalił się olej w prasie hydraulicznej. Na szczęście ogień słumili — jeszcze przed przybyciem strażaków — pracownicy prasowni. Kilka lat temu też zaczęło się od pożaru prasy, ale ogień rozprzestrzeniał się z taką szybkością, że trzeba było wezwać strażaków spoza zakładu. SZEW poniósł wówczas znaczne straty, gdyż spłonęła doszczętnie cała instalacja elektryczna.

Dwa miesiące temu w stan ostrego pogotowia postawiła nas sprawa innego rodzaju: bez uprzedzenia wyłączono prąd elektryczny. W takim przypadku musimy zatrzymać pracę pieców kalcynacyjnych i kręgowych opalanych gazem ziemnym, gdyż mogą wybuchnąć. W latach siedemdziesiątych, każdego dnia miały miejsce tzw. planowe przerwy w dostawie energii elektrycznej, które przyniosły naszemu przedsiębiorstwu znaczne straty. Dobrze, że dzisiaj wyłączenia prądu nie są tak nagminne.

KRZYŻÓWKA NR 1

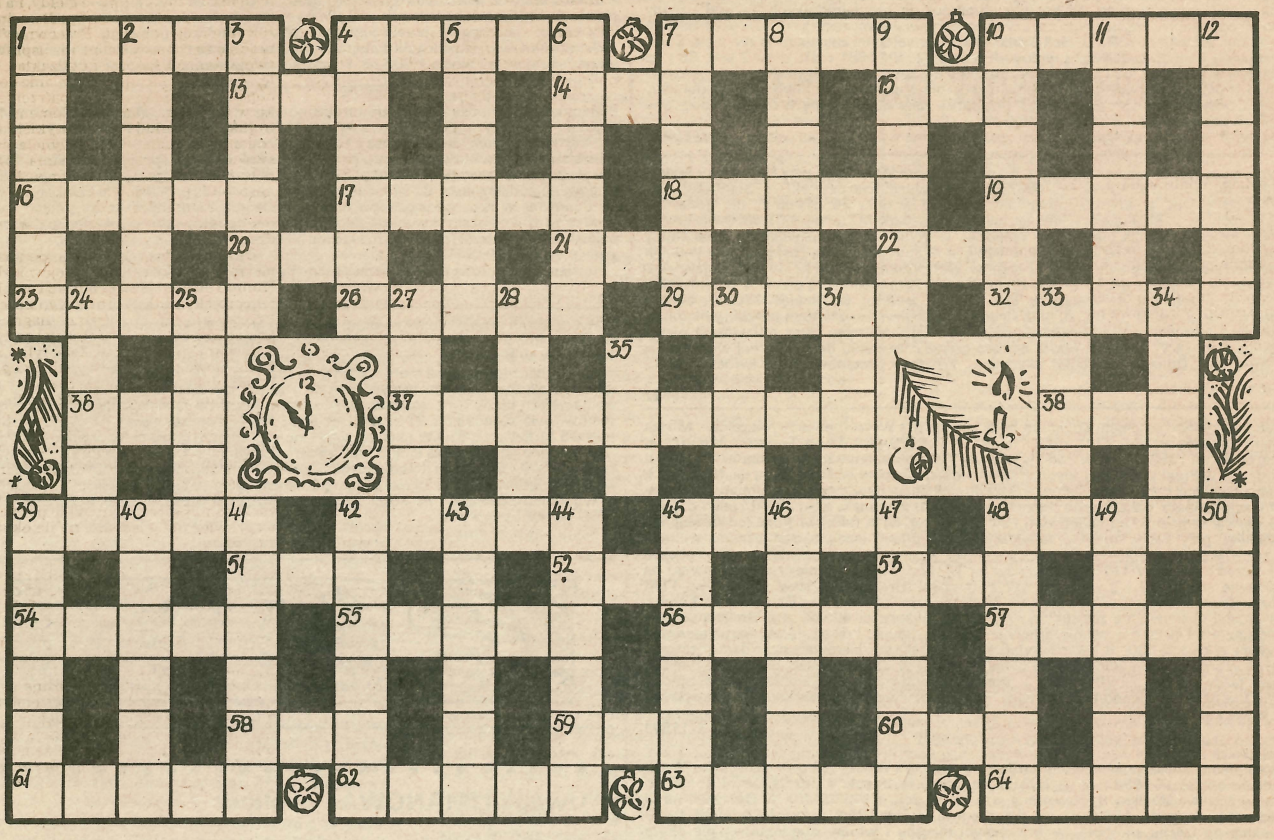

POZIOMO: 1) legat, 4) bawialnia, 7) rasa psa, 10) widz na zawodach, 13) dumny jak ..., 14) papuga, 15) owad, 16) wielki klasztor prawosławny, 17) napój orzeźwiający, 18) urok, 19) lewatywa, 20) słoik, 21) dopływ Odry, 22) mimowolny skurcz mięśni, 23) rodzaj utworu scenicznego bliski melodramatom, 26) lasso tatarsko-kozackie, 29) jezioro w Afryce Wsch., 32) miejsce obrad w starożytniej Grecji, 36) legenda, 37) środek przeciwbólowy, 38) pierwiastek chemiczny, 39) upust, bonifikata, 42) gatunek bardzo szybkich i zwinnych antylop, 45) łódź Eskimosów, 48) arbuz, 51) okres w dziejach ludzkości, 52) najdłuższa rzeka Europy Zachodniej, 53) Stany Zjednoczone, 54) taśma, naszywka na meblach, portierach, 55) styl w sztukach plastycznych, 56) przyprawa, 57) utwór liryczny, 58) kobieta Adama, 59) artretyzm, 60) brat Czecha i Lecha, 61) państwo i rzeka w Afryce, 62) miano, 63) droga, gościniec, 64) czynnościowo powoduje zawał,

PIONOWO: 1) przedsiębiorstwo, firma, 2) antonim kłamstwa, 3) do załatwienia, 4) kojarzy pary, 5) człowiek związany z lotnictwem, 6) tkanina bawełniana z silnym połyskiem, 7) ogrodzenie, 8) okres dziesięciu dni, 9) kolejne miejsce w klasyfikacji, 10) inwalida, 11) słynne Ravela, 12) smażone w cukrze skórki pomarańczy, 24) rodzaj szlabanu, 25) rodzicielka, 27) cykl rozgrywek turnieju, 28) obszar wodny, 30) dialekt, narzecze, 31) rozgłos, powodzenie, 33) dudy, 34) najstarsze narzędzie rolnicze, 35) głos żeński, 39) fason płaszcza, bluzki, 40) rasa psa, 41) pojazd połączony z parowozem, 42) specjalista od wymyślania gagów, 43) poprawka, wykończenie, 44) element architektoniczny, 45) osobliwość, rzadkość, 46) lodołam, 47) uzdrowisko, 48) obelga dla sędziego, 49) fragment tekstu, 50) napój bogów.

Rozwiązanie prosimy przysyłać do dnia 13 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 47

Poziomo: 1) krawat, 5) arkana, 8) alert, 9) amulet, 10) ekloga, 11) argon, 12) lektor, 15) azalia, 18) efebia, 21) bolero, 24) Gopło, 26) egreta, 27) jeżyna, 28) wanna, 29) Teresa, 30) rokita,

Pionowo: 1) kraul, 2) walet, 3) tatar, 4) Belg, 5) Atena, 6) kolia, 7) abaka, 13) elf, 14) obi, 16) Zoo, 17) itr, 18) efekt, 19) brewe, 20) agawa, 21) bojar, 22) leżak, 23) osada, 25) pens.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 47, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza i **Halina Rzeźnikiewicz** z Olszany.

Nagrody prześlemy pocztą.

PRZETARGI

„Państwowe Przedsiębiorstwo Uzdrowiskowe w Szczawnicy, ul. Zdrojowa 21 odsprzeda jednostkom gospodarki uspołecznionej autobus marki Autosan H9-15, rok produkcji 1977, nr fabryczny 160261, nr silnika 177954 (wymieniany w 1985 r.), o przebiegu 202 000 km, stopień zużycia 33%, obecnie sprawny.

Autobus można oglądać codziennie w godz. od 8 do 14 w Szczawnicy przy ul. Zdrojowej 21.

Informacji udziela Z-ca Dyr. d/s Ekonomicznych Szczawnica tel. nr 27-14, lub Dział Gospodarki Materiałowej Szczawnica tel. nr 23-17". K-12933

OGŁOSZENIA DROBNE

KUCHENKĘ mikrofalową RFN — sprzedam Nowy Sącz, tel. 255-17.

NOWY Sącz i okolice — Czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów, Kamiński. Zamówienia w godz. 8—10 i wieczorem, tel. 220-77

POWRACAJĄCY z zagranicy pilnie poszukuje mieszkania — domu — parceli na terenie Zakopanego lub okolicy. Wiadomość: Kupno — Sprzedaż nieruchomości, Adam Fedyk, Zakopane, Tetmajera 17, tel. 666-78.

KOMIS sportowy w Zakopanem, przy ul. Tetmajera 17, proponuje do sprzedaży: buty narciarskie (dziecinne, damskie, męskie), kombinezony narciarskie, narty, buty po nartach, gogle, rękawiczki narciarskie, kożuchy damskie w cenie 30.000,— zł — 120.000,— zł, kożuchy dziecięce w cenie 10.000,— zł — 40.000,— zł, kożuchy męskie w cenie 40.000,— zł — 120.000,— zł, kurtki damskie (madera — 40), kurtki puchowe, swetry (szetland, mohair), płaszcze i kurtki (skórzane), zegarki elektroniczne — kalkulatory, sprzęt techniczny. Zapraszamy codziennie w godz. 9.30—18, sobota w godz. 9.30—16.

KAWALERKĘ. Warszawa zamienię na uzdrowisko. Warszawa 18-40-32

NOWY Sącz, okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin. Sowiński, tel. 219-60.

Uwaga MSZANA DOLNA, CHABÓWKA, RABKA i okolice!

Zakład Doskonalenia Zawodowego OKZ w Mszanie Dolnej

ogłasza wpisy na kursy:

- przygotowujące do egzaminu mistrzowskiego i czeladniczego w różnych zawodach
- palaczy centralnego ogrzewania i kotłów wysokoprężnych
- kierowników małej gastronomii
- samochodowe, motocyklowe i ciągnikowe
- kroju i szycia — roczne I, II, III stopnia oraz kroju i szycia dla potrzeb własnych
- BHP oraz inne zlecone przez zakłady pracy

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat OKZ w Mszanie Dolnej, ul. Nowotki 4, tel. 276

K-12815

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. M-9

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza nr SA 6220/1177/88 z dn. 11 sierpnia 1988 r. — Ob. **Stanisław Staszeczka,** syn Jan, ur. 11. III 1949 r. zam. Ratułów 199 A obwiniony o to, że w dniu 19. VI 1988 r. około godz. 6^{30} w Ratułowie w okolicy Obwodowej Komisji Wyborczej nr 13 nie posiadając zezwolenia Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk rozpowszechnił około 8 egz. i przenosił 48 sztuk ulotek nawołujących do bojkotu wyborów do rad narodowych — został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu co stanowi wykroczenie z art. 52A pkt 1 Ustawy KW z dnia, 20.V 1971 r. Dz.U. Nr 12 poz. 114 z późniejszymi zmianami w zw. z art. 3 ust. 1 Ustawy o kontroli publikacji i widowisk z dnia 31. VII 1981 r. Dz.U. nr 2 poz. 99 i na podstawie art. 52A § 1 kw i § 3 kw — wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 40.000 zł oraz kary dodatkowe: podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomośc w tyg. Dunajec na koszt obwinionego, przepadek zakwestionowanych ulotek i obciążono kosztami postępowania w kwocie 1.500 zł

K-10256

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dn. 15.IX.1988 r. nr rej. 498/88 ob. **Edward Kierczyński,** s. Stanisława, ur. 19.II.1968 r; zam. w Krynicy, obwiniony o to, że w dniu 24.V.1988 r., ok. godz. 21, w Gorlicach, na ul. Mickiewicza, kierując motocyklem marki MZ, nr rej. NSK 4800, nie ustąpił pierwszeństwa przejścia pieszym na przejściu, w wyniku czego najechał na dwie osoby piesze powodując zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 86 §2 kw. i na pdstawię art. 86 §2 kw. w związku z art. 25 §1 kw. został ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 35.000,-zł z zamianą na zastępczą karę 35 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu równoważny grzywnie 1.000,-zł, oraz karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechnicznych w strefie lądowej na okres 2 lat (zaliczając okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 24.V. 1988 r.), podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,--zł.

K-11522

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy Limanowa z dnia 27.IX 1988 r. nr rej. SA-II-6120/666/88 ob. **Tadeusz Misiura,** s. Jana, ur. 31.VII 1959 r., zam. w Porębie Wielkiej 170, obwiniony o to, że w dniu 17 VII 1988 r. o godz. 20, w Porębie Wielkiej, kierując samochodem osobowym Fiat 126, nr rej. NOA 0403, w celu uniknięcia kontroli nie zastosował się do sygnału podawanego przez umundurowanego funkcjonariusza, nakazującego zatrzymanie samochodu oraz w dniu 23.VII 1988 r o godz. 10 kierował samochodem osobowym Fiat 126, nr rej. NOA 0403, w Porębie Wielkiej, nie posiadając przy sobie dowodu rejestracyjnego i prawa jazdy, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, co stanowi wykroczenie z art. 92 §2 i art. 95 Kodeksu Wykroczeń z dn. 20.V 1971 r. (Dz.Ustaw Nr 12, poz. 114) z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 92 §2 i 3 i art. 95 KW z dn. 20.V 1971 (Dz. Ustaw Nr 12 poz. 114) z późniejszymi zmianami, w związku z art. 29 §3 KW z dn. 20.V 1971 r. (Dz. Ustaw Nr 12, poz. 114) został ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 40.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500,-zł, karami dodatkowymi — zakazem kierowani pojazdami mechanicznymi w strefie ruchu lądowego na okres 14 miesięcy, (z zaliczeniem okresu zatrzymania prawa jazdy od dn. 23.VII 1988 r.), podaniem orzeczenia o ukaraniu do wiadomości publicznej na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego, zapłatą kosztów postępowania w kwocie 1.500,-zł.

K-11521

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dn. 21. IX 1988 r. nr rej. 699/88 ob. **Jerzy Rybczyk,** s. Józefa, ur. 24.XI 1951 r., zam. w Męcinie Wielkiej 9, obwiniony o to, że w dniu 8.VIII 1988 r. w Gorlicach na ul. Kościuszki, ok. godz. 15^{30} kierował pojazdem m-ki Fiat 126p, nr rej. NOA 1583, będąc w stanie po użyciu alkoholu, w tym samym miejscu i wbrew obowiązkowi nie okazał funkcjonariuszowi MO dokumentu stwierdzającego tożsamość, w tym samym miejscu i czasie w celu uniknięcia kontroli nie zastosował się do sygnału osoby uprawnionej do kontroli ruchu drogowego, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW, 65 §2 KW, i 92 §2 KW i na podstawie art. 87 §1 i 3 KW w związku z art. 29 §3 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 40.000--zł, karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie lądowej przez okres 3 lat (z zaliczeniem okresu zatrzymania prawa jazdy od dn. 9.VIII 1988 r.), podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500, -zł.

K-11806

Prawomocnym Orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 26.X 1988 r. nr rej. SA 6120/1642/88 ob. **Kazimierz Sproch,** s. Józefa, ur. 10.X 1964 r., zam. Dział 66, obwiniony o to, że w dniu 11. IX 1988 r. ok. godz. 0^{15} w Lasku kierował ciągnikiem m-ki Ferguson, nr rej. NSK 0471, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, w tym samym miejscu i czasie kierował ciągnikiem nie posiadając do tego uprawnienia, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW i art. 94 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i 3 KW, art. 31 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 40.000,-zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę 40 dni aresztu (przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny kwocie 1.000,--zł), karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy licząc od dnia uprawomocnienia orzeczenia, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł.

K-12712

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego z dn. 30.IX 1988 r. nr rej. SA II/6120-886/88 ob. **Stanisław Łukaszczyk Wnęk,** s. Stanisława, ur. 9.I 1952 r., zam. Murzasichle Sądelska 105, obwiniony o to, że w dniu 4 VIII 1988 r. ok. godz. 1 w Zakopanem na ul. Chałubińskiego kierował samochodem m-ki Fiat 126p, nr rej. NSH 4365, będąc w stanie nietrzeźwym (2,1 promile), został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu cznu, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i §3 KW, art. 29 §3 KW, art. 31 § KW ukarany karą zsadniczą grzywny w wysokości 45.000,-zł, karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego na okres 36 miesięcy (zaliczając na poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 4.VIII 1988 r.), podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł oraz kosztami chemicznego badania krwi w kwocie 1.000,-zł.

K-11805

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 14.IX 1988 r. nr rej. 603/88 ob. **Krzysztof Równiński,** s. Alfreda, ur. 24.V 1969 r., zam. Ropa 103, obwiniony o to, że w dniu 22.VI 1988 r. ok. godz. 19^{45} w pijalni piwa w restauracji „Pod Chełmem" w miejscowości Ropa, będąc w stanie po użyciu alkoholu rozbił umyślnie 5 sztuk kufli i 2 szyby okienne wartości 1.910,-zł na szkodę GS Gorlice, czynem swym zakłócił spokój i porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów co stanowi wykroczenie z art. 51 §2KW i art 124 §1 KW i na podstawie art. 124 §1 i §4 w związku z art. 25 §1 KW i art. 31 §2 KW i ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 42.000,-zł z zamianą na zastępczą karę 42 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny kwocie 1.000,-zł, karami dodatkowymi podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości przez opublikowanie w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, zwrot równowartości wyrządzonej szkody w kwocie 1.910,-zł na rzecz GS Gorlice, kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł.

K12715

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 26.X 1988 r. nr rej. SA/6120/1671/88 ob. **Andrzej Subiszak,** s. Jana, ur. 30.XI 1959 r., zam. Frydman, Koś, obwiniony o to, że w dniu 20.VIII 1988 r. ok. 23 w Falsztynie kierował motocyklem m-ki CZ będąc w stanie po spożyciu alkoholu,w tym samym miejscu i czasie nie zachował środków ostrożności i kierując motocyklem wjechał na jadącą prawidłowo furmankę, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 i art. 86 §1 KW ustawy z dnia 20.V 1971 r. (Dz. Ustaw Nr 12 poz. 114) i na podstawie art. 87 §1 i 3 ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 45.000,-zł z zamianą w razie niezapłacenia na karę zastępczą 45 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny kwocie 1.000,-zł, karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych na okres 24 miesięcy (z zaliczeniem na poczet tej kary okresu zatrzymania prawa jazdy od 20.VIII 1988 r.), podaniem treści orzeczenia o ukaraniu do wiadomości publicznej w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami ekspertyzy krwi w kwocie 1.000,-zł, kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 26.X 1988 r. nr rej. SA/6120/1663/88 ob. **Jan Fasiczka,** s. Stanisława, ur. 7.VI 1959 r., zam. Morawczyna 116, obwiniony o to, że w dniu 10.IX 1988 r. w Lasku kierował pojazdem samochodowym nr rej. NSD 6397 będąc w stanie po spożyciu alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i 3 ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 31.000,--zł z zamianą w razie niezapłacenia na karę zastępczą 31 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny kwocie 1.000,-zł, karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych na okres 20 miesięcy (zaliczając okres zatrzymania prawa jazdy tj. od dnia 10.IX 1988 r.), podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł.

K-12081

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 21.X 1988 r. nr rej. 815/88 ob. **Franciszek Smoła,** s. Antoniego, ur. 30.IV 1969, zam. w Ropie 253, obwiniony o to, że w dniu 5.IX 1988 r. ok. godz. 10^{30} w Ropie na drodze publicznej kierował motocyklem m-ki MZ-250, nr rej. NSM 3297, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, w tym samym miejscu i czasie kierował motocyklem pomimo braku wymaganych uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW i art. 94 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i §3 w związku z art. 25 §1 KW i art. 31 KW ukarany został karą zasadniczą grzywny w wysokości 50.000,--zł z zamianą na zastępczą karę 50 dni aresztu (przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny kwocie 1.000,-zł), karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie lądowej przez okres 3 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,--zł.

K-124111

Uwaga LIMANOWA i okolice!

Zakład Doskonalenia Zawodowego OKZ w Nowym Sączu

ogłasza wpisy na kursy:

- **palaczy centralnego ogrzewania i kotłów wysokoprężnych**
- **przygotowujące do egzaminu mistrzowskiego i czeladniczego w różnych zawodach**
- **spawania gazowego i elektrycznego**
- **pedagogiczne dla mistrzów w rzemiośle i instruktorów nauki zawodu**
- **kroju i szycia — roczne I, II, III stopnia**
- **kroju i szycia dla potrzeb własnych**

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat Cechu Rzemiosł Różnych w Limanowej, ul. Świerczewskiego 7, tel. 712-46 lub sekretariat Szkoły Podstawowej Nr 1, ul. Konopnickiej 4, tel. 712-01.

Uwaga GORLICE i okolice!

Zakład Doskonalenia Zawodowego OKZ w Gorlicach, ul. Niepodległości 8,

ogłasza wpisy na kursy:

- **palaczy centralnego ogrzewania i kotłów wysokoprężnych**
- **maszynopisania**
- **kierowników małej gastronomii**
- **przygotowujące do egzaminu mistrzowskiego i czeladniczego w różnych zawodach**
- **pedagogiczne dla mistrzów w rzemiośle i instruktorów nauki zawodu**
- **BHP oraz inne zlecone przez zakład pracy**

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat Zespołu Szkół Budowlanych w Gorlicach, ul. Niepodległości 5.

K-12809

Uwaga CZARNY DUNAJEC i okolice!

Zakład Doskonalenia Zawodowego OKZ w Czarnym Dunajcu, ul. Bieruta 8

ogłasza wpisy na kursy:

- **spawania gazowego i elektrycznego**
- **kroju i szycia — roczne I, II, III stopnia oraz kroju i szycia dla potrzeb własnych**
- **samochodowe, motocyklowe i ciągnikowe**
- **BHP oraz inne zlecone przez zakłady pracy**

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat OKZ w Czarnym Dunajcu, ul Bieruta 8, tel. 711-02

K-12807

...IĄTEK — 6 I

PROGRAM I

.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Jastrzębia wieża" — film fab. prod. CSRS
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Radar" — wojskowy magazyn filmowy
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.10 „Jest w naturze polskiej jakiś... błąd" dokument fab. o Włodzimierzu Tetmajerze
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Telewizyjny Teatr Rozmaitości — Witalij Razdolski — „Kłopoty z jubilatem"
21.05 „Czas"
21.40 „Szkoła mistrzów" — Andrzej Munk
21.55 „Amerykanka w Warszawie" — recital Virginii Vee
22.55 DT — echa dnia
23.10 Świat jaki jest: „Czterej jeźdźcy" (1)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (40)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" — serial TP
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bilardzista" — film fab. prod. USA
23.55 Komentarz dnia

SOBOTA — 7 I

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Azymut"
11.55 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.35 „Cztery pory roku Józefa Brody — nauczyciela z Istebnej" — film dok.
13.20 Telewizyjny teatr prozy — Maria Kuncewiczowa — „Tristan 1946"
15.00 Komedie, komedie, komedie... „Brunet wieczorową porą"
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Flesz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Adam Rapacki" — film dok.
18.15 „Filmowe hity zza oceanu"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Nocny kowboj" — film fab. prod. USA
21.55 „Tydzień w polityce" komentuje Karol Szyndzielorz
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy
22.25 „Obywatel G.C." recital Grzegorza Ciechowskiego
23.15 DT — wiadomości
23.30 Kino sensacji — „Stan zagrożenia" — film prod. francuskiej
1.10 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Powitanie
15.00 „Opowieść o Warudze" (1) — film przyrodniczy prod. ang.
15.25 „Spektrum"
15.40 „Meandry architektury" „Dachy" (2)
16.05 „Cud życia" — film dok.
17.00 „Legendy filmu — Robert Redford
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 „Alfa i omega"
20.00 „Nie taki diabeł straszny" — koncert autorski Henryka Czyża
20.45 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic — Stanisław Gebethner
21.55 „Roanoak" (1) — film fab. prod. ang.
22.55 Komentarz dnia
23.00 „W labiryncie" (1) — serial

NIEDZIELA — 8 I

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Przygoda życia" (5)
11.30 „Kraj za miastem"
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRiTV pod dyrekcją Andrzeja Affeltowicza
12.55 Telewizyjny koncert życzeń
13.40 Teatr dla dzieci — Grigorij Ostior — „Cześć małpko, czyli afrykańska przygoda"
14.30 „Morze"
14.50 „Marek Sierocki zaprasza"
15.05 „W kamiennym kręgu" (56, 57)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 „Od Picadora do Zaleszczyk"
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Tylko Manhattan" (1) — serial obyczajowy prod. USA
21.00 Sportowa niedziela
22.00 „7 dni na świecie"
22.10 „Żywioły Władysława Hasiora" — film dok. Grzegorza Dubowskiego
22.30 „Magdalena z Kossaków" (3) — „Pierwszy bal"
22.50 DT — wiadomości

na ekranie TV

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących — „Tylko Manhattan" (1)
11.00 „Zdrowie"
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne — „Autostrada do nieba" (5)
13.10 „100 pytań do..."
13.50 „Polacy" — „Daniel" — film dok. o Danielu Olbrychskim
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni „Duch Azji" (6)
15.40 Recital Stefanii Toczyskiej
16.05 „Być tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Kino-Oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 „Sztuka tkaniny"
20.00 Studio sport
20.40 „Świadectwo czasów" — z Władysławem Bieńkowskim rozmawia K.T. Toeplitz
21.30 Panorama dnia
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic Dariusz Rosati
21.50 „Dyrektorzy" (1) — „Swój chłop"
23.10 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 9 I

PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.05 Program publicystyczny
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Telereporter"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Tadeusz Rittner — „Wilki w nocy"
22.00 „Kij w mrowisko" — program publ.
22.30 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język niemiecki (10)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (10)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 Polacy „Aleksander Bocheński wstęp do rozmowy"
19.00 „Tele trans"
20.00 „Artyści Armeni" (1) transmisja uroczystego koncertu z Teatru Polskiego
21.30 Panorama dnia
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic Jerzy Lisowski
21.50 „Artyści Armeni" (2)
22.35 Biografie — „Henryk Ibsen" — film dok. prod. ang.
23.35 Komentarz dnia

WTOREK — 10 I

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Biała wizytówka" (2) — film prod. polskiej
10.35 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza"
16.25 „Tik — Tak"
16.50 Kino „Tik — Taka" — „Cudowna podróż" (17)
17.15 Teleexpress
17.30 „Awanturnik" (6-ost.)
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Lex" — problemy nowelizacji prawa pracy
19.30 Dziennik
20.05 „Biała wizytówka" (2) — film prod. polskiej
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 Kenny James (USA) — program rozrywkowy
22.00 „Zawsze po 21-szej"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język angielski (10)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (10)
17.25 Program dnia
17.30 „Wielka epoka" (2) — serial dok. prod. włoskiej
18.00 Kronika
18.30 „Wiek niepewności" (13)
19.35 „Kolorowy zawrót głowy"
20.00 „Non stop kolor"
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic Maciej Święcicki
21.50 „Najważniejsze — nie poddać się" (2) — film prod. USA
23.10 Komentarz dnia

ŚRODA — 11 I

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Zderzenie" (2) — film fab. prod. radzieckiej
10.30 „Domator"
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariery"
16.25 „Scena TDC" — reportaż
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 „Italo disco" — program rozrywkowy
18.20 „Dawniej niż wczoraj" „Archiwum XX wieku"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Gra o milion"
19.30 Dziennik
20.05 „Spadek" — film fab. prod. polskiej
21.25 „Klub międzynarodowy"
21.55 Studio sport
22.25 „Telewizyjny Informator Wydawniczy"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język rosyjski (11)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (11)
17.25 Program dnia
17.30 „Sponsor" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „Polacy" — film dok.
19.30 „Kampucza dzisiaj" — program dok.
20.00 „Mistrzowie wiolinistyki" — Barbara Gorzyńska
20.50 „Pieśń o Armenii" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 „07 zgłoś się" (2) — „Wisior" — film TP
23.20 Komentarz dnia

CZWARTEK — 12 I

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie"
10.15 „Domator"
10.45 Encyklopedia zakopiańska
10.55 Domator
16.00 Program dnia i DT
16.05 Program publicystyczny
16.25 Dla młodych widzów — „Kwant" — oraz serial: „ZOO — 2000" (5)
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon"
17.55 „Obrazki z Indii" — impresja filmowa
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" (7) — „Kocktail z tequilą"
21.00 „Pegaz"
21.50 „Polityka, politycy" — Gulio Andreotti
22.20 „Bezkarny" — reportaż
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język francuski (11)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (11)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 „Magazyn 102" — Stanisław Tym
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd" — Dom Deluise
19.30 „Puls" — program medyczny
20.00 Studio sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — William Foulkner — „... i odpuść nam nasze winy..."
22.55 Komentarz dnia

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Starym Sączu

INFORMUJE ODBIORCÓW GAZU BEZPRZEWODOWEGO,

że aktualizacja książeczek upoważniających do odbioru gazu na rok 1989 i lata następne odbywać się będzie poprzez pośrednictwo kierowców-monterów rozwożących gaz.

W związku z powyższym prosimy o przekazywanie w/w książeczek naszym pracownikom. Książeczki zwrócone zostaną przy następnej dostawie gazu. K-13465

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1 sprzeda w DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:

— samochód skrzyniowy marki Robur LO-3000, nr rej. NSA 524E, nr silnika 3492/67075, nr podwozia 29819/22001, rok produkcji 1978, stopień zużycia 85%, cena wywoławcza 408.450 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 24.01.1989 r o godz. 9 w WZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu — II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 10.

Pojazd można oglądać w dni robocze w godz. 8 — 14 w bazie WZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 3.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn, względnie dowolnego wyboru oferenta. K-13513

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Starym Sączu ogłasza, że w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda następujące **pojazdy i urządzenia:**

		rok prod.	stop. zużycia	cena wywoławcza
1. Ursus C-355	NST-256-E	1973	87%	212.800- zł
2. Ursus C355	NST-238-E	1974	83%	
wraz z łyżką do ładowania Tur-2				285.900- zł
3. przyczepę D-44A	NSP-190-E	1973	80%	122.000- zł
4. przyczepę D-45	NSP-189-E	1967	80%	130.000- zł
5. ładowacz „Cyklop" T-214		1978	50%	415.800- zł

Powyższe pojazdy i urządzenia można oglądać w dn. 24 i 25 I 1989 r. w godz. 8 — 14 w garażach GS „SCH", ul. Zjednoczenia 95a.

Przetarg odbędzie się w dn. 26 I 1989 r. o godz 10 w świetlicy GS „SCH" ul. Sobieskiego 13.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić do Banku Spółdzielczego w Starym Sączu na konto 664-131 najpóźniej w przeddzień przetargu.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu lub wycofania pojazdu z przetargu bez obowiązku podania przyczyn. K-13514

Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne „PRZYMIERZE" w Warszawie
filia
ZLECI MIESZANIE I KONFEKCJONOWANIE ASFALTU
przedsiębiorstwu lub osobie fizycznej na uzgodnionych warunkach.

Kontakt telefoniczny: Warszawa 13-39-45, 10-66-70
lub listownie pod adresem PHP „Przymierze",
03-988 Warszawa, ul. Podskarbińska 11. K-13304

O wiele za mało

Według obliczeń brytyjskich antropologów, przeciętny Europejczyk przebywa pieszo w ciągu całego swojego życia (którego średnia wynosi 70 lat) ok. 80 500 km. W przeliczeniu na jeden dzień daje to zaledwie 3 km, w przeliczeniu zaś na godzinę — ok. 140 m.

Weselny biznes

W ubiegłym roku koszty zaślubin i wesela wynosiły w Japonii przeciętnie 58 tys. dolarów. Organizowanie ślubów i wesel jest w tym kraju niezwykle dochodowym interesem, oczywiście dla wyspecjalizowanych w tej dziedzinie firm. Za swoje usługi pośrednicy wstępnie żądają umiarkowaną sumę 2250 dolarów. Potrafią jednak wywrzeć na klientów tak skuteczną presję, że ci płacą w końcu wielokrotność pierwotnej sumy. Firmy zainteresowane są m.in. tym, aby w przyjęciu weselnym wzięło udział jak najwięcej krewnych i znajomych młodej pary, a ich koronnym argumentem jest stwierdzenie: „Nie możecie być gorsi od innych".

Ile kosztuje morderstwo?

Jak podaje brazylijska gazeta O GLOBO, na to pytanie płatny morderca ze stanu Gonas (Brazylia) odpowie rzeczowo: „Zależy kogo trzeba sprzątnąć". Bo też taryfa jest zróżnicowana. Za zwykłego śmiertelnika — cena wynosi 120 dolarów, za znaną osobistość ze świata politycznego — 60 000. Usunięcie działacza związkowego, radcy miejskiego czy adwokata kosztuje 1200 dolarów. O GLOBO ujawnia też, że w kontakcie z płatnym mordercą pośredniczą zazwyczaj adwokaci, właściciele ziemscy, a nawet byli naczelnicy policji.

Rowerowi kamikadze

Na zatłoczonych ulicach Nowego Jorku coraz częściej zobaczyć można szaleńczo odważnych młodych ludzi, przemykających na rowerach wśród chaosu pojazdów lub wręcz po chodnikach. To gońcy z różnych instytucji, którzy z narażeniem życia rozwożą pilne dokumenty i paczki. Stanowią oni dzisiaj najszybszy rodzaj transportu w wielkiej metropolii. Gońcy zarabiają ok. 300 dolarów tygodniowo. Mało, jeśli zważymy, że ich karkołomne wyczyny przypominające rajdy kaskaderów grożą poważnym kalectwem. Wśród samych gońców istnieje ostre współzawodnictwo. Wygrywają ci, którzy mają stalowe nerwy i mięśnie.

Pomimo licznych protestów ze strony kierowców i przechodniów, rowerowych gońców przybywa. Dzięki nim, doręczenie ważnego dokumentu trwa o połowę krócej.

Tran leczy łuszczycę

Łuszczyca skóry jest uciążliwą chorobą, na którą nie ma dotychczas w pełni skutecznego lekarstwa. Obecnie brytyjscy lekarze ze szpitala w Sheffield donieśli, że uzyskano trwałe wyleczenie u pacjentów przyjmujących dziennie po 10 kapsułek z rybim tranem: Kuracja trwała jednak wiele tygodni.

Tłuszcz wydobywany z ryb zawiera specyficzne substancje wielocząsteczkowe, których brakuje w tłuszczu roślinnym i zwierzęcym.

Napisze pod dyktando

Zespół badawczy z Nowego Jorku ogłosił prognozę, że w ciągu dziesięciu lat ukończona zostanie budowa elektronicznej maszyny do pisania, która będzie pisała pod dyktando. Jej rozpoznawczy zasób językowy obejmie 40 tys. słów.

Prowadzone są również prace nad modułami do bezpośrednich przekładów językowych. Obejmują one tłumaczenia między angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim.

ROZMAITOŚCI

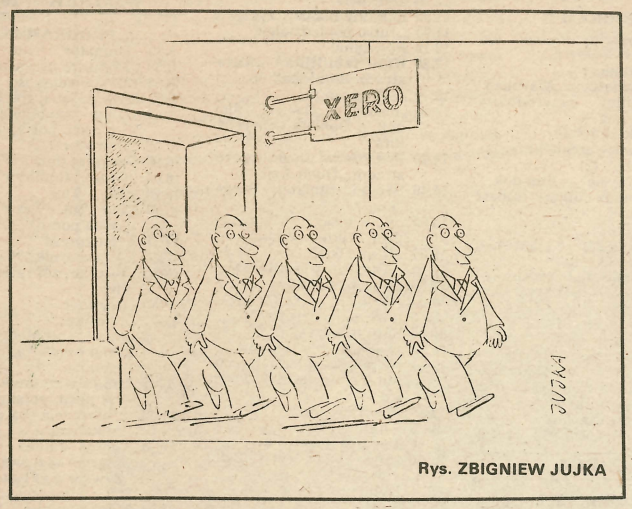

Rys. ZBIGNIEW JUJKA

Andrzej Grabowski

Świąteczne pastorałki

Pierwszy dzień Świąt miał się ku końcowi. Zmęczony oglądaniem bloku rozrywkowego naszej niezastąpionej telewizji, usiadłem za biurkiem usiłując napisać coś aktualnego i koniecznie z morałem. Jednak mimo najlepszych chęci nic ciekawego nie przychodziło mi do głowy.

Nie wiem, czy na obniżenie wydolności umysłu wpłynęła telewizja? Kieliszek miodu pitnego? Czy też nieustający od kilku godzin bankiet u sąsiada. Mury, niby dość grube, a jednak słyszałem nieomal każde słowo. Od dłuższego czasu nieznany mi pan Miecio, po raz szósty z rzędu usiłował zaintonować kolędę *Przybieżeli do Betlejem....*

Lecz w miarę czynionych prób melodia jak i tekst coraz bardziej odbiegały od oryginału, a na koniec biedni pastuszkowie zostali poukładani w rowie.

Pozostali goście uważali, że najważniejszym punktem w rejestrze staropolskich obyczajów jest opróżnianie kielichów, gdyż toastom nie było końca. Chociaż niezupełnie, ponieważ od czasu do czasu rozlegała się ni to pastorałka, ni też marsz weselników? W każdym bądź razie nie wszystkim znana wiązanka kupletów oparta na kilkunastu utworach podwórkowych kompozytorów. Przy czym towarzystwo znało się na rzeczy i wiarę we własne siły posiadało, toteż nawet przez chwilę nie korzystano z pomocy sprzętu elektroakustycznego. Za podkład muzyczny służyły organki i — o ile mnie słuch nie myli — dwie pary grzebieni. Przy czym aranżacja popularnej pieśni *Pij, bracie, pij...* wyszła nawet z rozłożeniem na głosy. Naród mamy zdolny. Ot proszę, człowiek nawet nie wie, na ile. Na przykład mój sąsiad — były działacz, którego kryzys powalił na łopatki. Na co dzień nieciekawe indywiduum, mruk i odludek. Natomiast podczas świąt też potrafi stworzyć sobie niezgorszą atmosferę rodzinną. *Grunt to rodzinka, grunt to rodzinka...* dochodził śpiew zza ściany, który ni stąd ni zowąd przeszedł w popularny kuplecik *Wszystkie rybki śpią w jeziorze.*

Około pierwszej w nocy śpiewy nagle umilkły i już miałem nadzieję, że repertuar wyczerpał się doszczętnie. Gdzie tam... Po kilku minutach w gości sąsiada wstąpił nowy duch i po pierwszej zwrotce *Wśród nocnej ciszy*, która zatrzęsła mym skromnym domostwem, pan Miecio, którego rozpoznawałem już po głosie, zapiał pełnym gardłem: *Chodźże, Hanka, na kolanka*, po czym duch ludowy przypomniał nam o regionie i przewinęło się kilkanaście pieśni, w których baca bacy robił różne niezbyt przyjemne rzeczy, a o tym, kto i komu wygodził, nie będę wspominał, bo i tak wszyscy wiedzą.

O trzeciej nad ranem zaznaczył się wyraźny kryzys i tylko niestrudzony wodzirej pan Miecio chrypiał przepitym głosem *Rozszumiały się wierzby płaczące* i *My, pierwsza brygada*, znać iż duch patriotyczny w nim się obudził. Z westchnieniem ulgi chwyciłem za pióro. Znając dość dobrze repertuar współrodaków, byłem przekonany, że tego typu melodie zapowiadają rychłe zakończenie koncertu (i to nie tylko podczas świąt).

HOROSKOP

BARAN: za długo czekasz, musisz szybko przejąć inicjatwę w swoje ręce — możliwości na ciekawe spędzenie kilku dni, wszystko zależy od ciebie.

BYK: wszystkiego nie zrobisz, musisz wybierać, inaczej zapędzisz się w ślepą uliczkę — twoje zamierzenia mogą bardzo szybko przybrać realne kształty.

BLIŹNIĘTA: teraz nie wymyślaj niczego nadzwyczajnego, zajmij się przyziemnymi sprawami, które szybko uda ci się załatwić — nie potrafisz grać, nie próbuj więcej tego.

RAK: na pomoc możesz liczyć, nie licz tylko na zrozumienie u twoich bliskich, sam do tego się przyczyniłeś — będziesz miał lepsze samopoczucie, wykorzystaj ten czas.

LEW: teraz powinieneś radykalnie zmienić swoje postępowanie, zrealizować wszystkie zamierzenia — od tego zależą twoje sukcesy i dobre samopoczucie.

PANNA: na całą sytuację popatrz spokojnie, nie dawaj się prowokować do gwałtownych ruchów — przewiduj konsekwencje swoich posunięć, będziesz wtedy spokojniejszy.

WAGA: teraz zyskasz więcej niż się spodziewałeś, sukces powinien cię podbudować — bądź pewny swoich sądów, nie daj się przekonać do ich zmiany, na pewno ci się to opłaci.

SKORPION: nie bierz wszystkiego na siebie, daj się też wykazać innym, będziesz miał więcej czasu dla siebie, a to jest ci teraz potrzebne — w życiu osobistym powinieneś zrobić trochę porządków.

STRZELEC: niezwykle trudno będzie doprowadzić całą sprawę do końca, musisz być przygotowany na wiele trudności — twoja wrażliwość może utrudniać ci działanie, poszukaj sojuszników.

KOZIOROŻEC: teraz zdobądź jak najwięcej informacji, rozeznaj dokładnie całą sytuację żebyś miał jak najwięcej argumentów — spokój może podpowiedzieć ci najbardziej korzystne posunięcia.

WODNIK: nie dręcz się tym, co już minęło, zaprzestań rozpamiętywania przeszłości — nowe znajomości mogą pomóc ci zupełnie inaczej spojrzeć na siebie i świat.
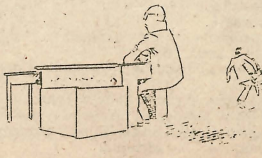
RYBY: działaj szybko, każda zwłoka może doprowadzić do fiaska najnowszych planów — twoja pomoc może być komuś bardzo potrzebna i przynieść ci później wiele korzyści.